

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cez., Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. za kaid. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Petersburg, dnia 25 lutego (9 marca) 1894 r.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliście interesantów od g. 11 r. do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczące księgarnie w Cez., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

! Prosimy próbować piwo Kuntzendorfa! Dostać można wszędzie.

EXPORT (HELL & DUNKEL)
VORZÜGLICH ABGELAGERTE
CABINET & TAFELBIERE
EMPFIEHLT
DIE BRAUEREI
VON GUST. KUNTZENDORFF RIGA
SPATENBRÄU & BOCKBIER.
KAPUZINER HAUPT NIEDERLAGE,
S. PETERSBURG, NARWSKY PROSPEKT № 5.
— Zustellung ins Haus von 20 Flaschen, (à 5 Fl. jeder Sorte.)

Specjalnego wywaru Angielskie piwo porterowe.

(2196)

CURBAINE
УРБЭЙНЪ
Общество Страхования Жизни.
Heskiü npocn., 13. (2197-2-1)



Pierwsze w Cez. i Król. składy fortepian. i melodykonów.

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mazowiecka, 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: W. Morska, 33.

Sprzedż na raty. (1888-32-1) Wynajem.

Żądać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w ruskim lub polskim języku.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

FR. WIEGAND W REWLU,

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstarunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26)

Maurycy Seydel i S-ka.

HURTOWY SKŁAD WIN W WARSZAWIE,

Senatorska № 36 (plac Resursy kupieckiej).

Komisowa sprzedaż win z winnic Cesarzkich apanaży. Wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie, koniaki kuracyjne. (445-4-2)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (402)

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI
w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, hotel Europejski
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył drugi

DOM BANKOWY

w Wilnie,
gdzie wszelkie interesy, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, są załatwiane. (442-4-2)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

H. LECHELINA

w Kijowie, Kreszczatik obok Gr. Hotelu,
otrzymała na skład główny

ATLANTA,

czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej, przez

ZOFJĘ URBANOWSKĄ.

Z liczn. drzew. w tekście i 7 ilustr.
Juljana Maszyńskiego. Cena rs. 3, zaliczką rs. 3 k. 50. (2178-3-3)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (279)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (403)

DRUKARNIA POLSKA
KORNATOWSKIEGO
M. Morska, 9. Telef. 309.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące. (1670)

SKŁAD WIN
P. A. KRZYMIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (206)
Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

S. HISZPANSKI,

szewe męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 8.
Egzystuje od 1838 r. (400)

Są do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga **Reussnera**

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela
czytać, pisać i rozmawiać „po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. **Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki k. 35, 20 i 10. Polski k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla pok. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota 6, w Warszawie.**

(252-12-11)

Najnowsze wydawnictwa **GEBETHNERA i WOLFFA** w Warszawie.

C. V. BOYS**BANKI MYDLANE.**

Wykład początkowy o zjawiskach włoskowatości. Przetłumaczył z upoważnienia autora **Wiktor Biernacki**, kand. nauk matem. Z licznymi drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną. Karton. 90 kop.

Elizeusz Reclus**ZJAWISKA ZIEMSKIE.****LADY STAŁE.**

Z upoważnienia autora przetłumaczyła i uzupełniła **Dr. M. Stefanowska**. Kop. 80. (436-3-3)

CENNIK INSTRUKCYJNY

SKŁADU NASION

„OGRODNIK POLSKI”

wraz z kalendarzem robót ogrodnich
wielu ilustracjami wyszedł z druku i roz-
syła się na żądanie bezpłatnie.

ADRES:

„OGRODNIK POLSKI”,

Warszawa, Mazowiecka 11. (433-4-3)



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od k. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystk. st. dr. żel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (135-26)

— Słuchaj, a czemuże ty się zajmujesz?
— Budownictwem.
— A cóż ty budujesz?
— Zamki na lodzie... (Mucha).

STAN RACHUNKOW**BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE**

PO DZIEŃ 19 (31) STYCZNIA 1894 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	1,204,950 13	343,794 29	1,548,744 42
Rachunki bieżące:			
1) w Ban. Państwa i jego filjach.	977 81	626,811 08	
2) w prywat. instytucjach bank.:			
a) w petersb. tow. wzaj. kred.	—	100 —	777,888 89
b) w rusk. b. dla handlu wewn.		150,000 —	
Skup weksli, opatrz. najmn. 2			
podp.	6,052,116 97	2,192,338 10	8,244,455 07
Skup pap. publ. wylos. i kup.			
bież.	10,990 46	144 46	11,134 92
Skup sola-weksli, mając. zabezp.			
1) w termin. zobowiąz. handl.	—	10,252 —	
2) namieszk. dom. War., zakł.			
i fabr.	534,145 —	—	544,397 —
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd por. pap.			
publ.	149,510 —	42,405 —	
2) udz., akc., obl. i list. z. p.			
rz. niepor.	234,266 —	46,941 —	810,665 93
3) towarów, konos., warr., kwit.			
kant. transp. i tow. żegl. p. na			
tow.	337,543 93	—	
Poz. do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwa-			
rant. papiery wart.	1,396,816 28	716,422 33	
2) udziały, akcje, oblig. i listy			
zast. przez rząd niegwar.	2,011,332 87	1,053,617 54	
3) tow. konos., warr., kwit. kant.			
transp. i tow. żegl. p. na tow.	48,159 30	—	5,244,968 32
4) metale drogie i asyg.			
zarz. gór.	—	18,620 —	
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł.			
i sr. w sztab., mon. brz., stan.			
wł. Ban.	4,158 95	8,102 17	12,261 12
Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez rząd poręcz.	369,873 95	183,841 94	
2) l. zast. i obl. hypot. zabezp.	1,669,674 36	222,819 79	
3) udz., akc., obl. i listy z. p. rz.			
niepor., z wyj. obl. hypotecz.			2,446,499 08
zabezp.	289 04	—	
Traty i weks. na zagr., nab. na			
wł. r-k.	69,918 51	43,583 98	113,502 49
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Poz. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
2) papier. publ. przez rząd por.	118,663 06	28,076 76	
3) » » » niepor.	521,991 81	85,776 18	
4) towarami	1,096,338 08	38,609 62	
5) zobowiązaniami handl.	1,382,299 66	169,276 59	
b) poz. niepok. dys. kor. za-			
miej	822,461 17	310,651 84	
c) kredyty in blanco	200,047 —	76,295 76	6,478,802 29
2) Pozost. na r-k-B-ku (no-			
stro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) na rach. bież. u koresp.	569,460 95	520,302 99	
B) weksle do zaink. u koresp.	390,641 11	111,909 71	
Rachunek z oddziałem Banku.	748,776 57	—	748,776 57
Weksle protestowane	32,998 16	37,280 —	70,278 16
Wydatki bieżące w r. 1893	165,696 67	91,587 91	
» » » 1894	12,612 80	8,301 86	278,199 24
Wydatki zwrotne	16,947 —	7,007 55	23,954 55
Nieruchomość	137,397 38	—	137,397 38
Sumy przechodnie	308,759 84	521,880 10	830,639 94
	22,649,814 82	7,666,750 55	30,316,565 37
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,567,879 13	—	1,567,879 13
Fundusz rezerwow.	150,000 —	—	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem	1,616,689 28	1,017,322 58	
b) za 7-dn. wyp.	2,699,753 29	25,558 91	7,284,910 82
2) bezterminowe	133,336 36	—	
3) terminowe	1,792,250 40	—	
Weksle przedyskontowane i			
zobowiązania handlowe	199,555 27	1,279,703 39	1,479,258 66
Zastaw papierów wartościow.	—	960,000 —	960,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich r-k (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	5,999,142 72	261,018 02	
b) weksle do inkasa.	613,561 29	862,817 39	8,100,320 72
2) Pozostał. na rach. B-ku			
(nostro):			
Sumy zależne od Banku.	321,039 75	42,741 55	
Rachunek z oddziałem Banku.	—	748,776 57	748,776 57
Traty przez B-k akceptowane	—	220,767 49	220,767 49
Dyw. od akc. B-ku niepodnies.	3,322 50	—	3,322 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł.			
i obl.	5,056 94	604 83	5,661 77
Otrzym. proc. i komis. r. 1893	606,024 99	200,723 88	
» » » r. 1894	28,756 98	10,042 25	845,548 10
Sumy przechodnie	913,445 92	36,673 69	950,119 61
(2191)	22,649,814 82	7,666,750 55	30,316,565 37
Towary	1,146,203 —	43,538 80	1,189,741 80

WYDAWNICTWA**KSIEGARNI POLSKIEJ**

Kazańska 26.

Darowski Ad. Szkice historyczne. Se-
raja I, rs. 1 k. 80.
Gamaston. Lamparcie życie, opowia-
danie ze wspomnień studenckich,
rs. 1 k. 80.
Ihering v. R., dr. Walka o prawo.
Z dziesiątego wydania oryginału
przetłumaczył Bohdan K., k. 60.
Janzutt. Przemysł fabryczny w Król.
polskiem, k. 75.
Kallay, o Andrassym, k. 30.
Karijew M. Najn. zwrot w historjo-
grafii polskiej, k. 30.
Killand Aleksander Mały Marjusz,
k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie.
Uwagi nad dziełem C. Lombroso,
k. 10.
— Psychologia współczesna i stano-
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy,
k. 45.
Mycielski J. Książkę «Panie kochan-
ku», k. 60.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic
powieściowy, k. 80.
Ochorowicz J. Odczyty, o magnety-
zmie i hipnotyzmie rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść,
rs. 1 k. 50.
Ostojka. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiej-
skich, k. 50.
Rodziewiczówna Marja. Anima Vilis,
powieść, rs. 1 k. 20.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce
prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
— Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,
k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórczyński J., dr. Obrazki wiejskie,
k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowem
wiejskich czynszowników wie-
czystych w guberniach zachodnich
i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o mu-
zyce u zwierząt i człowieka.
Muzyka w świetle poglądów Weis-
manna, zamiast przedmowy napi-
sał A. Mahrburg, k. 60.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-
we prawo o zabezpieczeniu lasów,
rs. 1.

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny.
№ 25. Filja w Odesie, róg Rysze-
liewskiej i Polcejskiej. Szczegół. cen-
niki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

HODOWLA RÓŻ,

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.
Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA**Szkoła Muzyczna.**

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1922)

Prof. K. J. Lutsch. J. Borowka.

Wyjątek z listu.

«...donoszą ci kochane żono
co do Chicago na wystawę przy-
jechałem szczęśliwie. To jest takie
bardzo ogromne miasto że dokąd
kolwiek wyjdiesz zawsze będziesz
od swego mieszkania oddalony o sze-
dem wiorst»... (Mucha).

PRZEDPŁATA w Petersburgu: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1 okładki po k. 30, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 łuta każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

ROK XIII

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie, od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Njecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 25 lutego (9 marca) 1894 r.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

Ks. Michał Hórnik.

Największy z wiernych synów starej ziemi łużyckiej, największy myślą, sercem i czynem, w dniu 22 lutego przypadł do niej martwą piersią swoją. Poszedł spocząć nigdy niestrudzony, przymknął oczy wiecznie czujny. We wrześniu jeszcze mówiono mu, święcąc czterdziestolecie jego pracy: „prowadź nas długie lata, a my chcemy wiernie kroczyć za tobą tam, gdzie nam drogę wskażesz“. Bo też ukazywał on drogi na wsze strony kraju ojczystego, sam je torował, sam własną stopą je próbował; imię jego rozbrzmiewa we wszystkich kierunkach, a jedno imię takie, to właśnie ów „legjon“, wzywany przez poetów, błogosławiony przez ludy. Umarł Hórnik—to znaczy umarła wielka rzesza.

Ci, co patrzyli nań zblizka, wiedzieli, że był olbrzymem czynu i woli, ale olbrzymowi temu nie ciasno było w jego ciasnej ojczyźnie, kochał ją, o sobie samym nie myśląc nigdy. Widział i on wprawdzie świat szeroki, ale po to tylko, aby zabrać z niego i zanieść na barkach swych do ojczyzny to, co najpotrzebniejszem jej było. W młodości zaopatrzył się w skarby wiedzy i w ciągu lat czterdziestu używał ich na dobro swego małego ludu, chcąc go uświadomić, otworzyć oczy jego na przeszłość i teraźniejszość, zabezpieczyć mu życie narodowe w przyszłości. Znaczyło to wszystko razem: „nie dać się“, jak nie dała się dotychczas ta drobna wysepka słowiańska germańskim falom. Trudne to było stanowisko, lecz wytrwał na niem niewzruszenie do lat 60, ten pogodny, wyrozumiały, niezmordowany pasterz stada narodowego.

Michał Hórnik urodził się w d. 1 września 1833 r. w Worklicach, pod patriarchalną, dostatnią strzechą wiejską, wznoszącą się naprzeciwko dumnego gródka hrabiów Stollberg-Stolbergów. Po ukończeniu szkoły początkowej we wsi rodzinnej, wstąpił w r. 1846 do gimnazjum w Budziszynie, w roku następnym przeniósł się do jednego z gimnazjów prąckich, w Pradze też studjował teologję, sławistykę i językoznawstwo porównawcze, aż do r. 1856. W ostatnich latach pobytu swego na uniwersytecie stał on na czele „Serbowki“, stowarzyszenia akademickiego młodzieży serbo-łużyckiej i tu już rozpoczął służbę swoją społeczną, jednocześnie prawie z literacką, gdyż już w roku 1849, w czeskich „Kwetkach“, a zaś w r. 1852 w łużyckich „Tydzieńskich Nowinach“, jako młodzieniec kilkunastoletni, umieścił pierwsze swoje wiersze. Poezja wyłącznie prawie nęciła go wówczas, to też z tej doby przeważnie pochodzą liczne jego wiersze oryginalne i tłómaczone, drukowane w „Tydzieńskich“ i „Serbskich Nowinach“, a cieszące się dotychczas wielką popularnością. Młody poeta umiał jednak i w tej już epoce życia wyrzekać się swoich upodobań osobistych, tłumić nawet natchnienie, skoro tylko widział przed sobą inne, ważniejsze sprawy i potrzeby. Najważniejszą zaś, zasadniczą sprawą tej garstki słowiańskiej jest jej język. Utrzymanie jego, zachowanie czystości, rozwój dalszy—to pierwsza potrzeba narodowego życia, sprawa wyrokująca o całym istnieniu serbów łużyckich, a sprawa ta była w owe czasy ledwie rozpoczętą. Do niej to zabrał się właśnie z niezrównaną energją, z wszechwładnym zapałem młody, tylko co wyświęcony kapłan, powróciwszy z Czech do ojczyzny. Od tego czasu już działalność jego, związana jedną myślą przewodnią, rozpada się na trzy wielkie dziedziny: ludoznawczą, historyczno-literacką i językoznawczą. On, wraz ze Smolarem, chodził śladem pieśni serbskiej, śladem klechdy, zagłębiał się w prastare nazwy rzek, gór i dolin, wertował w starych murach sztywne pergaminy.

Czego dokonał Hórnik od r. 1857 aż do śmierci we wszystkich tych dziedzinach, świadczą najwymowniej długie szeregi roczników „Czasopisu Macicy Serbskiej“. Samo wyliczenie pomieszczonych tam jego rozpraw i artykułów zajęłoby tu parę szpalt druku. Gruntowność i głębokość prac tych, obok ich wielostronności, zapewniają ks. Hórnikowi, zdaniem znawców, poczesne miejsce pomiędzy sławistami. Treść ich bardzo specjalna, oraz mało znany język łużycki stają na przeszkodzie większemu ich rozpowszechnieniu. Pisywał on zresztą czasem po czesku, po polsku i po niemiecku.

Będąc w ciągu lat tylu głównym filarem i prezesem zasłużonej „Macierzy łużyckiej“, od roku zaś 1868 także redaktorem jej „Czasopisu“ („Czasopis Macicy Serbskeje“), centralnego organu umysłowości serbskiej, ks. Hórnik nie zadawał sobie z tą działalnością, czuł potrzebę poruszenia szerokiego ogółu w duchu narodowym i stworzył w tym celu pierwszy organ czysto literacki: „Dodatek Beletrystyczny i Poetycki“ do poważnego „Czasopisu“. Po „Dodatku“ zaczął redagować „Łużyczana“, przy którym potrafił skupić główne siły intelektualne nietylko górnych, ale i dolnych Łużyc. Po „Łużyczanie“ powstała „Łużyca“, tak że księdzu Hórnikowi należy się niewątpliwie tytuł założyciela łużyckiej literatury nadobnej.

Duchowe i religijne potrzeby serbów katolickich starał się zadowolnić ks. Hórnik, wydając dla nich organ specjalny: „Katholski Posoł“; ten ostatni, drukowany czcionkami łacińskimi, bardziej odpowiedniemi, zdaniem ks. H., dla fonetyki serbskiej, torował drogę do jednolitości w ortografji, tak upragnionej przez niego. Dla ludności wiejskiej założył on w roku 1881 „Serbskeho Hospodarja“, w ciągu lat kilku redagował też kalendarze dolno-łużyckie, tak zwane „Pratyje“.

Tyle więc czasopism powstało dzięki jemu, on tchnął w nie życie, on umiał znaleźć w tym małym kraju, ubogim w inteligencję, odpowiednie siły literackie.

Wobec ograniczonych potrzeb duchowych ludu serbskiego, wydawanie pism tych trzeba było okupywać ogromnymi ofiarami z własnej pracy i środków materialnych, ale trudniej jeszcze w takich warunkach drukować książki oddzielne. A jednak ks. Hórnik i na tem polu pozostał wiernym sobie: poświęcał swoje oszczędności nietylko na wydawnictwo dzieł własnych, tak potrzebnych narodowi, ale też przychodził z pomocą innym autorom. Wobec takich ciągłych ofiar nie dziwnego, że w jego własnym otoczeniu nie mogło być mowy nietylko już o zbytku, lecz nawet o większym dostatku. Codziennie po odprawieniu mszy w starym kościele gotyckim św. Piotra, wracał do swoich schlud-

nych pokoików, do fotela, obitego brązową ceratą, do biurka, zarzuconego rękopisami i drukami, zatapiał się w robocie lub załatwiał korespondencję, wysyłając listy na wszystkie krańce słowiańszczyzny, gdzie go czczono i kochano.

Wprawdzie sam siebie nazywał czasem żartobliwie: „*persona ingrata*“, mając na myśli swoich niemieckich przełożonych, ale dość było widzieć go na ulicy w Buddiszyne, lub w jakiej wiosce sąsiedniej, aby się przekonać, do jakiego stopnia otaczano go miłością ogólną. Widzieliśmy, jak promieniały poważne twarze gospodarzy i gospodyń łużyckich, na widok czerstwego, rumianego oblicza ks. Hórnik, spoglądającego na nich czarnymi, bystreimi oczyma.

Dziwnie łagodny, a zarazem wesoły i dowcipny uśmiech ujmował do reszty wszystkich, co się doń zbliżali. Piękna ta i pociągająca powierzchowność znamięnowała przedewszystkiem człowieka silnego duchem, zostającego stale w zgodzie z sercem i sumieniem. Od wczesnej młodości wiedział, jak ma żyć i co robić, i z bezprzykładną wytrwałością szedł ku swoim celom. Pod tym względem, chociaż słowianin z krwi i z serca, odrodził się od swej niezaradnej braci; najwytrwalszym i najpracowitszym Niemcom potrafiłby zaimponować.

Wdzięczność ziomków otaczała go za życia, otaczać będzie i po śmierci. W rozmaitych ziemiach słowiańskich znano go z portretów i życiorysów, z pism periodycznych i z encyklopedyj. Ci, co go znali osobiście, stawali się przyjaciółmi jego raz na zawsze, a nawet żarali się często od niego tak nieprzepartą sympatią do jego ojczyzny, że, chociaż cudzoziemcy, poświęcali jej nieraz bardzo dużo, jak np. dwaj rodacy nasi, p. W. Bogusławski i p. A. Parczewski, następnie znany ludoznawca czeski i łużycki, p. Ad. Czerny, który tyle już zrobił dla nauki łużyckiej, a zwłaszcza Niemiec, dr. Sauerwein, który, dzięki bajecznym zdolnościom lingwistycznym, stał się najznakomitszym prawie poetą serbskim, a krążąc jak błędny rycerz ideału, wśród rozmaitych ludów, potrzebujących otuchy i pomocy, zagląda często do Łużyc.

Największy z poetów czeskich, Vrchlicky, wyśpiewał także natchnioną pieśń na cześć ks. Hórnik.

Najmocniejszym węzłem, łączącym wyliczonych przez nas ludzi z ks. Michałem Hórnikiem, jest wspólna miłość ich dla ludu, wspólna dążność do poznania i podniesienia duszy narodowej. Powodowany tem ś. p. Hórnik, pracował niestrudzenie dla szarej, niewykształconej rzeszy i wydawał dla niej swoje pomnikowe, wzorową serbszczyzną pisane, „Opowiadania biblijne“. Jedyną nagrodą była dlań miłość własnego ludu, bo po za tem nie spotkały go nigdy żadne zaszczyty ani owacje; a nawet rzecz dziwna, że ten prawdziwy uczony nie został członkiem żadnej z akademij słowiańskich.

Skromny był, nie przypominał o sobie, nie wysuwał się nigdy naprzód. Umarł nagle w cichym miasteczku swoim, wśród wielu prac rozpoczętych. Wraz z nim umilkła najbardziej może harmonijna nuta słowiańska.

R. B. de C.

Schiller i Goethe

W PAMIĘTNEM DZIESIĘCIOLECIU ICH PRZYJAŹNI

od połowy 1794 do początku 1805 r.

(Dalszy ciąg).

CZEŚĆ PIERWSZA.

Jak się bliżej poznali dwaj wielcy poeci.

IV.

Pierwsze zetknięcie się Goethego z Schillerem miało miejsce w Stuttgardzie, d. 14 grudnia 1779 roku. Młody

książę sachsen-wejmarski, Karol-August, podróżował w Niemczech, mając za towarzysza i mentora młodego radcę tajnego, Jana-Wolfganga Goethego, bardzo już wówczas słynnego pisarza, autora „Goetza“, „Werthera“, i „Clavigo“. Zwiedzając Stuttgart, książę był przytomny na uroczystym akcie fundowanej przez Württemberskiego księcia akademii medycznej. Podczas posiedzenia rozdawano nagrody uczniom, których wywoływano. Ze 124 rozdanych medalów trzy dostały się 20-letniemu młodzieńcowi, o lat 10 młodszemu od Goethego (1749 — 1759), Fryderykowi Schillerowi. Był to człowiek nieskładny, wysoki, chudy, o wąskiej i wypukłej piersi, mający czerwono-rude włosy, twarz piegowaną i cerę niezmiernie delikatną i prawie przezroczystą, piękne w nim były tylko szerokie czoło, kształtny orli nos zakrzywiony, orle i ogniste spojrzenie. Schiller był zapalonym wielbicielem Goethego, posiadał niepospolite zdolności, posiadał, jak to mówią, żytkę dramatyczną i chował już w szufladzie pod kluczem rękopis „Rozbójników“, inscenizowanych później, d. 13 stycznia 1782 r., w Mannheimu. „Rozbójnicy“ były jedną z największych isker społecznych, spadających na proch, jednym z dzieł najbardziej w owym czasie rewolucyjnych. Wiadome są skutki osobiste dla Schillera tego przedstawienia, starcie się pułkowego felczera Schillera z księciem, dezercja Schillera i jego tułaczka. Od chwili ucieczki ze Stuttgartu, d. 22 września 1782 r., aż do kwietnia 1785 r., gdy znalazł przytułek w Lipsku i Dreźnie, przeszły trzy lata burszowania i cyganerii, życia na cudze konto i na kredyt, bez grosza w kieszeni, z dopisywanymi i przerabianymi takimi skarbami w tece, jak „Fiesco“, „Intryga i miłość“, „Don Carlos“. Sztuki te nie przynosiły narazie, bo je przedrukowywano bez skrupułu, a i przedstawiane na scenach nie miały już tego, co „Rozbójnicy“, powodzenia. Prawie o głodzie, tułając się i romansując, próbując sił i w krytyce i w dziennikarstwie, Schiller widział wciąż przed sobą wytknięty cel jeden, wielki i prosty: być autorem-tragikiem, grać na sercach ludzkich jak na arfie, sprawiać, by od słów jego ludzie drżeli i płakali. Nie opuszczała go energia, krzepiła go niczem niezachwiane przeświadczenie o wielkiej sile wewnętrznej, która zadaniom życia podola i mimo przeszkody do celu doprowadzi.

W zapasach z losem, w obcowaniu z trupami aktorów, z dziennikarzami i dyrektorami teatrów, w ocieraniu się o sfery dworskie niemieckich państewczek i o wyższe towarzystwo, Schiller się okrzesał, wypolerował i nabył dziwnej zaradności i praktyczności. Lgnął do niego ludzie, tak był pociągający ten idealista, tak umiał trafić w najczulsze struny każdego charakteru, z którym obcował. Był to swojego rodzaju, na małą tylko skalę, markiz Poza, przemawiający nie do Filipa II, ale do serc daleko tkliwszych, łatwiej niż nasze rozczulających się, jakich było sporo w XVIII wieku. Serdeczność z jednej, a tklliwość z drugiej strony objaśniają nam mnóstwo tych niespodzianek, których doświadczył Schiller; opiekowały się nim kobiety; w trudnych chwilach od nieznanym osób przychodziły niespodziane pomoce i otuchy. W 1791 r., już profesorem w Jena i żonatemu, podczas strasznej piersiowej choroby, która go na dłuższy czas ubezwładniła, spadł jak z nieba dar 3,000 talarów od księcia Augustenburskiego w Danji. Do liczby takich niespodzianek należała różowa jedwabna teczka z czterema sylwetkami wielbicieli, która była wstępem do znajomości i najidealniejszej, jaką można sobie tylko wyobrazić, przyjaźni z Koernerem i jego żoną, przyjaźni, która znalazła swój nieśmiertelny wyraz w „*Lied an die Freude*“. Koerner był urzędnikiem konsystorza w Dreźnie, miłośnikiem sztuki i filozofem. Pobyt Schillera u Koenera dał Schillerowi spoczynek i wpłynął na dalsze jego życie bardzo szczęśliwie. Po tym wypoczynku nastąpił powrót do miejsc dawniejszych, do Turyngji, w okolice Meiningen, Wejmaru, Rudolstadt. W Wejmarze było cicho i pusto. Goethe, wprzężony przez lat dziesięć (1775—1785) do spraw administracji małego państeweczka, uciekł do Włoch, książę Karol-August wstąpił do służby pruskiej, w małej stolicy były tylko damy i kilka znakomitości literackich, z dworem zestosunkowanych: Wieland, Herder. Schillerowi uśmiechała się przelotnie myśl o profesurze w Jena, w uniwersytecie, na którego utrzymanie składały się cztery państewka (Gotha, Coburg, Meiningen, Wejmar). Do Rudolstadt nęciła go coraz zażyjsza znajomość z wdową von Lergenfelf i jej dwiema córkami, Lottą i Karoliną, z których pierwsza wyszła później za mąż za Schillera, a druga (później pani

Beulwitz) napisała cenny dla potomności jego życiorys. Dawno oczekiwany powrót Goethego do Wejmaru nastąpił d. 18 czerwca 1788 r. Nienniknione spotkanie się poetów zaszło przy warunkach, które nam najlepiej wytłómaczą listy Schillera.

V.

Chwili tej wyczekiwał Schiller z tajonem upragnieniem, ale i z pewnego rodzaju niespokojnością. O umysłowej wartości Goethego i o olbrzymim jego wpływie na młode pokolenie był on najdoskonalej świadom, ale miał on też pojęcie o swojej własnej wielkości, więc stanąć mógł przed Goethem tylko na stopie równości i nie czyniąc pierwszego kroku. Przecież i Goethe wiedział, co się dzieje w Niemczech, więc chyba nie chciałby go widzieć, gdyby go pominął. Myśl o Goethem trapiła go wyraźnie i po części odstręczała. Dnia 12 sierpnia 1787 roku pisał do Koernera, po obejrzeniu domku w ogrodzie Goethego: duch jego przemodelował wszystkie osoby, które do kółka jego należą. Dumna pogarda względem spekulacji i filozoficznego badania, przywiązanie aż do afektacji posunięte do natury i pięciu zmysłów, słowem pewna dziecięca prostota rozumu charakteryzuje i jego i całą sektę tutejszą (*Schillers Briefe. Ausgabe von Jonas 1892*, 1,381). Dnia 28 sierpnia 1787 r. fetował Schiller urodziny Goethego u Knebla w Gartenhausie i pisał: «pilem zdrowie Goethego winem reńskim; nie domyślał się pewno we Włoszech, że liczy mnie do swoich domowych gości, ale fatum dziwy różne sprawuje». Mieszkając w Volkstädt pod Rudolfstadem u pani Lergenfeld, Schiller śledził za każdym krokiem Goethego i pisał dnia 27 lipca 1788 roku do Koernera: «ciekawym bardzo go widzieć, w gruncie jestem mu przychylny (*bin ich ihm gut*) i mało jest ludzi, którychbym z ducha równie poważał. Może przyjedzie o milę ztąd do Kochberga, gdzie ma posiadłość pani Stein». Z tych słów wyciera gorączkowa niecierpliwość i niewiadomość, jak się postawić względem Goethego wedle okoliczności. Co do p. Stein, jako możliwego przy poznaniu się pośrednika, Schiller był na mylnym tropie, bo Goethe wyniósł się do Włoch w zamiarze wyzwolenia się od ciężącego mu stosunku z wielką damą, jego listy z Włoch świadczą o coraz bardziej stygnącym przywiązaniu. Przy pierwszym widzeniu się wiedziała pani Stein, że ma przed sobą całkiem już inną osobę. W trzy tygodnie po powrocie zresztą już panowała w domu Goethego młoda, niewyszukanego obojętnością się gosposia, Christiana Vulpius, którą Goethe poślubił już po śmierci Schillera.

Upragnione spotkanie odbyło się w Rudolfstade, dnia 12 września 1788 roku, w domu pani Lergenfeld, wobec pani Stein i Herderowej. Ze słów Herdera utworzył Schiller wyobrażenie o G., jako uniwersalnym umyśle w rodzaju Juljusza Cezara. Pierwsze oględziny obniżyły to wyobrażenie: «moja idea o nim nie mniejsza — pisze do Koernera — ale wątpię, abyśmy się kiedy bardzo do siebie zbliżyli. Jest on średniego wzrostu, trzyma się sztywnie, twarz jego zamknięta (nie oddaje uczuć), ale oko przyjemne, żywe i pełne wyrazu. Głos ma bardzo miły, opowiadanie jego płynne i interesujące. Wiele rzeczy, które mnie obchodzą, on już przeżył, jest on odcennie o tyle starszy nie tyle latami, ile doświadczeniem i samorozwinięciem się, że się nie zbliżymy. Cała jego istota inaczej jest niż moja uorganizowana. Z takiego widzenia się nic niepodobna gruntownie wywnioskować; czas o dalszem nauczyć». W odpowiedzi swej Koerner wyraża owszem zadowolenie, że się spotkanie w ten sposób odbyło, i dodaje: «przyjaźni nie czekam, a wzajemnego ścierania się i interesowania». Do starcia mogło jednak przyjść prędko, bo Schiller zrobił krok zaczepny, ogłaszając w dzienniku recenzję «Egmonta», z racji wydania IX tomu dzieł Goethego.

VI.

Recenzja pisana jest przedmiotowo i bezstronnie, tak że nawet dziś mało by się przyszło dodać albo ująć. Krytyk podziwia przedewszystkiem sposób, w jaki zostało odmalowane społeczne tło historycznego obrazu Niderlandów, rzeczy skomplikowanej i nie dającej się malować wielkimi pociągami pędzla a tylko drobnymi rysami. Krytyk podnosi twórczy geniusz, mistrzowskie równające się temu, za pomocą którego Goethe nas oczarował w dwóch poprzednich utworach («Goetzu» i «Ifigenji»). Tłum się rusza, każda osoba zindywidualizowana, żyjąca; wyszlachetnione i uczłowieczone nawet złe i czarne po-

stacie takiej księżny Parma, takiego Alby, tak, że nie budzą odrazy. Wszystko to piękne i doskonałe tylko nie sam bohater. Tu poczyną się dysekcja najprzód budowy tragedji wogóle, a potem bohatera. Materję tragedji stanowić mogą tylko trzy rzeczy: albo nadzwyczajność wypadku czy położenia bohatera, albo namiętność jego, albo charakter. Starożytni tragicy budowali prawie wyłącznie na sytuacji i namiętnościach, nie wdając się w ostrą i dokładną charakterystykę osób. Dopiero Szekspir wprowadził na scenę ludzi całkowitych i cały przebieg ludzkich żywotów. W Niemczech pierwszy Goethe poszedł w «Goetzu» tym szekspirowskim torem, następnie dał on w «Egmoncie» tragedję przedewszystkiem tylko charakteru. W takiej jak Egmont sytuacji znajdowali się wszyscy wydatniejsi ludzie w Niderlandach pod hiszpańskim jarzmem, cierpieli więc i ginęli. Egmont ginie bez żadnych dramatycznych powikłań. Żadna też go namiętność do ostateczności nie doprowadza, czyniąc zeń swoją ofiarę. Charakter to niewielki ale sympatyczny. Jest to człowiek odważny, pyszny i hojny, zmysłowy i rycerski, pociągający swemi nawet słabościami, posuniętem do nierozumu zaufaniem w swoją prawotę. W tem zaślepieniu, z którym zbliża się on do widomej wszystkim innym katastrofy, jest pewien tragizm, wzbudzający w widzach obawę i litość (te zadania tragedji wedle Arystotelesa i Lessinga). Autor nie wymyślił powikłanej sytuacji, budzącej interes, żadną go namiętnością nie natchnął, wziął miły charakter, ufając, że ubóstwo tragicznej treści zastąpi bogactwem swego geniuszu, czego też dopiął, ale spytajmyż, jakim kosztem cel ten osiągnął?

Przedewszystkiem kosztem prawdy historycznej. Z tą prawdą w tragedji rzecz się ma taka, że tragiczności wolno ją lekceważyć i nawet pominąć, skoro to jest koniecznem dla podniesienia zainteresowania się przedmiotem, ale nigdy dla obniżenia tego zainteresowania się. Tymczasem cóż się dzieje? Egmont historyczny miał żonę i dzieci dziewięcioro, hojnością swą majątek odłużył, gdyby się wyniósł z Niderlandów, wyszedłby z całą swą rodziną na arystokratycznego zebra. Nie uchodząc, narażał się przez przywiązanie do familji, przez dbałość o jej byt. W cóż się obrócił Egmont w tragedji? W pospolitego spijacza uciech życia, w pospolitego kochanka, który staje się bez zastanowienia sprawcą nieszczęścia dwojga ludzi: Klarki i Brakenberga, mogących się skojarzyć, i czyni to tylko, by spędzić zmarszczki zamyślenia ze swego czoła. O wielkich czynach Egmonta wiemy w sztuce tylko z podania, na scenie oglądamy same tylko słabości i lekkomyślność. Kiedy, doprowadzony do zguby przez tę lekkomyślność, zasypia na chwilę w więzieniu przed samem prowadzeniem go na stracenie, przez dziwne *salto mortale* poeta nas przenosi w świat operowy. Opada ściana, unosi się w obłokach wolność w postaci Klarki. Autor wiedział, co czyni, ale chciał alegorycznie uzmysłowić skojarzenie się w duszy bohatera dwóch uczuć: miłości ku Klarce i miłości ku Wolności. Recenzent skończył na ubolewaniu, że gwoili temu dowcipnemu pomysłowi zniszczonem zostało całe wielkie i smutne końcowe wrażenie sztuki.

Sąd wypowiedziany był z przekonaniem i z zupełną niezależnością. Mylił się jednak Schiller, wnosząc, że można pasować na tragicznego bohatera familjanta, który ginie tylko przez to, że nie działa, że się nie rusza, nie uchodzi zagranicę. Sąd krytyka streszczał się w ten sposób, że sztuka napisana po mistrzowsku, ale chybiona w głównem zadaniu. Pisząc artykuł, Schiller miał względem Goethego uczucia, które wziął z samegoż Egmonta i zacytował w recenzji. Są to słowa młodego Alby do uwieszonego Egmonta: «imię twe świeciło w pierwszej swej młodości jak gwiazda niebieska. Ileż to razy słuchałem, co mówiono o tobie i pytałem: Szedłeś przedemną wciąż, patrzyłem na cię bez zawiści i postępowałem za tobą wciąż i wciąż». Schiller był tak naiwny, że gdy pomyślał, iż komuś Goethe wyrażał się o recenzji z uznaniem, komunikuje tę wiadomość w liście Koernerowi, co świadczy że w nią wierzył, a może nawet podzielał już zdanie Koernera, że starcie doprowadzi do zainteresowania się.

Włodzimierz Spasowicz.

(D. c. n.).

PANNA FLORENTYNA.

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

(Dalszy ciąg).

No, zwyciężyłam jakoś te słabości, nie! Ani nie wiem jak błogosławieństwo przeszło, bom już i nie widziałam, co się koło mnie dzieje. Jedno mi tylko w głowie. Jak wyjść, co począć? Ludzi już sporo ubyło, co się ku drzwiom obróć, to widzę, droga przez kościół do samego ołtarza pusta. Podniosłam chusteczkę do twarzy, raz, że to niby na zęby; podniosłam drugi raz, aż nią zupełnie twarz do oczu prawie zakryłam, idę. A nic jeszcze nie wiem, co zrobić. Przedemną kilkoro ludzi się ruszyło, tak ja między nich. Już nawet nie przykleklam, nie przeżegnałam się, tylko idę. To żeby, proszę pani, na stracenie szła, jeszczeby mi lżej było! Tu mi się nogi plączą, tu w uszach szum, tu serce jak dzwon bije... Ludzie się na mnie oglądają, bo się na nich jak pijana toczę... Już drzwi niedaleko, już tylko przez próg — nie mogę!

Jak ślepa zawracam i uderzam w ludzi, ręce przed sobą i pod chór. Jakże tam nie padnę krzyżem, jak nie uderzę czołem o kamienie! To myślałam, proszę pani, że ze mną już amen będzie. A nie! Tak się we mnie wszystko stargało, tak rwało, że nawet umdleć nie mogła. I choćby tam wtedy śmierć przyszła, to moja męka by ją zwyciężyła.

Ucichła i milczała. Szłam obok zasłuchana z pochyloną głową, nie przerywając zwierzeń, ani biegu myśli.

— Powiadają, proszę pani — zaczęła po długiej chwili — że ziemia, choćby jaką żalostí człowiek miał, wszystko wyciągnie z niego. Ale ja już i krzyżem wyleżeć nie mogłam. Zerwałam się, przytuliłam do ściany, słucham...

Co się garsć ludzi do kruchty wysypie, to w kruchcie podnoszą się głosy. A mnie tu febra aż trzęsie, aż każda żyłka we mnie truchleje, tak się boję usłyszeć, że i matka...

Zatykam uszy, zamykam oczy, a wszystko słyszę, wszystko widzę... Te ręce wyciągnięte, te wybrane grosze, te łachmany...

Chustkę do ust kładę, zębami ściskam, żeby nie krzyknąć głosem...

Wtem serce stanęło we mnie. Głos matki... Matka prosi...

Krew mi zahuczała w głowie, rzuciło mną we drzwi jak piorun, rozepchnęłam ludzi, do matki, za rękę i na ulicę! Tylko się te grosze posypały za nią.

Nad Wisłą dopiero poczułam, że zimno, ząb mi o ząb szczykał. A już się robiła noc i niebo ze wszystkim ściemniało. Spojrzę, Wisła się bieli... pusto... Ścisnęłam mocno rękę matki, razem skończym — myślę — wstyd zmyję...

A matka, jakby to, proszę pani, poczuła, wyrwała mi rękę.

— Co ty—mówi—córkę? Co ty?

Tak mi dopiero od tego głosu dusza, jakby ze snu przecknęła.

Załamalam ręce, patrzę, stoi przedemną taka drobna, słaba, nędzna, taka wystraszona, jak dziecko. W tej guni stoi żebraczka, z tym żebraczym kijkiem, z tą torbą. Tak we mnie dopiero uderzył płacz...

Milczała teraz długo wyczerpana, zgnębiona. Ale kiedyś już dochodziły do domu, zatrzymała się niepewna, i obróciła znowu twarz rozgorzałą ku pustej, długiej, pełnej głuchych szumów alei. Zawróciłam i ja tedy, i szłam raz jeszcze tą posępną, dopiero co przebytą drogą. Kto wie, jak dawno ta ludzka dusza nie miała komu skrytości swych otworzyć?...

Zaraz też posłyszałam obok siebie ciche westchnienie ulgi i głos niski, stłumiony.

— Na Złotą nie było po co wracać, wzięłam stancję na Dobrej. Do dziś odzalaować tego nie mogę! Sama tam, proszę pani, najordynarniejsza hołota! Co ja się nacierpiałam między tymi ludźmi, to tylko Bogu jednemu wiadomo! Samo prostactwo, bez żadnej edukacji! Niema gorszej rzeczy, proszę pani, jak z taką zbieraniną w jednym domu mieszkać! Lepiej się wszystkiego odrzec! Żadnej delikatności, żadnego wychowania, żadnego uważania dla wyższego stanu!

Oczy jej pały, nozdrza drgały, mimowolnym ruchem zbierała fałdy ubogiej, czarnej sukni, jakby się jeszcze teraz bała otrzeć o swoich sąsiadów z Dobrej.

— Pokoik, jak pokoik, wcale był porządny. Student jakiś niedomieszkał, rzeczy zostały i teraz rządca wynajmował od siebie.

Była sofka, był stół, krzesła dwa, było łóżko, sieni, poduszka skórzana, ze wszystkim porządnie. Zaraz chustką okno zawiesiłam, bo podwórko małe, szyba w szybę do sąsiadów, na drzwi też, że były szklane w korytarz, fartuszek za firankę obróciłam, zamiotłam czysto, pięknie, śmieci w piecyku spaliłam i dobrze. Książek nawet jeszcze kilka zostało po tym studencie, więc tak ze wszystkim, proszę pani, było przyzwoicie, porządnie. Z matki tam zaraz przy moście te chudry żebrackie ściagnęła, okrycie z siebie zdjęłam, włożyłam na nią, a sama się chusteczką włóczkową odziałam. Chciałam z temi łachami do rzeki, ale mi matka wyrwała, w węzelek zwinęła i pod okrycie... Niech tam! — myślę — i tak zostało. Tej pierwszej nocy, tom matkę u maglarki jednej pomieściła, a sama poszłam na Senatorską aż do znajomych tapicerów... Bardzo porządni ludzie... Ona obywatelska córka i pensję w Kielcach skończyła... Od rana zaraz obleciałam po paniach, gdzie mi tam jeszcze co za robotę zostało, pozbierałam, i ten pokoik, proszę pani, wzięłam. Nie wiem nawet, czym tego dnia jedną bułkę zjadła, tyle było za tem, za owem, biegania. Matce tylko zgotowałam herbaty, kupiłam serdelków, chleba.

Ale kiedym, proszę pani, wieczorem spojrzała, tu matka w łóżku białe zasłanem, tu wszystko pozatykane, nikt mi w okno, ani we drzwi nie patrzy, tu lampka się świeci, to jakby po najlepszym obiedzie, tak się tam na tej sofce skuliłam i tak miło spałam!

Nazajutrz, ledwo dzień, wycesałam matkę ładnie, oblekałam czysto, spódnice jej swoją ciepłą dałam, czepeczek ze szlarczka, kołnierzyk świeży, czysty, schludny, białe, ażem ją ucałowałam... Moja mamę najdroższą — mówię. Niechże tu mama spokojnie sobie siedzi, dwa serdelki jeszcze są, chleb jest, herbata jest, niechże mama sobie zagrzeje, zje, chce, to sobie mama poczyta, chce, to się prześpi, aby okna nie otwierać i żadnych znajomości tu z tą hołotą... Na wszystko mamę proszę o to, żadnych rozmów, żadnych gawęd, nie! Jak przyjdę, to sobie pogadamy, to się mama rozerwie, a teraz sobie siedzieć cicho, sza! Ucałowałam ją raz jeszcze w rękę, w głowę, bo to zawsze było, jak dziecko... Poszłam. Tak mi Bóg poszczęścił, proszę pani, że już zaraz na ten dzień szycie u pani naczelnikowej dostała... Szyję ja, proszę pani, pod oknem, w stołowym pokoju, a sama się do siebie uśmiecham, tak mi na sercu letko, tak mi tylko te godziny migają. Przyszedł obiad, nieznacznie tam w papier i w chusteczkę kawałek pieczeni ze swego talerza schowałam; dzieci dużo, wszystko to się przepycha, krzyczy, nikt jakoś na mnie nie patrzył, myślę dla matki będzie. Przyszedł wieczór, chciała mi pani naczelnikowa drugą szklanekę herbaty nalewać, podziękowałam, cukier tylko i bułeczkę do kieszeni, i do domu. To jakby mi skrzydła wyrosły, proszę pani, takem do tego domu leciała. Wchodzę w bramę, nie! Wchodzę na korytarz, a tu stoi kupa bab, matka między niemi, drzwi od stancji otwarte, a tu rozmowa za pan brat, aż głucho!...

Jakby mi nogi, proszę pani, podciały, jakby na mnie ukropem chlusnął. Idę, matka mnie nie widzi, i precz rozpowiada, a to, że córka ze szpitala wyszła, a to, że do szycia chodzi, a to, że ciężko... Tak tylko żeby ścięłam, zmrużyłam oczy, przeszłam, jakby nigdy nie, i dopiero z proga:

— Mamę, proszę do pokoju!

Zatrwożyła się, idzie... Tak ja drzwi zamknęłam i do matki:

— To mama tak się szanuje?... — mówię. To mama tak mój honor ceni? To mama takich znajomości szuka? Takiego towarzystwa? — mówię.

— Jak mama się nie wstydy — mówię — takim babom ordynarnym rozpowiadać, że ja do szycia chodzę, że w szpitalu leżałam?... Co komu do tego, gdzie ja chodzę? Ja mogę chodzić jako nauczycielka — mówię — albo do towarzystwa, albo do znajomych! Co mają ludzie wiedzieć? Co się im opowiadać? I komu to, komu? Nie mówię jakiej osobie z edukacją, z porządnego stanu. Ale takiej hołocie, ordynarnej, ciemnej!...

A matka:

— A kiedy prawda, córko! Kiedy prawda?...

— To co, że prawda!—mówię. Jak bieda, to ją zakryć, zataić, ale nie przed ludźmi z nią wyjeżdżać! Wstyd!...

Tak już matka ani słowa. Siadła na łóżku, westchnęła sobie, siedzi.

(D. c. h.).

Józef Lepkowski.

Kraków, 28 lutego.

Na pierwszym piętrze ładnego szwajcarskiego domku, wznoszącego się wśród ogrodu, przytykającego do plan-tacyj krakowskich, naprzeciw monumentalnego gmachu *Collegium novum*, spoczywa dziś w trumnie, przybrany w togę i biret profesora uniwersytetu, jego były rektor, Józef Lepkowski. Spokojną być musiała śmierć tego człowieka, kiedy nie widać śladu cierpień na twarzy jego tak pogodnej, a nawet powiedziałbym uśmiechniętej, jak uśmiechnięta i pogodna była przez całe życie.

Nie mam zamiaru pisać ani zyciorysu, ani studjum o pracach naukowych zmarłego archeologa. Do pierwszego dopiero potrzeba dat wyszukiwać, skreślenie drugiego leży jedynie w mocy specjalisty. Poprzestanę więc jedynie na paru wspomnieniach osobistych i na krótkiej charakterystyce człowieka.

Ktokolwiek bądź z literatów i uczonych lub miłujących naukę i literaturę przed laty dwudziestu kilku przy-bywał z innych stron kraju do Krakowa, a pragnął zbliżyć się do tych, co przodowali ruchowi umysłowemu dawnej stolicy, ten z pewnością wstępował w progi Józefa Kremera, Józefa Majera, Wincentego Pola, Karola Estreichera i Lepkowskiego. Nie wchodząc bowiem w różnicę ich zasług, ani w różnicę stanowisk, jakie zajęli w dziejach literatury i piśmiennictwa naukowego, należy stwierdzić, iż w danej chwili nazwiska ich najwięcej po za Krakowem były znane i cenione.

To też kiedy piszący te słowa znalazł się na bruku krakowskim, kiedy pomodlił się w kościele Panny Marji i strzepał proch z kolan wychodząc z grobów królewskich, udał się zaraz do tych pięciu i prosił, aby nie odmawiali mu swej rady, pomocy i wskazówek.

Okoliczności tak się złożyły, iż Lepkowski został moim najbliższym doradcą, znajomym i przyjacielem, o ile, rzecz prosta, może być mowa o przyjaźni pomiędzy ludźmi oddalonymi od siebie wiekiem i stanowiskiem. Serdecznie przyjęty po przedstawieniu się, obdarzony dziełkiem «Przegląd krakowskich tradycy, legend, nabożeństw, zwyczajów i t. d.», zaproszony tegoż dnia na herbatę, poznałem panią domu i znalazłem w szwajcarskim domku Lepkowskiego, z którym jutro na zawsze pożegnać mu się przyjdzie, odpowiedni dla siebie pokój studencki, z widokiem na Kopiec i Wawel. Mieszkałem u Lepkowskiego blisko trzy lata i temu właśnie zawdzięczam bliższe jego poznanie i nieprzerwane z biegiem lat stosunki.

Oba domki Lepkowskiego (drugi parterowy stał w innej części ogrodu, od strony ujeżdżalni i kościółka ojców kapucynów) śmiało za czasów moich mogły nosić nazwę «literackich». Oprócz bowiem gospodarza, zamieszkiwali je przez czas dłuższy: ks. Ignacy Polkowski, Lucjan Malinowski, Aćam-Honory Kirkor, Teodor Ziemięcki, dzisiejszy kustosz muzeum narodowego, dalej młody, zacny, utalentowany, a tak przedwcześnie zgasły Stanisław Grudziński, i wreszcie piszący już wówczas, ale dla siebie tylko, Marjan Gawalewicz. Przez pewien czas mieszkała także w mniejszym domku osobistość nie literacka wprawdzie, nie naukowa, ale niezmiernie ciekawa: Ordon, major wojsk włoskich, którego zawczasie zagrzebał Mickiewicz pod zasypiskiem wysadzonej reduty.

Ażeby dopełnić całości tej literacko-naukowej drużyny, wymienić należy panią domu, a żonę gospodarza, córkę filozofa Libelta. Wysoce inteligentna, nie pozując na emancypantkę, była obeznaną przeciw z całym ruchem umysłowym i chętnie brała udział w rozmowach i dyskusjach, nie wysuwając się przecież naprzód, pełna miary i taktu kobiety rozumnej i wykształconej. Była podobno przygodną współpracowniczką paru pism wielkopolskich, ale nie podpisywała się nigdy pod swemi artykułami.

W takim otoczeniu wiele można było dowiedzieć się i nauczyć. Przyczyniały się do tego i rozległe stosunki Lepkowskiego, oraz niektórych mieszkańców jego domu. Zaraz na drugi czy na trzeci dzień po zamieszkaniu u niego, poznałem ks. Jerzego Lubomirskiego, jedną z najwybitniejszych swego czasu postaci galicyjskich, który, między innemi, położył wielkie zasługi przy utworzeniu akademji umiejętności. Niedługo potem, w przejeździe z Paryża do Sieniawy, zawitał do Lepkowskiego ks. Władysław Czartoryski, który Lepkowskiemu oddał pod stały nadzór bibliotekę sieniawską, przewiezioną następnie do Krakowa. Ciągłym prawie gościem był Aleksander Przeździecki, związany najsilniejszą przyjaźnią z Lepkowskim, któremu powierzył sekretarstwo olbrzymiego wydawnictwa dzieł Długosza. Nadzwyczaj miły i serdeczny Bolesław Podczaszyński, archeolog i budowniczy, za każdym przejazdem przesiadywał dnie całe u Lepkowskiego; był jego starym przyjacielem, wille szwajcarską mu projektował. Kto znów zabłądził z Litwy, ten z pewnością odwiedził Kirkora, kto przybył z Wielkopolski — ten przestępował progi Libelta lub siedł uściskać prawicę ks. Ignacego, który świeżo przybył do Krakowa z najstarszej piastowskiej dzielnicy. I my młodzi mieliśmy swoje stosunki i do nas często zawitał gość z Warszawy, Lwowa lub Ukrainy. Pierwszym moim gościem, o ile pamiętam, był Wacław-Aleksander Maciejowski.

A cóż dopiero mówić o miejscowych? Musiałbym wyliczyć przynajmniej kilkadziesiąt nazwisk osobistości mniej lub więcej znanych w literaturze i nauce, które przesunęły się przez gościnny dom gospodarzy lub ich lokatorów. Trudno zapomnieć np. o wrażeniu, jakie uczynił na mnie ociemniały Pol, deklamujący ustęp z niewydanego jeszcze «Starosty Kiślackiego». Co prawda, poemat ten, kiedy wyszedł w druk, nie wydał mi się bardzo osobliwym, a gromy, jakie rzucił z katedry na «Pieśń o ziemi naszej» młody wówczas profesor literatury, a dzisiejszy prezes akademji, mogły jeszcze więcej krytycznie usposobić względem utworów autora «Mohorta» — ale bądź co bądź wspomnienie owego wieczora pozostało na długo niezatarte.

Letnie pogodne wieczory, spędzane w ogrodzie Lepkowskich, miały urok niezwykły. Pod wielkim drzewem, stojącym na środku ogrodu, zastawiano herbatę, a kto z lokatorów nie był na mieście, ten siadał przy stole gospodarstwa, otoczonego trojgiem dzieci — i prowadziła się żywa pogawędka o ludziach, książkach, *de publicis* i o stosunkach miejscowych. A kiedy pani domu udała się z dziećmi na spoczynek, rozpoczynały się spacer po ogrodzie, przeplatane dalszą pogawędką. Prym w niej trzymał gospodarz, który umiał zawsze humorem okraszać swe opowiadania, i Kirkor, który jak z rękawa sy-pał anegdoty i wspomnienia o ludziach z niedawnej przeszłości. Raz np., pamiętam, opowiadał szczegółowo i humorystycznie Lepkowski o swojej podróży po Węgrzech, w towarzystwie Deotymy i jej ojca. Na tych spacerach dowiedziałem się po raz pierwszy o istnieniu Szczerbca bolesławowskiego, o którym w zeszłym dopiero roku obszerną monografię wydał J. N. Sadowski. Utkwiło mi także w pamięci opowiadanie Kirkora o cygance, która była matką historyka Litwy, Narbutta. Podczas dni nie-pogodnych zbieraliśmy się czasem w pięknej bibliotece Lepkowskiego, a wtedy pokazywał on nam swe cenne zbiory, teki rysunkowe i stare zabytki, świeżo mu nadesłane do tworzącego się gabinetu archeologicznego.

Wielką uroczystością w lecie 1871 roku był przyjazd Libelta. Głośny filozof był przez dni kilka gościem u swojej córki, a wszystko co wybitniejszego żyło w Krakowie, dążyło wówczas do willi Lepkowskiego. W przeddzień jego wyjazdu zebrało się kilkanaście osób dla pożegnania znakomitego gościa. Oprócz grona «lokatorów», przybyli, między innymi: Adrjan Baraniecki, emigrant-dziennikarz Kolosowski, J. N. Sadowski i Karol Witte, szwagier Korzeniowskiego, były współredaktor «Gazety Warszawskiej», autor wydanej wówczas głośnej broszury «Mała i wielka polityka Galicji». Libelt był dziwnie brzydki, wyglądał nieco na ułomnego, twarz miał tak pomarszczoną i surową, że aż niemiłe wzbudzał wrażenie. Ale kiedy zaczął mówić, zapominało się o jego brzydocie i poilo się pięknosciami jego słów i ducha.

Zapisałem się na wykłady Lepkowskiego, które nie stały zapewne na wysokości nauki, boć archeologja i historia sztuki stawiały u nas dopiero pierwsze swe i to nieśmiałe kroki, ale skłamałbym, mówiąc, że z tych wykładów nie odniosłem korzyści. Lepkowski wykładał, że

—tak powiem, «po gospodarsku», poprostu, bez ozdób stylowych, bez otaczania się nimbusem uczoneści. Wybierał zazwyczaj tematy takie, które były ciekawe dla każdego miłośnika sztuki i przeszłości, choćby nie miał nigdy zamiaru poświęcać się archeologii. Jasno, praktycznie przedstawiał własności stylów i cytował jako przykłady te budowle, które codzień widzieć mogliśmy. Mówił nam o grobach królewskich, o broni siecznej, o starożytnościach i pomnikach Krakowa, zaznajamiał z narodowymi zwyczajami, obrzędami, ubiorami, z wykopaliskami na ziemiach polskich i t. d. Co do tych ostatnich był bardzo ostrożny, nie idąc śladem tych, dla których każdy okrzeseł krzemienią, każda skorupka odkrywała nowe horyzonty. Owszem, zmysł jego krytyczny, połączony z rozumem chłopskim, obalał niejednokrotnie sztuczne teorie i nieuzasadnione zachwyty. Była wówczas manja nadawania nazw pierwszym lepszym odkopanym odpadkom krzemienia. Jeżeli przy kopaniu fundamentów, lub przy robotach ziemnych znaleziono ich kilkaset w jednym miejscu, to archeolodzy ówczesni wyszukiwali w nich na gwałt podobieństwo do różnych narzędzi pracy. Fantazja unosiła ich tak daleko, że chrzcili każdy niekształtny odłamek nazwami dzisiejszemi, dawnemi, a gdy im i tych zabrakło, tworzyli całkiem nowe wyrazy, żadnym słownikiem nie objęte. Lepkowski pokazywał nam te «wykopaliska» i dodawał, iż prawdopodobnie w miejscu, gdzie je znaleziono, obrabiał ktoś krzemienne narzędzia i pozostawiał tak po nich odpadki, jak stolarz pozostawia wióry i kawałki drzewa. Opowiadał o napisach runicznych, nad których odgadnięciem uczeni łamali sobie głowy, póki się nie dowiedzieli, iż mniemane runy były niedawnym wytworem swawolnej młodzieży. Lubiał wogóle dowcipkować, żartować, odbiegać czasem od przedmiotu dla opowiedzenia anegdoty. Nie powiem, aby to podnosiło wykład, ale urozmaicało go, ożywiało częstokroć rzecz martwą i ciężką. Mówiąc o jakiejś opisanej przez siebie miejscowości (nie pamiętam już której), skarżył się, że ktoś w «Encyklopedji», czy «Tygodniku Ilustrowanym», żywcem powtórzył jego opis i to do tego stopnia, że nie opuścił nawet zdania: «zwiedzając tę miejscowość z moją żoną» i t. d.

«Kradzież literacka, moi panowie—dodawał Lepkowski—zadaleko już idzie, bo nie tylko X. ukradł mi mój artykuł, ale i moją własną żonę!» Raz wspominając o rozmaitych pojęciach piękna, zaznaczył z uśmiechem, «że kiedy dziś kochamy się w małych, zgrabnych noskach, to grecy, jak to widzimy z arcydzieł ich rzeźby, lubili u kobiet nosy potężne, takie, jakie mają»... tu wyliczył parę dam krakowskich, obdarzonych sporemi narzędziami wężu. Ale pomimo tych wycieczek ubocznych, pomimo anegdot i dowcipów, wykład Lepkowskiego nie tracił na powadze, bo umiał z zapalem, z miłością mówić o przedmiocie, bo wciąż poruszał o strunę serdeczną, wystawiając obrazy przebrzmiałej potęgi, mówiąc z uczuciem o relikwjach przeszłości i ich przechowywaniu.

Młodzież Lepkowskiego lubiła, bo ją traktował po przyjacielsku, po ojcowsku. Na błędy młodości patrzył z pobłażaniem, strofował z miłością, nigdy nie przybierał wstętnej mu roli sędziego śledczego. Okazało się to najwidoczniej kiedy został rektorem uniwersytetu. Przez kilka lat poprzedzających zachodziły ciągle nieporozumienia pomiędzy młodzieżą a profesorami i senatem akademickim. Ten ostatni występował nawet często prowokacyjnie, niepotrzebnie drażnił, zbyt surowo potępiał objawy lekkomyślności, czego następstwem był wzrost uporu pomiędzy młodzieżą, wzrost przekonania o wrogujem usposobieniu przelożonych i wzrost wreszcie pewności, że «ramię jako piorun» uderzy i zdruzgoce... senat akademicki. Lepkowski umiał położyć koniec tym niezdrowym stosunkom. «Buntujących się» wzywał do siebie, przemawiał do nich serdecznie, wyściskał, wycalał nawet—i buntownicze duchy wychodziły od niego rozbrojone. To też kiedy składał publicznie godność rektorską, zaznaczył wyraźnie, że podczas jubileuszu prof. Teichmana ciało profesorskie «połączyło się z młodzieżą», a zwracając się wprost do niej w końcu przemówienia, wyrzekł od kilku lat już niesłyszane w auli słowa: «głośno i serdecznie przyznać mogę, iż łatwo mi było rządzić wami!»

Mając własną «chatę» i ogródek, używając spokoju domowego, otoczony kochaną przez siebie rodziną, lubiany przez młodzież i szerokie koło przyjaciół i znajomych, żyjąc w średniej ale dostatniej zamożności, zawsze w wesołym a nawet figlarnym usposobieniu—był przez długi czas Lepkowski typem człowieka szczęśliwego, za-

dowolonego. Pierwszym a bolesnym ciosem, jakiego doświadczył, była śmierć ośmioletniej córeczki. Na dłuższy czas zniknęła wesołość z jego twarzy, a dopóki nie zamknął oczu, dopóty padały one na stojący na biurku portrecik zmarłej dziewczeczki.

Zaledwie się uspokoił po tej stracie, dotknęła go ciężka, długa a nieuleczalna choroba żony. Od grobu jej odszedł złamany, czując, że wszystko około niego rwać się zaczyna.

I tak było w samej rzeczy. Równocześnie ze śmiercią żony skończył się spokój Lepkowskiego, skończyła się jego swoboda umysłowa. Rok za rokiem przybływały nowe kłopoty i niepowodzenia. Czy radzić sobie nie umiał, czy zbyt łatwo wierzył ludziom, którzy go wyzyskiwali, czy może zwiększyły się wydatki, wskutek dorastania i edukacji dzieci—czy spotkały go jakie straty finansowe nieprzewidziane, a dotkliwie—nie wiem powodów—dość, że położenie jego materialne pogorszyło się do tego stopnia, iż nie tylko dom musiał sprzedać, ale i piękna biblioteka przeszła w inne ręce. A była to jedna z największych bibliotek prywatnych w Krakowie, miała nawet parę działów (rzeczy krakowskie, kantyczki, archeologję krajową) tak wyposażonych, tak troskliwie zebranych, że mogła niepięknym rywalizować z księgozbiorami publicznymi. Miała ona jeszcze jedną oryginalność: właściciel na każdej prawie książce zapisywał daty dotyczące się życia jej autora, notował a nawet wklejał recenzje, jakie się o tem dziele pojawiły.

Smutne, bardzo smutne były ostatnie lata Lepkowskiego. A jeżeli twarz jego, kiedy leży dziś w trumnie, jest pogodna i uśmiechnięta, to może dlatego, iż w ostatniej chwili poczuł, że zbliża się kres jego cierpień i boleści...

* * *

Zaznaczyłem na wstępie, iż nie mam zamiaru pisać o pracach naukowych Lepkowskiego, pozostawiając specjalistom ocenienie zasług jego na tem polu. Ale i niespecjaliście wolno przecież podnieść inne jego zasługi.

Przedewszystkiem był to człowiek ruchliwy, który umiał budzić wkoło siebie życie. Miał on niejako podobieństwo z Wojcickim, który pozostanie w literaturze nie przez to, co napisał, ale przez ruch jaki wywoływał, przez dar inicjatywy, zachęcanie innych do pracy, przez wytrwałość wreszcie, jakiej liczne złożył dowody. Tak jak Wojcicki, miał przez czas pewien Lepkowski olbrzymie w całym kraju stosunki, tak jak Wojcicki prowadził korespondencje z całym naszym światem literackim i naukowym, tak jak Wojcicki podróżował, zbierał, gromadził. O Wojcickim wyraził się jeden z historyków literatury, że «instynktem trafiał w serce narodu»—to samo można powtórzyć o Lepkowskim...

Najprzód wpłynął bezwarunkowo na rozwój archeologicznych badań, a zwłaszcza dał popęd ku zbieraniu pamiątek przeszłości—i to nie tylko przez swoje dzieła, broszury i artykuły. Podniosłem już ciepło więcej z jego wykładów, które krzewiło do tych pamiątek zamięłowanie. Silnym też bodźcem w tym kierunku była urządzona przez niego, na kilka lat jeszcze przed objęciem katedry, pierwsza wystawa starożytności w Krakowie.

Ale największą zasługą jego w tym kierunku, pomnikiem, jaki sam sobie postawił, jest gabinet archeologiczny uniwersytetu jagiellońskiego. Cenne zbiory Rastawieckiego były jego początkiem, a Lepkowski był tym, co je od właściciela dla Krakowa wyprosił. Dziś gabinet archeologiczny przedstawia wielką wartość, nie mieści się już w paru sklepionych salkach parterowych biblioteki jagiellońskiej, ale przepełnia kilka dużych sal *Collegium novum*. Nie było bowiem dnia prawie, aby dyrektor nie powiększył go swemi zabiegami. Pod tym względem Lepkowski był nieoceniony. Skoro tylko się dowiedział o posiadaniu przez kogoś zabytków przeszłości, zaraz zbliżał się listownie lub osobiście do ich właściciela i póty go namawiał, póty kołatał, póki nie wydusił literalnie choć jednego przedmiotu dla swego gabinetu.

Tę umiejętność pobudzania ofiarności prywatnej wykazał w szerszych jeszcze rozmiarach na polu restauracji dzieł sztuki, zabytków i pamiątek. Nikomu z wielkich «panów» i ludzi bogatych nie uszło na sucho zbliżenie się do Lepkowskiego. «Pomyśl książę—mówił do «upatrzzonego»—jakby to ślicznie było, gdybyś wyrestaurował tę oto kaplicę, związaną wspomnieniami z twoimi przodkami»—albo: «czybyś nie uważał, panie hrabio, za stosowne sprawić witraże do grobów królewskich, lub postawić swym kosztem ołtarzyk?» Jedni godzili się na-

tychmiastowo przez poczucie obowiązku, drudzy wymawiali się, dopóki Lepkowski nie podrażnił ich próżności. Często umieszczenie w projekcie herbu rzeźbionego lub malowanego, wystarczało, aby utworzył się worek tego herbu właściciela.

W taki sposób, cicho i bez rozgłosu, znajdowały się fundusze na wszystko, co do dawnego lub do lepszego niż dawniej stanu postanowił doprowadzić Lepkowski. Jeżeli zapomnieli już niejedni o jego udziale przy odnawianiu ołtarza Stwoszkowskiego w kościele marjackim, kaplicy Batorego, pomnika Kazimierza W., grobowca Ostrogskich w Tarnowie, kaplicy w kościele dominikańskim, lub przy urządzeniu «grobow zasłużonych» na Skalce—to chyba każdy pamięta, a potomność przez długie wieki wiedzieć powinna, że wyłącznym staraniem Lepkowskiego przyprowadzono do dzisiejszego stanu groby królewskie na Wawelu. Korona to jego zasług—i gdyby nic więcej nie uczynił, jużby miał prawo do wdzięczności ze strony całego społeczeństwa.

A kto na takie prawo zasłużył — tego imienia nie zniszczy pleśń grobowa, tego pamięci nie rozwieją wichry lasów i pól ojczystych.

Wypisuję w końcu kilka dat biograficznych z «Kroniki uniwersytetu jagiellońskiego»:

Józef Lepkowski urodził się w Krakowie d. 4 lipca 1826 roku. W roku 1863 habilitował się jako docent archeologii. W roku 1866 założył gabinet archeologiczny i został profesorem nadzwyczajnym. W roku 1875 mianowany profesorem zwyczajnym. Dziekanem wydziału filozoficznego był w roku 1878—rektorem został wybrany w roku 1886. Od roku 1881 wykładał historję sztuki w szkole sztuk pięknych, a od roku 1875 był konserwatorem zabytków historycznych zachodniej Galicji. Powołany w r. 1873 na członka akademii umiejętności w Krakowie, był jednocześnie członkiem zagranicznym akademii peszteńskiej, oraz członkiem towarzystw naukowych archeologicznych i antropologicznych w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu, Królewcu, Pradze, Norymberdze, Wilnie, Poznaniu i t. d.

Zestawiony przez niego samego szczegółowy spis jego dzieł i artykułów, znajduje się, o ile mi wiadomo, w posiadaniu akademii umiejętności w Krakowie.

K. Bartoszewicz.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 28 lutego.

[Do charakterystyki ruchu anarchistycznego. Anarchizm i bulanżyzm. P. Barrés i jego dramat, p. t. «Une journée parlementaire». «Cabotins» Pailleron'a. Stare i nowe typy. Neo-kabotyzm tutejszy. Niwelacja pojęć i stosunków społecznych. Podróż Piotra Loti do Syrii w rysunkach Caran d'Ache'a. Nowa era demokratyczna. Nowości księgarskie. Prasa książkowa i dziennikarska przed sądem p. Brunetiére. Powódź pamiętników].

Rodak nasz, p. S., chwilowo tu bawiący, mieszkał w hotelu «Terminus» podczas wiadomego zamachu. Krew na jego, pani J., w Paryżu osiedlona, dowiadując się o katastrofie z dzienników porannych dnia następnego, posyła na gwałt do hotelu służącego swego, który znajduje pana S. śpiącego spokojnie i nie wiedzącego jeszcze o niczem. Ja sam byłem na bulwarach w samym momencie tragicznego zajścia, i nie dalej jak o pięć minut drogi piechotą od miejsca wypadku, i nie zauważywszy nic anormalnego, poszedłem spać, tak jak pan S., nie wiedząc o niczem!

Szczegóły te wyjaśnia czytelnikom, jakim sposobem żyć tu dotąd możemy, wśród tych bomb trzaskających nam raz w raz między nogami, i jakim sposobem, nawet, życie nasze nie odstąpiło ani na jotę od swego zwyczajnego trybu. Na ulicach pełno, w teatrach pełno, w kawiarniach pełno—ma się rozumieć w kawiarni, gdzie zaszedł wybuch i gdzie widać ślady kul na suficie, pełniej niż gdziekolwiek; życie tutejsze, ogniskujące całość umysłowego, społecznego, towarzyskiego ruchu we Francji i w dobrym szmacie wszechświatowej, kosmopolitycznej ojczyzny, nie ogniskuje się samo w sobie bynajmniej. Znam tu ludzi poufających sobie, przyjaźniących się nawet bardzo przy sposobności, którzy, jeżeli sposobność się nie nadarzy, spędzają lata całe, nie widząc się zgoła. Dla steroryzowania nas, jeżeli im o to chodzi, anarchiści miejscowi będą mieli dużo do roboty.

Ale czy oni sami wiedzą, o co im chodzi? Sądzę, iż wypadki ostatnie, których byliśmy tutaj świadkami, usprawiedliwiły dawną tezę moją o charakterze socjalistycznej naogół agitacji tutejszej, której anarchizm jest tylko ostatecznym, krańcowym wykwitem. Wyraziłem niejednokrotnie na tem miejscu przekonanie, że ruch socjalistyczny nie ma tutaj przyszłości, nie mając racji bytu. W kraju, gdzie wszyscy mniej więcej coś posiadają (toć Leauthier, zabójca serbskiego posła, posiadał notariusza, zajmującego się regulowaniem jego pieniężnych interesów!) — w kraju takim, ludowy ruch, zmierzający do uprzątnięcia dotychczasowych podstaw społecznego bytu, byłby poprostu samobójstwem! Targając się morderczą ręką na własność, proletarjat tutejszy musiałby mordować samego siebie. Jakoż od tego zaczynają dzisiejsi inicjatorzy doraźnych egzekucyj, zarządzanych w imieniu ludowej sprawiedliwości! Kilka ubogich kobiet, kilkunastu drobnych przemysłowców z najniższej klasy, oficyalistów, subiektów handlowych i tym podobnych biedaków, i jeden agent policyjny, zostawiający wdowę z trojgiem dzieci w zupełnym niedostatku—oto dotychczasowe ofiary tej zaimprovizowanej jurydykcji!

Choroba to umysłowa poprostu, przypominająca sto innych, równie drastycznych, ale, dzięki Bogu, przemijających, które w rozmaitych epokach zarejestrowała już historia naszej chorowitej ludzkości. Bulanżyzm przed trzema laty był taką samą chorobą w innym rodzaju. Patologiczne te objawy mają epidemiczny charakter. Ztąd rozległa względnie i odgraniczyć się nie dająca sfera ich zgubnej działalności. Vaillant był człowiekiem niepozbawionym pewnego wykształcenia, a nazajutrz po jego egzekucji Franciszek Coppée wydrukował w dzienniku «Journal» rozczulony nekrolog, za który godziło się, dalibóg, posadzić do kozy bodaj na parę tygodni — dla wytrzeźwienia — rozmarzonego akademika-poetę. Emil Henry przeszedł przez szkołę centralną. Stawając onegdaj przed sądem przysięgłych, za napisanie broszury, zalecającej wprost, z pseudo-doktrynerskiego stanowiska, wprowadzoną obecnie na porządek dzienny propagandę *via facti*, Jan Grave znalazł za sobą takich literatów, jak Oktawjusz Mirbeau, solidaryzujących się z jego sposobem myślenia i wtykania noży w szalone ręce! To samo działo się swojego czasu z bulanżyzmem i dzieje się potrosze dotąd. Toć wczoraj jeszcze *tout Paris* tutejszy zajmował się przez czterdzieści ośm godzin panem Barrés i jego dramatem («Une journée parlementaire»), zabronionym przez cenzurę, a wystawionym na scenie teatru Wolnego (pana Antoine), z inicjatywy «Figara». W swojej zeszło-poniedziałkowej kronice teatralnej Sarccey dowodzi, że Barrés, *ironista* zawołany, zmistyfikować chciał nas, pisząc i dając do grania sztukę, w której trzech aktach nie masz nic zgoła, ani akcji dramatycznej, ani analizy charakterów, ani stylu, ani logiki. Nie sądę. Ironistę tego pamiętam dobrze z epoki, w której trzymał się on grzywy *czarnego konia*, i dostał się tym cugiem aż w progi pałacu Burbońskiego. Znałem go wtedy jako wielce naiwnego przede wszystkim młodzieńca, bo i takich było sporo, a podobno nawet najwięcej w sztabie nieboszczyka generała, który i sam z całą swoją buńczucznością, a pozorną finezją należał potrosze do tego cechu, jak dowiódł tego i ostatnimi momentami swojego życia i swoją śmiercią. I teraz, jak myślę, wziął się Barrés do rzeczy z równą naiwnością. Wyciął kartkę ze skandalicznej kroniki panamskiej (w której epigonowie bulanżyzmu szukali, jak wiadomo, swego odwetu), i, zrobiwszy z niej trzyaktową maczugę, zamierzył się—na kogo? Na biednego pana Baïhaut, najnaiwniejszego podobno także z tych wszystkich, którzy ugrzęźli w oplakanym międzyoceanowym kanale, zamienionym w plugawy rynsztok, i najsrożej ukaranego właśnie. Dalibóg człowieka tego, któremu jednorazowe poślizgnięcie się odebrało wszystko: stanowisko zaszczytne, dobrą sławę, majątek, wolność i żonę, którą ubóstwiał (i dla której, być może, stał się występny), potępienia tego można już było zostawić w spokoju—jego więziennej celi, a nie znęcać się nad nim więcej! Ale Barrés'owi spróbować się zachciało, czy można jeszcze przejechać się po Paryżu na szkielecie *czarnego konia*; i spróbował, i udało mu się—na czterdzieści ośm godzin.

Kabotyn to jeden więcej, i nic więcej—ale z nowego gatunku kabotynów, których, niestety, nie pokazał nam Pailleron w swojej sztuce. Ten zmistyfikował nas na dobre. Spodziewaliśmy się po nim komedji w rodzaju «Le monde ou l'on s'ennuie», a znaleźliśmy melodramat

z satyrą pomieszany. Pomieszany raczej niż sprzęgnięty, bo wiązadła dramatyczne dał nieszczególne. Satyra jest dosyć zabawna, ale melodramat srodze nudny. Jest tam jakaś córka domniemana chybionego artysty, z którą zakochany w niej udany artysta nie chce się żenić, nie sądząc jej godną siebie, a która później nie chce iść za niego, nie sądząc się sama godną jego miłości. Chodziła czapla po wysokiej desce... To do melodramatu należy. Do satyry zaś należą rozmaite typy artystycznych i politycznych kabotynów, uciészne zapewne, ale chodzące już także oddawna po wysokich deskach. Krewniacy to wszystko Rabagasowi!

Nie, kabotyn rabagasowego pokroju, błagą bezczelna wojujący, to już typ przeżyty między nami. Neo-kabotynizm nasz żyje i działa za pomocą innej siły, którą jest przede wszystkim *wiara naiwna w samego siebie*, zastępująca wszystkie inne przekonania, religii nie wyłączając, przemieniająca się owszem w religję *sui generis*, i dlatego chętnie granicząca z mistycyzmem. Taką ją widzimy u Barrès'a, u Oktawjusza Mirbeau, wyżej wspomnianego, i u większej części czynnych anarchistów. I to właśnie stanowi względną potęgę dzisiejszego ruchu i jego epidemiczne promieniowanie w rozmaitych kierunkach.

Ma się rozumieć, że dla rozwoju takiej epidemii potrzebna jest atmosfera specjalnie przygotowana; a ta znajduje się właśnie w tym ogólnym odmiecie pojęć i tem ogólnem rozprzęgnięciu się stosunków społecznych, które cechują dobę dzisiejszą w tym kraju; które czynią iż od *a* do *z* wszystko, co stanowi treść społecznego życia, nie tylko zakwestjonowanem zostało raz, ale podlega kwestji z dnia na dzień, i zawisłem się być zdaje od wyroku, wypaść mającego niewiedomo z kąd, z urny, do której trzystu na chybił trafił wybranych przedstawicieli ludowej wszechwładzy składa na chybił trafił swoje białe lub czarne galki, czy z tej drugiej urny, z której onegdaj wyszedł wyrok śmierci przeciwko jednemu anarchiście, nie mającemu niczyjej śmierci na swoim sumieniu, a wczoraj wyszły *okoliczności łagodzące* dla zabójcy biednego Colson'a! Nie masz rzeczy, nie masz człowieka, chociażby jak łza czystego, nie masz prawdy, chociażby od słońca jaśniejszej, któreby się ostawały w tym powszechnym roztworze. Minał już czas, w którym Rochefort upominał się o to, aby mu nie tykano pana Constans, bo ten stanowi jego własność, jego *tête de turc*, niezbędną dla codziennych zamachów pamphletarskiego pióra. Dziś każda głowa tak dobra, jak inna. W braku innej, bierze się głowę samego naczelnika kraju, i dzienniki powtarzają z komicznie udanem zgorzaniem: *le Président est découvert! — Décapité!* możnaby powiedzieć. Prezes izby, p. Dupuy, był bohaterem jeszcze miesiąc temu. Wczoraj chodziła już pogłoska o jego dymisji, wywołanej oskarżeniami o nadużycie funduszy sekretnych w czasie sprawowanego niegdyś ministerstwa. Rok temu, Piotr Loti wchodził w progi akademii francuskiej, z wieńcem laurowym na młodem czole; wczoraj dziennik «Journal» kreślił popularnym ołówkiem Caran d'Ache'a dzieje wycieczki, przedsięwziętej obecnie do Syrii przez utalentowanego pisarza, w szeregu rysunków tak przejrzyście plugawych, że trudno pojąć, jak mogło przyjść do głowy komuś wystawianie na widok publiczny czegoś podobnego.

Coś się oczywiście gotuje, na coś się zanosi, coś, jakieś niepodobne do odgadnięcia jutro wyłonić się ma z tego zmierzchu napelnionego rozbiciem kształtów wszelakich, z których składał się dzień wczorajszy. Anarchizm nie poźre nas oczywiście, ani nas w powietrze nie wysadzi. Ci, bombami wojujący kabotyni są za głupi, dzięki Bogu, za naiwni właśnie; choć zkadinał ta naiwność nie przeszkadza im, jak nie przeszkadzała koryfeszom bulanżyzmu, łowić ryby w zmaczonej przez się wodzie. Bo i ten rys zasługuje na uwzględnienie w charakterystyce zawieszanej nad głowami naszymi dynamitowej zmory, tłómacząc większą liczbę jej przejawów. Dlaczego ten lub ów zamach, pozornie do niczego nie prowadzący? Co, jaka myśl przewodnia uzbroić mogła rękę zbrodniarza, porzucającego swój morderczy nabój w korytarzu pierwszego lepszego domu, najpospoliej zamieszkanego przez najpospolitszą ludność? Co? Oto, obok naiwnej wiary owej w skuteczność (mistycznie raczej, niż praktycznie pojętą) podobnych demonstracji, rachunek bardzo prosty, i już zgola praktyczny. Nikt nie zna dotąd sprawcy ostatniego zamachu, który pozabawił życia biedną gospodynię ubożego hoteliku przed-

miejskiego; ale znają go kompanjonowie z pod czarnego znaku, i czczą odtąd jak bohatera, i pielęgnują — i żywią szczerze! O to właśnie chodzi!

Nie damy się anarchizmowi; ale demokracja, nie tylko stosunków, ale co nierównie ważniejsze, pojęć społecznych, ogarnia nas, zjada nas, i przeje nas do szpiku kości. To rzecz pewna! Jakoś to się zapewne ułoży później i jakaś nowa rzeczy (postać, *ordo rerum*, może i całkiem powabna, wykształci się powoli z dzisiejszych poczwarnych zawiązków. Tyle jest w tem społeczeństwie zasobów wszelakich! Tyle jeszcze bądź co bądź siły i werwy życiowej! Ale że na poczwarę patrzymy obecnie, to rzecz pewna także.

Nawet o książce żadnej nowej, któraby wspomnienia była warta, niema co do napisania, na pociechę. Obiecują nam zawsze nową wielką powieść Alfonsa Daudet, ale i ta do kategorii mytów należeć się zdaje. Tymczasem tylko pamiętniki, i zawsze pamiętniki! Prawda, że ten jeden rodzaj literatury dziś popłaca. Rozmawialiśmy się, rzeczby można, we wspomnieniach tej przeszłości, z którą gotujemy się wziąć wieczysty rozbrat. We wczorajszym odcinku «Temps», Ernest Daudet, brat Alfonsa, ponawia próbę wskrzeszenia powieści historycznej. Będzie to naturalnie epizod z epoki pierwszego cesarstwa, bo i pierwsze cesarstwo w modzie. Na nieszczęście Ernest Daudet, w którym był materiał na niezłego historyka, zaprzepaścił się w dziennikarstwie. A wiadomo co o tym rodzaju piśmiennictwa trzyma pan Brunetière. W gruncie rzeczy wprawdzie, filipika, wygłoszona przeciwko tej formie publicystyki przez nowego akademika streścić się daje w tym dość łatwym do przyjęcia truizmie, że jest przestrzeń nieskończona między dobrym pisarzem książkowym a złym dziennikarzem. Ale i to pewna, że prasa perjodyczna dzisiejsza pochłania, bezowocnie poniekąd, moc talentu i twórczości, zmarnowanej przez tych, którzy w niej biorą udział. A kto teraz, oprócz pana Brunetièrre, nie bierze w niej udziału!

W drugim tomie pamiętników generała Thiébaut, wydawanych przez Plon'a, którego firma panuje coraz bardziej nad tutejszym ruchem piśmienniczym, są wspomnienia zajmujące, odnoszące się do roli legionów włoskich, ale nie miałem jeszcze czasu w nich się rozejrzeć, bo tom gruby. Na miesiąc marzec obiecuje nam Plon trzy nowości: trzeci tom pamiętników (zawsze) księcia d'Audiffret-Pasquier, pierwszy tom pamiętników generała du Barrail z epoki drugiego cesarstwa i drugi tom dzieła Waliszewskiego pod innym tytułem.

Nemo.

Spirytyzm i nauka.

(Dokończenie).

Że w badaniach ściśle naukowych dowody ujemne bez dowodów dodatnich nie mają właściwie znaczenia, tego chyba nie potrzeba dowodzić. Przytoczę jednak przykład: Przypuśćmy, że ktoś wpada na pomysł, że dźwięki, które słyszymy w telefonie podczas rozmowy, wywołuje jakaś nieznaną siłą, i przypuśćmy, że jako dowód istnienia tej siły ma służyć ta okoliczność, iż można stwierdzić, że dźwięków tych nie przenosi ani powietrze, ani drganie drutu, łączącego telefony, ani przepływający przez drut prąd elektryczny od stosu połączonego z telefonem, ani też cały szereg innych czynników. Lecz budowa telefonu nasuwa myśl, że czynnikiem tym może być przecież elektryczność, która powstaje w samym telefonie. Ażeby się o tem przekonać, wypada tylko zastosować odpowiednie przyrządy, i rzeczywiście, w chwili, gdy w łańcuch zamykający telefony włączymy czuły elektrodynamometr dla prądów przemiennych, fakt odrazu się wyjaśnia. Elektrodynamometr wykaże, że w rzeczy samej po drucie, który łączy dwa telefony, podczas rozmowy przebiega prąd elektryczny, którego natężenie zostaje w pewnym stosunku do siły samego głosu. Jeden więc fakt dodatni wyjaśnia nam przyczynę zjawiska, o której nie dawały żadnego wyobrażenia szeregi faktów ujemnych.

Ażeby być lepiej zrozumiałym, pozwolę sobie przytoczyć także jeden z najprostszych przykładów z dziedziny spirytyzmu. W obecnych doświadczeniach z p. Eusapją w Warszawie obserwowano podnoszenie się stolika, po-

czem stolik spadał na wszystkie cztery nogi. Podczas tego doświadczenia zwracano uwagę na medium i nie zauważono nic takiego, co by budziło podejrzenie, że stół był podniesiony siłą mięśni p. Eusapji. Gdy z drugiej strony wszyscy obecni oświadczyli, że nikt z nich stołu nie podnosił, tych dwóch faktów wystarczało dla spirytystów, ażeby twierdzić, że stół został podniesiony do góry («lewitacja») za pomocą nowej, nieznannej siły.

Rozważmy jednakże, czy taki wniosek może zadowolnić chociażby najbardziej pobłażliwe wymagania naukowe? Chyba że nie, bo przedewszystkiem gdzie są dowody, któreby nas przekonały, że obserwacja była bezwzględnie dokładna. Przecież *errare humanum est*: mógł zająć np. jakiś mały fakt, który zdołał odwrócić uwagę obserwatorów od p. Eusapji; fakt ten nawet mógł być wywołany umyślnie przez nią samą, aby w chwili, gdy uwaga kontrolerów była odwróconą od jej rąk i nóg, zręcznie podrzucić stół do góry. Nadto, przypuszczając nawet, że obserwatorowie działali w najlepszej wierze, mogli oni być zanadto znużeni wskutek dłuższego natężenia uwagi, i z tego powodu nie byli w stanie obserwować zjawiska z dostateczną dokładnością, a wreszcie mogli nie mieć dostatecznej wprawy w obserwowaniu tego rodzaju zjawisk.

Podobnie, jak w tym przypadku, względem każdego objawu spirytystycznego można zawsze przytoczyć taką masę zarzutów i wątpliwości, że ze stanowiska naukowego nie znajdziemy żadnych podstaw do przyjęcia, a nawet do przypuszczenia nowej nieznannej przyczyny.

Chcąc zbadać zjawiska spirytystyczne naukowo, wypadaloby oczywiście stosować do nich te metody, które służą wogóle do zdobycia wszelkiej wiedzy i przede wszystkim starać się stwierdzić te zasady, które wskutek doświadczenia ubiegłych wieków prawie bezwiednie tkwią w umyśle każdego badacza. Pierwszą i najważniejszą z nich jest zasada stałości stosunków pomiędzy zjawiskami; dlatego też każdy badacz bez względu na dziedzinę zjawisk badanych dąży zawsze do wykazania i określenia najbliższych stosunków stałych pomiędzy zjawiskami badanymi, a pewnym szeregiem zjawisk znanych. Zbadać naukowo jakieś zjawisko znaczy to samo, co wykazać jego ścisłą a niezmienną zależność wśród danych warunków od innych zjawisk, zbadanych poprzednio.

Że ta droga dla umysłu ludzkiego jest korzystna, przekonywa nas cała historia nauki, i ten ogrom poznanych zjawisk, które dziś nauka obejmuje. Każda nowa zdobycz naukowa była zarazem potwierdzeniem wyżej przytoczonej zasady, tak iż stałość stosunków pomiędzy zjawiskami można uważać za fakt nie ulegający wątpliwości.

Tej zasady spirytyści w badaniach swoich wcale nie stwierdzają, przeciwnie, ich nowe i nieznanne siły działają jakby wolne i niezależne istoty tylko wtedy, kiedy im się podoba.

Miedzy każdym badaniem naukowym a badaniem objawów spirytyzmu zachodzi jeszcze różnica w metodzie i pod tym względem, że uczony, przystępując do badań nowej dziedziny zjawisk, co najwyżej tworzy sobie jakąś hipotezę o stosunku badanego zjawiska do innych znanych grup zjawisk, i za pomocą odpowiednich metod stara się tę hipotezę stwierdzić lub zmodyfikować. W doświadczeniach spirytystycznych, jak już zauważyliśmy na wstępie, same hipotezy nie wystarczają; tu potrzeba mieć jeszcze wiarę w istnienie nowej siły. Wskutek tego nigdy w seansach spirytystycznych niema tego nastroju obiektywnego, który do badania naukowego jest niezbędnym, bo chociażby jedna lub druga z obecnych osób przestrzegały zasady zupełnej obiektywności, to zawsze się znajdzie kilka innych, których nastrój umysłowy będzie odmiennym, i które swoim zachowaniem się z jednej strony mogą wpłynąć na przebieg zjawiska, z drugiej utrudnić jego obserwację.

Pozwolę sobie w tym względzie przytoczyć ustęp z książki p. Gibier, wielkiego zwolennika spirytyzmu: «Na posiedzenia te uczęszczają ludzie z klas najrozmaitszych; zdarzy się coś nieznacznego, np. stół zaskrzypi, i oto jakaś dama utrzymuje, że coś dotknęło jej ciała; wszyscy unoszą się i ktoś z namaszczeniem mówi: «Dzięki ci, dobry duchu».

Czyż wśród podobnego otoczenia można zbadać jakieś zjawisko obiektywnie, a bez takich gorących zwolenników objawy spirytystyczne się nie udają. Jest się więc wciąż w zaczarowanym kole, z którego niema wyjścia.

W badaniach zjawisk przyrody posługujemy się naszymi zmysłami, i oczywiście w każdym danym przypadku zwracamy uwagę, aby warunki, wśród których dany zmysł funkcjonuje, były dla niego możliwie dogodne; a więc jeżeli obserwujemy okiem, musimy dbać o to, aby oświetlenie było najodpowiedniejszym do obserwacji danego zjawiska, i co najmniej wzbudzałoby podziwienie badacz, któryby chciał obserwować jakieś zjawisko wzrokiem, zamykał oczy lub zakrywał je chustką. Niemniej dziwnym wydawałby się fizyk, któryby, jak słusznie czyni uwagę Wundt, obserwował ruchy igły magnesowej przez dziurkę od klucza. Tymczasem badania spirytystyczne właściwie zawsze się odbywają wśród podobnych warunków, t. j. takich, wśród których zmysł widzenia, jako jeden z najważniejszych w tym przypadku, zostaje w warunkach najniegodniejszych. Co jest tem dziwniejszem, że sami spirytyści i medjumiści twierdzą, że światło jako takie nie przeszkadza wystąpieniu objawów spirytystycznych.

Lecz i w warunkach najodpowiedniejszych dla czynności naszych zmysłów, te ostatnie w badaniach naukowych nie posiadają naszego kompletnego zaufania i z tego powodu staramy się wszędzie stosować takie przyrządy, które pozwoliłyby obserwować zjawisko o wiele dokładniej, nie obserwując bezpośrednio za pomocą naszych zmysłów.

Oczywiście, że i do pewnych objawów spirytystycznych można także zastosować odpowiednie przyrządy i w ten sposób uzupełnić niedokładność obserwacji, lecz same objawy, jak to już zauważyliśmy wyżej, nie przedstawiają takiego interesu dla uczonych, aby ci łamali sobie głowy nad wynalezieniem odpowiednich przyrządów, a z drugiej strony zwolennicy spirytyzmu, których obowiązkiem jest przytoczyć przekonujące dowody na korzyść nowych faktów, dotychczas, czy to dla braku inteligencji, czy dlatego, że nie są w stanie zrozumieć doniosłości, jaką ma dokładność badania, nie uczynili najmniejszego kroku w tym względzie.

Zresztą, ile razy czynione były próby dokładniejszego zbadania objawów spirytystycznych, tyle razy uczeni zawsze wynosili to przekonanie, że spirytystom i medjumistom wogóle nie zależy na wykryciu prawdy, gdyż oni zawsze występowali przeciwko zastosowaniu przyrządów lub kontroli nad zachowaniem się medium pod rozmaitemi pretekstami i przeszkadzali przeprowadzeniu bardziej dokładnych obserwacji. Tak np. gdy w r. 1875 i 1876 epidemia spirytystyczna doszła w Petersburgu do najwyższego rozwoju, gdy pisma codzienne były przepelnione sprawozdaniami z seansów (podobnie jak w Warszawie w roku zeszłym), a w tych sprawozdaniach podawano fakty niemożliwe, gdy się rozwijał wprost fanatyzm wśród spirytystów i osobny kult rozmaitych Johnów, profesorowie uniwersytetu utworzyli specjalną komisję, w celu zbadania, czy rzeczywiście podczas seansów można stwierdzić jakieś objawy, którychby nie można było wytłómaczyć za pomocą znanych zjawisk. Pan Aksakow, gorący zwolennik medjumizmu, zaprosił dwóch braci Petli, a następnie panią Kloier, z którą eksperymentował także Crookes. Gdy komisja po kilku wstępnych seansach zaproponowała urządzenie dalszych posiedzeń w ten sposób i wśród takich warunków, aby można było nabrać przekonania, że podnoszenie się stołu (specjalność pani K., u której—jak i u p. Eusapji—podczas podnoszenia się stołu spódnica się przysuwała do nóg stołu), jest zjawiskiem niezależnym od medium, pani K. i p. Aksakow uznali za stosowne doświadczenia te przerwać. Jednakże już ze wstępnych prób komisja wyniosła przekonanie, że objawy spirytystyczne «zależą» w części od nieświadomych ruchów, w części są następstwem świadomego oszustwa, a sama doktryna spirytystyczna jest przesadą.

Zamiast dokładności w badaniach, zwolennicy spirytyzmu i medjumizmu są natomiast bardzo szczodroblowi w swoich teorjach. O tem szczególnie mógł się przekonać każdy, kto miał cierpliwość przeglądać w «Tygodniku Ilustrowanym» (1893) artykuł warszawskiego medjumisty, p. Ochorowicza, p. t. «Nowy dział zjawisk». W artykule tym autor, jakby się naigrawając nad czytelnikiem, nigdzie się nie stara przytoczyć choćby najmniejszego dowodu na korzyść obserwowanego objawu, nigdzie się nie kusi przekonać o dokładności obserwacji, natomiast przy każdej sposobności rozwodzi się tak szeroko nad teorią materializacji wyobrażeń, że nieraz zrywa wszelki stosunek ze zwykłą logiką. Podobny charak-

ter mają przeważnie wszystkie rozprawy badaczy tego rodzaju. Niemiecki «Sphinx», francuska «Revue Spirite» — przepełnione są podobnymi utworami, a gdy się je czyta, mimowoli nasuwa się porównanie tych artykułów z literaturą, której stopy się przechowują w domach dla obłąkanych. Wszędzie to samo błędne założenie, nie opierające się na żadnym fakcie, lecz będące następstwem jakiegoś chorobliwego stanu mózgu, a następnie wszędzie mniej lub więcej logiczne przeprowadzenie wszystkich konsekwencji tego założenia, z czego w ostatecznym wyniku powstaje szereg urojonych faktów, nie mających nic wspólnego z rzeczywistością.

Na zakończenie muszę podnieść jeszcze jedną okoliczność, na którą — o ile mi się zdaje — dotychczas niedostatecznie zwracano uwagę. U każdego niewątpliwie może powstać pytanie, dlaczego spirytyści odbywają swoje posiedzenia wśród wspomnianych wyżej warunków, podczas gdy rozmaici prestidigitatorzy pokazują o wiele trudniejsze rzeczy publicznie, w salach oświetlonych.

Odpowiedź na to pytanie znaleźlibyśmy z wszelkiem prawdopodobieństwem, gdybyśmy zbadali stan układu nerwowego osób, biorących udział w seansach spirytystycznych. Nasza świadomość z jednej strony, a z drugiej nasze wnioskowanie i sądy opierają się na ciągłej syntezie wrażeń i czuć i na wzajemnej ich kontroli. Im mniej tych wrażeń i czuć odbieramy, tem słabszem się staje uświadamianie tych stanów i tem trudniej możemy sobie wyrobić sąd o badanych przez nas zjawiskach. Monotonność wyczekiwania podczas siedzenia za stolikiem, brak światła, cisza, wysiłek woli, który jest niezbędny do utrzymania rąk w tej pozycji, wszystko to razem niewątpliwie działa w ten sposób, że wrażliwość wszystkich zmysłów się przytłumia, uświadamianie odbywa się wolniej i rozwija się stan, zbliżony do stanu hypnotycznego. U osób w tym względzie wrażliwych sprawa może dojść prawie do utraty świadomości, jak to bywa niekiedy u samych medjów (*trans*). Oczywiście, że w ten sposób stwarzamy z jednej strony warunki, wśród których najlepszy grunt znajduje sugestia, z drugiej uniemożliwiamy wzajemną kontrolę wrażeń podczas seansu.

Łatwo zrozumieć, że taki stan umysłowy zupełnie nie odpowiada przeprowadzaniu ścisłych badań, może zaś wystąpić nawet u każdego z najdokładniejszych badaczy tak samo, jak każdy może się upić wysokiem, lub zasnąć pod wpływem chloroformu. W tem też mamy podstawę do przypuszczenia, że pewne objawy materjalizacji są zwykłymi omamami (halucynacjami). Stan ten jest też warunkiem niezbędnym dla wywołania tego nastroju mistycznego, tej wiary w znaczenie spirytyzmu dla ludzkości, zresztą tego nabożeństwa, z jakim adeptci posiedzenia odbywają, dzięki którym wszelkie badania objawów spirytystycznych w gronie zwolenników stają się wprost niemożliwymi, a stosunkowo proste sposoby, którymi się posługują medja do wywołania spirytystycznych cudów, zostają niespostrzeżonemi. Natomiast te zmiany w zakresie układu nerwowego samych spirytystów mogłyby być bardzo ciekawym przedmiotem dla badań psychofizyków i one to stanowią, mojem zdaniem — jak na dziś — jedyną ciekawą rzecz w całym spirytyzmie.

Wobec wyluszczonych wyżej okoliczności, mam nadzieję, że każdy nieuprzedzony czytelnik przyzna mi słusność, co zresztą jest prawdą, że wszystkie badania spirytystów nie wzbogaciły dotychczas nauki ani jednym faktem, i że z wymienionych powodów niema najmniejszych widoków, aby inaczej było w przyszłości. Mogą one służyć do zabicia czasu u osób, które nie potrafią zużytkować go na inne cele, lecz pozostawały i pozostaną zawsze bez wpływu na naukę, która innemi drogami zdobywa swoje prawdy.

Napoleon Cybulski.

MALARZE KRAKOWSCY.

(Dokończenie).

Krótką przerwę w pracy Malczewskiego spowodował wyjazd jego na Wschód z hr. Lanckorońskim i profesorem Marjanem Sokołowskim. Ale daremnie spodziewano się, że z tej podróży powstaną kompozycje artysty w odmiennym kierunku. Przywiózł, co prawda, z sobą sporo notat artystycznych, ale nie zużytkował ich całkiem. Snadź rodzinne tematy więcej mu przypadły do serca.

A surowi krytycy zaczęli właśnie zarzucać artyście jednostajność tematów. Może i on sam był dla siebie takim surowym krytykiem, bo w ostatnich latach, lubo nie porzucił pola, które mu taki rozgłos wyrobiło, często jednak występował z kompozycjami odmiennego kierunku. Przypomnę tu jego obrazy: «Na rozstajnych drogach», «Prolog», «Marzec» i t. d.

Na krytykę mógł zresztą Malczewski niewiele zważać, bo już nie sama tylko publiczność wyrażała mu swoje uznanie. Przyłączyli się do niego i ci, co przodują sztuce, a dla których treść obrazów jest obojętną, bo patrzą tylko na ich wykonanie. Otrzymał dwa medale: jeden w Monachjum, drugi na powszechnej wystawie sztuki w Berlinie. Ten ostatni obraz przedstawiał młodego chłopaka od malarza pokojowego, siedzącego na ławce na tle zieleni. Z zadumy jego, z oczów w dal patrzących znać było, że czuje wyższe aspiracje, że płonie szlachetną żądzą wdarcia się na wyżyny sztuki, że jego obecne zajęcie jest tylko... prologiem.

Powróćmy jednak od Malczewskiego do p. Jacka, od głośnego artysty-malarza do człowieka, towarzysza, kolegi. Tu właśnie dla portrecisty trudność niezmierna, bo p. Jacek nie odznacza się w życiu codziennym żadną «oryginalnością», nie zwraca na siebie uwagi «artystycznym» ubiorem, nie chodzi w guńce, serdaku, lub szerokiej pelerynie, nie przykrywa głowy kapeluszem kalabrijskim, nie nosi butów po kolana, nie spadają mu włosy na szyję, nie można opowiadać żadnych anegdot o jego figlach lub wybrykach — słowem, nie posiada w sobie nic takiego, o co często naumyślnie ubiegają się artyści, aby odróżnić się od ludzi «zwykajnych». Nie miełwa też na zawołanie prelekcji o sztuce, nie narzeka tubalnym głosem na niewdzięczność społeczeństwa. Jest cichy, skromny, pracowity, małomówny, bardzo serdeczny — oto i wszystko. Trzyma się zdala od sprzeczek, intryg i walk zakulisowych — nigdy nie pcha się naprzód, wątpię, czy kiedykolwiek był jakim prezesem lub sekretarzem. Uczucia zazdrości w nim nie znajdziesz, owszem, mam nawet pewne dowody, że ludziom młodym a zdolnym chętnie podawał rękę, że ich zaznajamiał ze zdobytymi przez siebie tajnikami techniki malarskiej. Ze specjalności «artystycznych» posiada tylko jedną, a mianowicie pewną nieporadność, tę miękkość charakteru (w dobrem znaczeniu tego słowa), która koniecznie potrzebuje pewnej przyjacielskiej opieki. Czytelnicy «Kraju» może raczą sobie przypomnieć krótką charakterystykę Gujskiego, jaką podałem po śmierci tego znakomitego rzeźbiarza. Otóż owa miękkość p. Jacka jest rodzoną siostrzycą miękkości Gujskiego. A należy dodać, że Malczewski z Gujskim związani byli serdeczną przyjaźnią; było między nimi pewne pokrewieństwo usposobień, charakterów, pracy i miłości do sztuki.

Jak wygląda cielesna powłoka Malczewskiego, to rzecz nie moja — zresztą, nie trzeba odbierać chleba fotografom. Kto zaś chce wiedzieć, jak on sam oczom swym się przedstawia — niech zwiedzi galerję hr. Milewskiego.

Oto i wszystko co wiedziałem o Malczewskim zabierając się do jego portretu. Napróżno usiłowałem zdobyć sobie od jego znajomych jakiś rys charakterystyczny p. Jacka, lub jaką o nim anegdotę. Znalazłem natomiast to, czego nie szukałem i czego bynajmniej nie przypuszczałem. Oto p. Jacek nie tylko poezję maluje, ale i pisze. Píše nie do druku, ale dla siebie i dla paru przyjaciół, którym o tem mówić zabrania. Jeden z nich jednak zdradził p. Jacka i pokazał mi nawet parę próbek jego rymowania. Na nieszczęście, obaj męczyliśmy się długo, ażeby odcyfrować pismo niesłychanie niewyraźne. Z sześciu strofek jednego z tych wierszy odczytaliśmy dobrze tylko jedną, mogącą służyć za moto przy cyklu obrazów Malczewskiego:

Serce to ludzkie sztukę tworzy
Gdy kocha braci, ziemię,
Przed Bogiem prawdy w proch się korzy,
A cierpi za całe plemię.

Szczerze nam poszło z drugim wierszem, pisanym do jednego z przyjaciół, bawiącego we Włoszech. Oto kilka strofek, które przy pomocy zdrajcy-przyjaciela odcyfrowałem:

Znowu, znowu w Apeninie
U wrót Romy w Taorminie,
Stajesz cichy, upowity
W niebios blaski i błękity,
Po raz drugi tłem ci szczyty
Apenińskich gór.

Pod nogami fala wraca
Śniegiem plany dumnej trąca
Zwir i piasek jasny, biały;
Który ongi w takt deptały
Stopy boskich cór.

I gdy fala muśnie piana
Zmrużasz oczy, a różana
Widzisz w kwiatach, bez zasłony,
Venus samą i Trytony
I delfinów tan.

Kiedy od przyjaciół Malczewskiego niczego więcej prócz tych kilku strofek wyciągnąć nie mogłem, postanowiłem «zasiegnąć języka» u źródła. Znalazłem się więc przed paru dniami w pracowni artysty na ulicy Wolskiej. Sledztwo moje jednak na nic się nie zdało. Mimo, że starałem się z możliwą, na jaką mnie stać, zrećnością, dowiedzieć się cośkolwiek o przeszłości gospodarza, trudy moje były daremne. Podejrzewał mnie wyraźnie o chęć zamachu na jego spokój.

Skorzystałem tylko tyle, że zobaczyłem kilkanaście szkiców i kilka rozpoczętych obrazów.

Podmalowana kompozycja przedstawia w całej postaci poetę Asnyka z Muzą, w strój wieśniaczy przybraną i z zaznaczonymi na drugim planie głównymi postaciami jego utworów.

Trzeci obraz, to ledwie podmalowana fantazja: «Widzenie».

Kiedy opuszczałem pracownię Malczewskiego, pytał się mnie, w jakim celu starałem się dowiedzieć o szczegółach z jego życia i artystycznej kariery. Kiedy mu powiedziałem, że chcę o nim napisać do «Kraju», formalnie zatrwożył się i dopiero się wówczas uspokoił, kiedy go zapewnilem, że będzie w liczniejszym towarzystwie.

— Tylko niech mnie pan nie chwali — prosił błagalnie, ściskając dłoń moją.

— Dlaczego? — spytałem z uśmiechem.

— Bo widzi pan: jeżeli kogoś chwala, to zawsze znajdują się tacy, co myślą, że ich się przez to gani. A ja nie chciałbym nikomu uczynić przykrości i sam się na dasy narazić.

Przyrzekłem więc uroczyście, że nie będę chwalił — i sędzę, że dotrzymałem słowa. Nie wydawałem osobistego sądu o pracach Malczewskiego, a jeżeli wspominałem, że obrazy jego czyniły wrażenie, że on sam jest cichy, skromny, serdeczny, to nie były żadne pochwały, lecz było to tylko, mówiąc po galicyjsku: *pojedyncze skonstatowanie faktów*, to znaczy po polsku: proste ich zaznaczenie, stwierdzenie.

A prawda! — zapomniałem zanotować, że p. Jacek jest już od lat kilku żonaty. Wiadomość ta może być wprowadzić niemilą dla czytelniczek «Kraju», ale cóż ja temu winien, czyli po galicyjsku: *co ja mogę za to?*

Kazimierz Bartoszewicz.

LISTY Z NIEMIEC.

[Bismark i Caprivi. Walka o podatki. Długi rosnące. Deficyt Prus. Subiektywizm cesarza. Monografia o Bismarku].

Publicystyka niemiecka rozbierając wszystkie szczegóły wizyty Bismarka w Berlinie i rewizyty cesarza we Friedrichsruhe, wróży rozmaicie o nowym wpływie ekskanclerza na dzieje i losy zjednoczonego narodu. Ci, co spodziewali się jakiegoś przewrotu, stanowczo doznali rozczarowania po podpisaniu ugody z Rosją: wielbiciele Bismarka mogą krzyczeć wniebogłosy, że ich stary półbożek jest zaciętym przeciwnikiem ustępstw handlowych — nic im to nie pomoże. Zdaje się, że cesarz chciał tylko zamknąć usta niesfornej gawiedzi, chowającej się za polami «ciężko pokrzywdzonego twórcy zjednoczonych Niemiec». Jako dowód tego, może służyć artykuł w «Preussische Jahrbücher», zawsze dobrze poinformowanego o opinii sfer dworskich d-ra Hansa Delbrücka, który całą afere friedrichsruhe-berlińską sprowadził do prostego faktu, «że cesarz chciał przy jubileuszu wojskowym zobaczyć swego generała».

Wilhelm II solidaryzuje się z programem Capriviego i nie wróci do dawno już zużytych sztuczek żelaznego księcia. Caprivi nie ubiegał się o kanclerstwo w r. 1890

a dziś spełnia tylko zlecenia monarchy, jak to mu przyrzekł w rozmowie (w lutym 1890), która zadecydowała o jego powołaniu na miejsce odprawionego za niezdolność butę i samowolę Bismarka. Opowiada o tem Rudolf Arndt w niedawno wydanym dziele «Die Reden des Grafen Caprivi 1883 — 1893. Berlin 1894». Caprivi miał wtedy odezwać się do cesarza: «Jeśli mnie wasza cesarska mość wyśle jutro do boju i zająć każe najniebezpieczniejszą pozycję, wypełnię rozkaz bez namysłu i potrafię umrzeć za waszą cesarską mość. Inaczej rzecz się ma z propozycją teraźniejszą. Jeśli jednak to być musi, uważać będę i tę nową swoją pracę za plac boju, na którym zaszczytnie mogę dokonać życia».

Ale do tego kresu jeszcze daleko. Junkrzy pomorscy, posiadacze fideikomisów pruskich, sprzysięgli się wprowadzić na zgubę Capriviego. Ogromna jednak większość narodu zwalcza z oburzeniem politykę tej samolubnej kliki.

Mimo to nadchodzą czasy, gdy położenie Capriviego stanie się bardzo ciężkiem, bez względu nawet na poparcie cesarza. Nie chodzi tu o traktat handlowy z Rosją, gdyż losy jego właściwie już są rozstrzygnięte, ale gorzej stoi sprawa z nowym opodatkowaniem. Dla Niemca ojczyzna staje się tak drogą, że w niej często poprostu wyżyć nie może. Podatki konsumcyjne wynoszą dziś 600 mil. marek. A przecież bez nałożenia nowych ciężarów rząd niemiecki utrzymać nie może równowagi w budżecie. W roku 1876 państwo nie miało ani grosza długu, a dziś już wypuszczono na dwa miljardy, po części skonsolidowanych, po części bezterminowych obligacji. Jeśli dalej tak pójdzie, to Niemcy za lat trzydzieści prześcigną Anglię i Francję.

Dwa tylko są sposoby zwalczania deficytu państwowego: albo kraje pojedyncze podwyższą swoje wkłady roczne do skarbu państwa, albo nałożone zostaną nowe podatki państwowe.

Minister Miquel chciał podwyższyć podatek giełdowy, ale ankiety różne wskazują na upadek zastraszający w latach ostatnich giełdy berlińskiej, która przestała już być europejską, na obniżenie opłaty stemplowej od nowo wydanych akcyj, która z 9,33 mil. marek (w roku 1889—90) spadła na 3,58 mil. marek (w r. 1892—93) i opłaty od obrotów giełdowych, która również spadła z 14,84 mil. (w r. 1889—90) na 9,13 mil. (w r. 1892—1893). Giełda liczy jednak najwięcej przeciwników, albo co najmniej większość posłów obojętna jest o jej losy, nałożenie więc podatku na nią ma jeszcze jakieś szanse powodzenia, choć źródło to niewiele przyniesie korzyści.

Chciał też Miquel opodatkować wino, spotkał się jednak z niezłomną opozycją w krajach południowo-niemieckich, a poseł i minister wirtemberski, Mitnacht, zdyskretytował cały projekt, powołując się na zdanie ministra Delbrücka, wypowiedziane w r. 1870, że «o takim podatku nikt w państwie nigdy myśleć nie może». Przykład Francji, w której podatek od wina wynosi 300 milionów fr. rocznie, tutaj zastosować się nie da, gdyż tam piją wino wszędzie, tutaj zaś tylko w prowincjach południowych, które tym sposobem byłyby krzywdzone na korzyść północnych. Miquel więc w przeprowadzeniu tego planu spotyka przeszkodę w partykularyzmie, który w życiu wewnętrznym Niemiec gra niepoślednią rolę.

Za to wspólność interesów związała posłów różnych krajów w opozycji przeciw opodatkowaniu tytoniu, który w Niemczech nie jest przedmiotem monopolu państwowego. Jego uprawa i fabrykacja prywatna zatrudnia 120,000 robotników, daje utrzymanie 360 tysiącom właścicieli składów i trafik. Dziś podatek od tytoniu wynosi jedną markę na głowę ludności, rząd chciał go podwoić, t. j. pokryć dochodem z tytoniu prawie cały wydatek na powiększenie wojska. To jednak spowodziłoby w krótkim czasie zmniejszenie produkcji i co najmniej bezrobocie dla jednej czwartej części robotników. Odesłano więc wniosek do komisji, która go zapewne uroczyście pogrzebie, choć może nie na zawsze, gdyż ma on i swoich obrońców, a Alzacja i Lotaryngja domaga się nawet monopolu rządowego, wskazując na smutne skutki wolnej konkurencji, przez którą w krajach tych, gdzie dawniej uprawiano 4,400 hektarów pod tytoń, teraz uprawiają tylko 1,100 i wartość wyprodukowanego towaru obniżyła się z 5 mil. m. na 1 milion.

Względem na Alzację nie przemogłyby wstrętów zbyt ogólnych przeciw podatkowi — ale pofolgować wypadnie potrzebom nagłym budżetu. Ekonomisci dalej widzący twierdzą, że i dzisiejsze umiarkowane cła zbożowe

(3,5 marki) nie dadzą się utrzymać, gdyż konsumpcja zagranicznego żyta i pszenicy wzrastać musi, a gdy dziś już sprowadzanie jednej siódmej części konsumpcji odbywa się z ofiarami wskutek niesłusznego opodatkowania chleba, to niesłusznosc ta przybierze przy sprowadzaniu jednej piątej, jednej czwartej ogólnych potrzeb z krajów ościennych i Ameryki, takie rozmiary, że żaden polityk nie będzie mógł utrzymywać cel przez czas dłuższy. Choć o zupełnem ich zniesieniu marzyć nie można, bo (wraz z łożami od nafty) przynoszą skarbowi rocznie 270 mil. m., jednak zawczasu przygotować wypada nowe źródła dochodu. Uгода z Rosją np. przyniesie państwowej kasie uszczerbek 20 mil. m. rocznie. Zkąd je pokryć? Minister finansów Riedl w Bawarii, obliczył w sejmie krajowym w Monachjum, że po zarzuceniu nowych podatków (od tytoniu i wina), gdy państwu pozostają tylko do opodatkowania: tytoń zagraniczny, wina sztuczne i giełda, powiększą się dochody państwowe tylko o 27 mil. Brak więc jeszcze 13 mil. na pokrycie kosztów noweli wojkowej—13 mil., które zostałyby rozłożone na kraje pojedyncze. Tymczasem niema nic drażliwszego nad takie wypłaty z kas krajowych: «Kraje—wedle słów Miquela—zaczynają uważać państwo za przeciwnika».

Dobrzeby jeszcze było, gdyby gospodarstwo finansowe pojedynczych krajów znajdowało się w porządku. Tak jednak nie jest. Prusy same walczą z deficytem od lat kilku — a najwięksi optymiści, nie mogąc żadnego na tę chorobę wymyślić lekarstwa, pocieszają się przynajmniej tem, że niedobór preliminowany przez rząd za rok 1892—1893, 43 mil., wyniósł istotnie tylko 25 mil.

Kwestja podatkowa nabiera znaczenia europejskiego niemal, jest bowiem jedną z faz cichego a nieustającego oporu uszczęśliwionych zjednoczeniem krajów przeciw prusko-niemieckiej centralizacji. Łatwiej niejedno zrozumieć, jeśli się o tem pamięta. A i zgoda cesarza z Bismarkiem przedstawia się w tem oświeceniu pod nowym kątem widzenia. Cesarz wie o tem dobrze, że Bismarka w Bawarii, Wirtembergji, Saksonji i Badenie, liczne towarzystwa patryjotyczne i pisma uważają za twórcę jedności, że pod jego adresem zapalają się od czasu do czasu sztuczne ognie, dla wzniecenia zapalu mocno przegadłego. Przypuszczenie do łaski eks-kanclerza mogło tedy być próbą sprzymierzenia wszystkich fanatyków jedności «à tout prix», celem osiągnięcia nowych ofiar dla idei pruskiej.

Cesarz niemiecki zbyt wyraźnie lubi narzucać swoją własną wolę i zaznaczać swoje własne stanowisko, aby można było przypuszczać, że zgodził się na jakieś ustępstwa dla Bismarka. W przeciągu kilku ostatnich tygodni subiektywizm tego monarchy zaważył nawet na szali sądów literackich i artystycznych: cesarz nie zatwierdził wyroków konkursowych, nagradzających komedję Fuldy, dzieło historyczne Sybela, projekt pomnika Wilhelma I.

Przypominam te znane fakty, gdyż lepiej one malują w zestawieniu obok siebie sytuację, niż najcięższe artykuły Hardena w tygodniku «Zukunft», lub informacje pism hamburskich i monachijskich, zwłaszcza, że je podają publicyści bismarkowscy z wyraźnem zastrzeżeniem, iż tym razem nie Bismark przez nich przemawia.

Publicystyka ta bismarkowska jest wyraźną oznaką korupcji niemieckiej. Lepiejby było, gdyby zaprzestano o Bismarku pisać. Każda nowa o nim publikacja jest tylko nowem odsłonięciem jakiejś nieznanej jeszcze strony brutalnej jego charakteru. Jeśli pojawi się jakaś broszura z obozu mu wrogiego, to eks-kanclerz prostem zaprzeczeniem faktów w niej zawartych może zachwiać chwilowo przynajmniej ich wiarygodność. Ale własni jego przyjaciele wyświadczyć mu niedźwiedzią przysługę, gromadząc drobne rysy, składające się na obraz, który dziś już staje się... karykaturą.

Głównym historjografem żelaznego księcia jest obecnie znany już z kilku monografij o nim Poschinger, autor dzieła «Książę Bismark i deputowani», wydanego świeżo w Berlinie. Poschinger maluje bez skrupułu Bismarka, podejmującego u siebie posłów, schlebającego to temu, to owemu stronnictwu, pojącego winem i piwem bawarskiem oporniejszych. Tu w sposób zręczny kupowano głosy, tu obliczano rezultaty posiedzeń, ważono siły stronnictw, a wszystko to niby bez zobowiązania się, prywatnie, z grzeczności, w luźnej pogadance, podczas której i pies Tyras poszczekiwał. Kanclerz zwierzał się z trosk swoich ciężkich, udawał otwartego, skarżył się na trudności, robione mu w Rzymie, a gdy kardynał Franchi, z którym układał się, zmarł nagle, podejrzewał

swoich wrogów w Watykanie «że go otruli». Na wieczory spraszał też publicystów i formalnie zasypywał ich grzecznościami.

Rozmawiano więc tam o kwestjach najrozmaitszych, przede wszystkim jednak pito. Poseł dr. Völk, liberał bawarski, który twierdził o sobie, że nie może zasnąć, nie wypijwszy 15 szklanek piwa, też należał do kompanji. «Gdzie się trzech Niemców zejdzie — mawiał kanclerz — tam są cztery stronnictwa. I dobrze to Pan Bóg urządził, gdyż inaczej zdobyliby Niemcy świat cały». Pod względem picia jednak niema chyba czterech stronnictw w Niemczech, jest tylko — jedno. Bismark udawał też czasem wielkiego przyjaciela rzemieślników i podejmował u siebie delegacje robotnicze, przed którymi wygadywał, ile mógł, na mieszczaństwo. Pies Bismarka był jednak o wiele szerszym i jednego z robotników dotkliwie ukąsił.

Z wiekiem stracił Bismark zdolność maskowania się i stał się tak nerwowym, że najskrytsze myśli wyjawiał przy łada jakim podnieceniu. W r. 1889 (w maju) wypowiedział się przed swymi gośćmi, że przed kilku dniami miał ochotę strzelać do wolnomyślnych za ich okrzyki «Psyt!» po jego mowie sejmowej; nie miał jednak rewolweru przy sobie. Innym razem sięgnął już po broń do swojej kieszeni, aby hr. Ballestrema (z centrum) w izbie zastrzelić, ale wczas przypomniał sobie, że to nie uchodzi. Na tym ostatnim przyczynku do charakterystyki Bismarka można skończyć; więcej chyba nie potrzeba.

Widz.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Dr. Witold Bartoszewski. *Prawo kościelne katolickie. Część I. Lwów, księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego. 1894, str. 35, 90 i 119.*

Dr. Bartoszewski podjął się pracy zastąpienia braku dzieła o obowiązującym faktycznie prawie kościelnem i kanonicznem. Autor porzucił dawny system omawiania prawa kościelnego na wzór historii kościelnej, a przyjął natomiast system omawiania każdej wybitniejszej instytucji prawa kościelnego w formie osobnej, dla siebie zamkniętej monografji, w której daną instytucję prawną przeprowadza znów od czasów najdawniejszych do najnowszych, opierając interpretację jej rozwoju na dosłownie cytowanych postanowieniach. System ten posiada tę wyższość, że daje czytelnikowi możność samostanowienia sądzenia zapatrywania autora i interpretacji źródeł. Całość prawa kościelnego podzielił autor na dziewięć działów: historia rozwoju stosunku kościoła do państwa, stosunek kościoła katolickiego do innych wyznań, stosunek kościoła do szkoły, o dotacji duchowieństwa, o prawach i obowiązkach stanu duchownego, o fundacjach pobożnych, o budowach kościelnych, o metrykach i o zakonach. Omawiana tu część pierwsza dzieła traktuje o budowach kościelnych, o metrykach i o zakonach. Rozpoczynając słowami Pisma św., na których życie zakonne się oparło, przechodzi autor dzieje jego rozwoju w państwie rzymskiem, cesarstwie niemieckiem, a wreszcie w Austrii od reform Marji-Teresy i cesarza Józefa II. Tak samo i co do metryk i budowli kościelnych przechodzi autor rozwój dotyczących postanowień prawnych od czasów najdawniejszych, aż po najnowsze, a po krytycznej interpretacji postanowień kanonicznych, podaje postanowienia obecne obowiązujące prawa państwowego austriackiego, niemieckiego, francuzkiego, włoskiego, angielskiego i t. p.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Ruski przekład Słowackiego. W ostatnich czasach pan Mik. Janczuk przetłumaczył wierszem na język ruski «Marję Stuart» Słowackiego. Tragedja ta w przekładzie p. Janczuka, już zatwierdzonym przez cenzurę, ukaże się podobno na scenie teatru rządowego w Moskwie. Dotychczas o Słowackim mało słyszano w społeczeństwie ruskim, a jeszcze mniej ukazało się tłumaczeń jego utworów. Pierwszą, zdaje się, ale za to źródłową i wyczerpującą wiadomość podał o nim Spasowicz w swojej historii literatury polskiej, stanowiącej część «Historji literatur słowiańskich» Pypina i Spasowicza. Później dopiero zaczęły się ukazywać mniej lub więcej udane próbki przekładów naszego poety, jak np. w dziele Mik. Herbela «Poezja słowian» (tłumaczenia wyjątków z «Jana Bieleckiego» i «Mnich», dokonane przez Kozłowa). W roku 1884 Wład. Stankiewicz wydał w osobnej książce przekład «Jana Bieleckiego» i «Araba», a w roku 1889 w miesięczniku moskiewskim, «Russkaja Mysl», p. Połonski wydrukował monografię o Słowackim i podał treść wszystkich prawie głównych jego utworów. cena ruska dotychczas ani jednego dzieła dramatycznego Słowackiego nie wystawiła i dopiero teraz na tej drodze ma zrobić krok pierwszy.

DZIAŁY BIEŻĄCE.

PODWYŻSZENIE CŁA ZBOŻOWEGO

WE FRANCJI.

Petersburg, 24 lutego.

Ostatecznie, francuska izba deputowanych, poważną większością 371 głosów przeciw 172, przyjęła wniosek komisji parlamentarnej w przedmiocie podwyższenia cła od zboża, przywożonego do Francji, przyczem jednak, w ostatniej chwili, członkowie komisji z p. Méline na czele, wbrew pierwotnej swej rezolucji na korzyść podwyżki do 8 fr., zgodzili się na propozycję rządową, zmniejszającą podwyżkę do 7 fr., w miejsce pobieranych dotychczas 5 fr. Jest to, w ciągu lat dziewięciu, trzecie podwyższenie cła od zboża we Francji: w r. 1885 zaprowadzono cło 3-frankowe, które w roku 1887 podniesiono do 5 fr., a obecnie doprowadzono do 7 fr., co, po przeliczeniu na naszą walutę, równa się 32,8 kop. met. od puda, w miejsce płaconych dotychczas 20 k. met. od tejże ilości.

Nie będziemy wracali do szczegółów dyskusji w kwestji tej ostatniej podwyżki tak w parlamencie francuskim, jak i w publicystyce, ważniejsze bowiem fazy i epizody z jej przebiegu podawaliśmy do wiadomości czytelnika w miarę rozwoju akcji. Zaznaczymy tylko, że poważne wywody przeciwników projektu, głosy ludzi tej miary, co Paweł Leroy-Beaulieu, wykazujące błędne uzasadnienie potrzeby podwyżki i zgubność takowej na przyszłość dla samej Francji pod względem ekonomicznym, nie rozległy się w izbie poselskiej echem tak doniosłym, jak insynuacje, rzucone ze strony deputowanych partji socjalistycznej względem roli, jaką w razie danym odegrała spekulacja i speculanci. Deputowany Jaurès, rozwijał i uzasadniał myśl upaństwowienia handlu zbożowego, przez oddanie go w ręce państwa, które w razie uznanej w danej chwili potrzeby sprowadziwszy zboże z zagranicy, sprzedawałoby takowe po cenie zgóry określonej. Przez to byłaby wykluczona raz na zawsze wszelka w tej sferze, jak najgubniej dla celów egoistycznych działająca spekulacja. W końcu rzucił jakby mimochodem uwagę, iż istotny *spiritus movens* sprawy podwyższenia cła zbożowego do 8 fr., stanowią nie przedstawiciele rolnictwa, którego potrzeby i interesy są jednak wciąż wywieszane niby sztandar, pod jakim walczą protekcyjniści, lecz właśnie reprezentanci wielkich firm handlowych, prowadzących *en grand* spekulację ze zbożem.

Jeżeli wierzyć temu zapewnieniu, któremu jednak w izbie nie zaprzeczono i które, przeciwnie, niby nie-

dyskretne kart odsłonięcie, miało, zdaje się, wpływ przeważny na protekcyjonistów, w kierunku zwolnienia ich zapędów i umiarkowania dążeń do podwyższenia cła po nad stopę 7-frankową, to istotnie nader charakterystyczną rolę odegrała w danym wypadku spekulacja. Punktem wyjścia do żądania podwyżki celnej był, jak wiadomo, spadek cen zboża we Francji, wywołany, między innymi, nagromadzeniem zapasów zboża w magazynach przez spekulantów, nad miarę istotnych potrzeb ludności. Nagromadzeniu temu sprzyja we Francji prawo, pozwalające przechowywać zboże przez długi czas pod nadzorem władz celnych, przyczem opłatę celną wnosi się dopiero wówczas, gdy dana partja faktycznie wychodzi ze składu na konsumcję miejscową. Z ulgi tej szeroko w ostatnich czasach korzystała spekulacja. Aż gdy magazyny zostały zapełnione po brzegi, gdy nadmiar podaży spowodował upadek ceny, gdy, w tym stanie rzeczy, znikła nadzieja podniesienia jej w mniej lub więcej krótkim przeciągu czasu, wtedy na scenę wystąpiły potrzeby ziemianstwa, konieczność podwyższenia cła dla ochrony jego interesów i zagrożonej niby to jego przyszłości. Rozlegały się wprawdzie poważne głosy, dowodzące dobitnym, a wymownym językiem cyfr, że *le gros* rolnictwa nie na podwyżce cła nie zyska, że podwyżka projektowana przyniesie korzyść jedynie pewnej części ziemianstwa, mianowicie własności wielkiej, która we Francji stanowi małą zaledwie część ogółu władającego ziemią. Dowodzono, że własność drobna i klasa robotnicza tylko straty na tem ponieść mogą, a to skutkiem forsownego powiększenia budżetu ich domowego przez nowy na droższy chleb wydatek; że jeżeli już istotnie trzeba przyjść z pomocą rolnictwu, to środkiem daleko skuteczniejszym byłoby obniżenie cła od tych wszystkich przedmiotów, które są niezbędne dla uprawy ziemi i podniesienia kultury. Przepowiadano, że podrożenie artykułów żywności zmniejszy energję Francji na polu międzynarodowej konkurencji przemysłowej, a jednak mimo to zwolennicy protekcyjonizmu, pośród których, jak się okazuje, rej wodzą właśnie ci sami speculanci, co przyczynili się przeważnie do rujnującego dla rolnictwa miejscowego upadku cen na zboże, otrzymują w izbie zwycięstwo, zmoderowane jedynie silną postawą rządu i niedyskretne, jak się zdaje w ostatniej chwili, odsłonięciem kart przeciwnika przez odłam socjalistyczny w izbie.

W ten sposób sprawa ta przedstawia się odległemu widzowi, który z przebiegu akcji i dziennikarskich o niej sprawozdań stara się dobrać istotnego stanu rzeczy, odkryć pobudki działania, kryjące się po za frazeologją parlamentarną. Silną podstawę do takiej właśnie oceny tej

akcji, prowadzonej głośno w imię interesów rolnictwa francuskiego, dają cyfry statystyczne, przytaczane w izbie przez przeciwników projektu p. Méline i spółki. Jakkolwiek znana jest rzecz, iż cyfra wogóle stanowi materiał bardzo—według dosadnego wyrażenia francuskiego—*maniable*, i że częstokroć jest ona posłusznem w rękę zręcznego szermierza narzędziem, łatwo do tej lub owej potrzeby nagiąć się dającym, to jednak są pewne dane cyfrowe, których wymowa jest zbyt stanowczą, a światło, padające przez ten pryzmat na stosunki życiowe, zbyt jasne, ażeby można je było poczytać za omamienie zmysłu, za zręczne naciągnięcie prawdy. Do rzędu takich właśnie danych należą, zdaniem naszym, cyfry, przytoczone przez nas w poprzednich numerach „Kraju“, na wiarę takiej powagi naukowej, jak Paweł Leroy-Beaulieu i znanego również działacza praktycznego na polu ekonomicznym we Francji, byłego ministra handlu Siegfrieda. Cyfry malują dobitnie straty, jakie przyniesie podwyższenie cła od zboża warstwie robotniczej i posiadaczom małorolnym, którzy na wyżywienie swoje chleb za gotowy grosz kupować muszą. Do cyfr tych, dosadnie istotne położenie rzeczy malujących, a do których obecnie już wracać nie widzimy potrzeby, dodamy tylko, jako ilustrację, stosunek ilościowy właścicieli ziemskich różnych kategorii we Francji. I tak, ogół właścicieli ziemskich stanowi 8¹/₂ mil. osób; z pomiędzy nich 6,750,000 jednostek posiada mniej niż 10 hektarów roli, 420,000 od 10 do 40 hektarów, a 97,000 osób, czyli zaledwie dziewięćdziesiąta część ogółu posiadaczy włości ziemnej w ilości większej od 40 hektarów.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na chwilę, w której zapadła świeża uchwała izby o podwyższaniu cła od artykułu pierwszej potrzeby, jakim jest zboże, to zaiste dziwić się tylko wypada roli przedstawicielstwa narodowego. Z jednej strony, jeszcze nie przebrzmiały echa skandalu panamskiego, który odkrył w całej nagości brudy spekulacji i odsłonił sposoby, jakimi miliony oszczędności drobnych kapitalistów, owoc długoletniej pracy i zabiegów ubogich ludzi, stopniały w rękach potężnych spekulantów. Z drugiej, teraz właśnie szaleć zaczęła nad Francją burza anarchji, którą, jakkolwiek wstrętna jest sama przez się i obrusząca na siebie do głębi wszelkie poczucie ludzkości, uważać jednak należy jako objaw krańcowy, wyrosły na gruncie waśni społecznej i ekonomicznej. Stosunki ekonomiczne są niewątpliwie źródłem tego ruchu, który szalone umysły i ręce pcha do zbrodniczego zamachu bratobójczego. Musiała wezbrać wysoko fala oportunistu mieszczańskiego w pałacu Burbonów, musiało osłabnąć do

szczętu poczucie pulsu społecznego, który jednak tak żywym i głośnie na całą ludzką tętnem bił kiedyś we Francji, skoro teraz właśnie przedstawicielstwo narodowe zdecydowało się powiększyć miarę ciężarów, dźwiganych przez lud, i to dla wątpliwej korzyści jednej klasy.

Wszystko, cośmy powiedzieli powyżej, dotyczy wewnętrznych stosunków francuzkich. Ważniejszym, rzecz naturalna, dla nas jest ocenie wpływu podwyżki celnej na odnośne stosunki nasze krajowe.

Przedewszystkiem i z tego stanowiska dziwić się wypada chwili, w której zapadła w izbie uchwała o podwyżce. Niema roku, jak stanął układ handlowy z Rosją, w którym ta ostatnia wymówiła sobie obniżkę taryfową tylko dla jednej nafty, podczas gdy Francji przyznano cały szereg obniżek dla różnych artykułów. Oprócz tego, na mocy tegoż samego traktatu, względem Francji teraz znowu stosować się będą same przez się wszystkie obniżki celne, dane państwu niemieckiemu. Zmiana stawki taryfowej zatem dla produktu tak ważnego dla Rosji, jak zboże, jest niezaprzeczenie w pewnym stopniu pogwałceniem zasad, na których powstawał w roku zeszłym układ handlowy, a w każdym razie dowodzi ona krańcowej chwiejności polityki handlowej we Francji.

Celem dokładniejszego zorientowania się w kwestji istotnego znaczenia rynku francuzkiego dla naszego zboża, przytoczymy cyfry wywozu zbóż najważniejszych, a mianowicie: pszenicy, żyta i owsa, do główniejszych państw Europy. Cyfry rzeczzone podamy według sprawozdań urzędowych państw zagranicznych, w ten sposób bowiem bliżsi jesteśmy prawdy, aniżeli gdybyśmy się opierali na danych ruskiego przeglądu handlu zewnętrznego, a to dla tej prostej i konstatawanej nieraz przez organy rządowe przyczyny, że deklaracja co do przeznaczenia zboża do tego lub owego kraju, złożona przez wysyłającego, nie wyklucza bynajmniej możliwości skierowania transportu gdzieindziej, podczas gdy, przy wprowadzaniu takowego do danego państwa zagranicznego, fakt przejścia zboża przez granicę jest niewątpliwym, a pochodzenie jego łatwiej da się skontrolować. Nadto dla porównań bierzemy umyślnie kilka lat dawniejszych, mianowicie rok 1888, 1889 i 1890, lata te bowiem należą do rzędu najbliższych normalnych. Owóż, w latach tych wprowadzono zboża pochodzenia ruskiego w miljonach pudów:

Rok 1888.

pszen. żyto. owses.

Do Anglii.....	66,5	3,2	50,2
Do Francji.....	41,9	2,0	13,4
Do Niemiec.....	32,0	38,3	12,1
Do Włoch.....	33,1	—	0,7
Do Austrii.....	0,01	0,008	0,2
Do Holandji.....	14,4	27,0	8,1

Rok 1889.

Do Anglii.....	66,0	0,8	43,2
Do Francji.....	28,3	0,5	5,8
Do Niemiec.....	32,7	58,4	15,6
Do Włoch.....	41,5	—	0,8
Do Austrii.....	0,02	0,06	0,9
Do Holandji.....	15,5	21,5	6,9

Rok 1890.

Do Anglii.....	60,1	0,7	27,7
Do Francji.....	30,5	0,01	2,8
Do Niemiec.....	32,6	47,4	13,4
Do Włoch.....	31,8	—	1,0
Do Austrii.....	0,04	0,09	0,9
Do Holandji.....	18,2	21,5	8,1

Widzimy zatem, że jedynie pod względem konsumpcji pszenicy ruskiej Francja zajmuje miejsce wybitne, ustępując w r. 1888 tylko Anglii, przyczem jednak w latach następnych przywóz tej ostatniej upada, a natomiast podnosi się dowóz jej z Rosji do Niemiec i Włoch. Pod względem przywozu pozostałych zbóż z Rosji, Francja pozostaje daleko po za innemi państwami europejskimi, dając się wyprzedzić nawet Holandji. Z pomiędzy pogranicznych punktów francuzkich najważniejszą rolę w przywozie zboża wogóle, a zboża ruskiego w szczególności, gra port marsylski, przyczem stałym jego dostawcą jest port odeski.

Cyfry powyższe malują nam dosadnie stosunek Rosji do Francji pod względem przywozu zboża. Oczywiście, głównym dostawcą na rynek francuzki jest bogate w plon pszeniczny południe Cesarstwa, ono też głównie na straty, wskutek utrudnienia dowozu zboża do Francji, jest narażone. Czy jednak straty te grożą mu w istocie? Słusznie bardzo zauważył, w toku rozpraw w izbie francuzkiej, deputowany Raiberti, że złudnem jest mniemanie, iż podwyżka cła wstrzyma dowóz zagraniczny; przeciwnie, doświadczenie wskazuje, że podniesienie się ceny zboża, jakie mają na celu protekcyjniści, zawsze przyciągało zboże zagraniczne, wpływało właśnie na zwiększenie się przywozu. Z tej strony więc, jeżeli wierzyć doświadczeniu, niebezpieczeństwo nie grozi. Idzie tylko o to, kto poniesie koszt podwyżki celnej: czy wytwórca zboża w Rosji, czy też spożywca takowego we Francji? Rozstrzygnięcie pytania tego atoli zawisło od tyłu i tak różnorodnych okoliczności, tak ściśle wiąże się ono z ogólnem położeniem międzynarodowego rynku zbożowego, zależnem znowu od urodzajów w różnych częściach świata i krajach, od zapasów zboża, od położenia finansowego wogóle i t. p., że z konieczności pozostawić je należy przyszłości. To tylko można uważać za pewnik, że, w razie zawarcia traktatu z Niemcami, producent zboża w państwie ruskiem zyskałby na sile odporu przeciw włożeniu na jego barki całego ciężaru francuzkiej podwyżki celnej; silny popytem ze strony tak poważnego konsumenta, jak Niemcy, wytwórca mógłby spokojniej patrzeć w przyszłość, czekając, aż

ten nowy prąd protekcyjny we Francji przeminie.

.Śl.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 lutego.

Drugi oto ze współczesnych wielkich mężów stanu ustępuje za życia z widowni dziejowej w zacisze domowe. Po Bismarku—Gladstone, po mężu krwi i żelaza, wielki orędownik pokoju i prawdy. Inne było ich życie, inne zasady i sztandary, inne upodobania i charaktery, innym też jest ów zgon historyczny, śmierć fizyczną poprzedzający. Stracony z piedestału, gniewny i nienawistnie ziejący, zmalował dziwnie eks-kanclerz w swym upadku; stary Wiljam w glori zwycięstw moralnych, z urokiem niepokalanym wielkiego człowieka, przekroczywszy bramę, po za którą już sąd historii się zaczyna, wyrósł jeszcze w oczach nietylko swego narodu, ale i całego świata. Strach pomyśleć, ile ten starzec przeżył, ile przemyślał, ile zdziałał. Widział on i złudzenia 1830 i 1848 roku, widział obłąkania postępu i krańcowość reakcji, widział i odrodzoną Italję i zdruzgotaną Francję, przeżył i potężny ruch reformy w Anglii i straszne chwile głodu i powstania w Irlandji, i fenjanizm i ligę agrarną i groźny bunt cipayów, który wstrząsnął potęgą angielską, i nowy rozkwit tej potęgi, znał on i ruchy czartystów i ostatnie anarchistyczne podmuchy. Przez jego duszę przesunęła cała historia XIX w., tak naogół smutna, tak jednak rozmaita i barwna, tak pełna przeskoków od ponurej tragedji do komedji mieszczańskiej, lub nawet pospolitej farsy. Kto tyle widział i przeżył tyle, ma prawo wołać z kaznodzieją Pańskim: „marność nad marnościami i wszystko marność“ i w spokojnym sceptycyzmie dokonać żywota, powtarzając, iż nic nowego pod słońcem. A jednak wielki ten człowiek nie owe słowa chłodnego zwątpienia wyniósł ze swej pracy dziejowej i nie taki testament pozostawia światu. Zaklinam was, wołał Gladstone w swej wielkiej mowie o losach Irlandji, „pozostawcie umarłym grzebać umarłych, porzućcie rozterki i spory w czasach, które nadchodzą, niech was łączy miłość i wzajemne poparcie, wyższe nad marność spraw ludzkich“. Z temi słowami miłości schodzi potężny starzec z areny dziejowej, jakby w samej rzeczy przeczuwał w jasnowidzeniu proroczym czasy, w których „miłość ma rządzić plemieniem człowieczem“, jakby oczom jego wieszczym, jak niegdyś Mojżeszowi, ukazał Pan ziemię obiecaną, mówiąc: „Nasienniu twemu dam ją, pokazałem ją oczom twoim, chociaż do niej nie wnijdziesz“. W tem wielkiem zakończeniu potężnej roli, którą Gladstone

odegrał w dziejach świata, jest pociecha niezmierna dla tych wszystkich, którym źle na świecie, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, a którzy słabym wzrokiem czarnych chmur rzeczywistości przebić nie mogą. W trudzie codziennym, w bólach i pogwałceniu otuchą ich serca natchnie, a przykładem własnym zażreje wspaniała postać wielkiego bojownika, który wierzył w lepszą przyszłość ludzkości, bo gorąco ludzi kochał, a tak ich umiłował, bo niezachwianie w tryumf ideałów wyższych wierzył.

Pierwszy akt sztuki, nazywającej się rozprawami parlamentu niemieckiego nad traktatem handlowym z Rosją, zakończył się przekazaniem całej kwestji do komisji. Jakkolwiek więc nastąpi jeszcze akt drugi, domyślni widzowie już i dzisiaj odgadują pomyślnie rozwiązanie, wróżąc nieomyślny tryumf kanclerzowi, któremu, jako ozdobionemu tytułem hrabiowskim za traktat z Austrią, teraz przynajmniej książęcy tytuł słuszenie za najrozmaitsze inwenktywy się należy. Pomimo jednak przewidywanego już i teraz zakończenia, akcja sama nie przestaje być w wysokim stopniu interesującą, tak przedewszystkiem ze względu na pierwszorzędność samej sprawy, jako też ze względu na bogactwo motywów dyskusji, boć bezwarunkowo takie obrazy jak demagogja agrarna w przeciwieństwie z monarchją i socjalistyczny lojalizm należą do najbardziej charakterystycznych objawów komedji ludzkiej. Kto tylko zna historję parlamentaryzmu niemieckiego, przyznać musi, że nigdy rząd rzeszy nie słyszał tak ostrych napaści, jak te, które nań spadły z ust hr. Mirbacha, Kanitza i innych, rzekomych paladynów rządowych ze stanowiska i urzędu. Mowa zaś ministra skarbu Miquela, pomimo swej subtelności, wyjaśniła nieco taktykę opozycji, której chodziło nietylko o wywołanie kryzysu politycznego, ale i o kryzys kanclerski, o moralną przynajmniej porażkę jen. Capriviego, i to poniekąd tłómaczy jej zawziętość. Co jest jeszcze ciekawym szczegółem, na który zwróciła uwagę „National Ztg“, to nieznacząca rola, jaką wśród powszechnego i gromkiego popisu haseł politycznych odegrało mieszczaństwo niemieckie w ostatnich debatach. Ścierała się zasadniczo szlachta pruska, włościanie i socjaliści, „Bürger“ milczał lub występował bardzo blado. Maż to znaczyć, iż ster spraw politycznych usuwa się już w Niemczech z rąk „burżuazji“, która nie okazuje ani połowy dawnego wigoru i rzutkości? Wśród tego labiryntu najrozmaitszych interesów i programów, bardzo pocieszające sprawia wrażenie jasne i niepozbawione godności stanowisko Koła polskiego, z precyzją uwydatnio-

ne w mowie p. Kościelskiego. Do słów wymownego posła, poniżej streszczonych, dodać moglibyśmy jeszcze, iż polacy właśnie dlatego mogą „spać spokojnie“, iż w dzień napracowali się uczciwie nad przeprowadzeniem traktatu i to niezależnie od wszelkich chwilowych kombinacji politycznych, ale w duchu dobrze zrozumianych i szeroko pojmowanych własnych interesów. W tej wielkiej chwili historycznej, bo traktat rusko-niemiecki ma doniosłe znaczenie dziejowe, przypadła polakom, naturalnie, rola bardzo mała, ale potrafili się z niej wywiązać z wielkim taktem, złożywszy nawet w drobnych zabiegach dowody wyrobienia zmysłu politycznego i zdolności praktycznych, co przyszły historyk, który pozna wszelkie tajniki chwili obecnej, kiedyś odpowiednio oceni.

Oświadczenia pp. Spullera i C. Perrier w izbie, znamionujące pożądany zwrot w dotychczasowej polityce rządów rzeczypospolitej względem kościoła (o czem czytelnicy znajdą poniżej sprawozdanie), musiały wywołać wrażenie dodatnie nietylko wśród znacznej większości społeczeństwa francuzkiego, ale także wśród wszystkich istotnych przyjaciół Francji. Rzeczowo, to co mówili ministrowie sprowadza się do drobnostek, zasadniczo jednak znamiennym jest fakt wyzwolenia się rządu z pod kandyńskiego jarzma radykałów i zapowiedź tolerancji i wolności religijnej. W powszechnem obniżeniu się poziomu politycznego we Francji, już i to nawet coś znaczy, że znaleźli się ludzie, którzy z ławy ministerjalnej powtórzyli to, o czem świat cały, za wyjątkiem kilkudziesięciu ciasnogłowych sekciarzy, wie, co uznaje. Nie należy się, naturalnie, łudzić nadzieją, że odrazu ustaną wszystkie szyskany, jakich igraszką był kościół we Francji przez lat 14, w każdym jednak razie spodziewać się można, że raz na zawsze położony będzie koniec panoszeniu się marnych epigonów nieostroznego słowa Gambetty (*Clericalisme voilà l'ennemi*), którzy na tej rzekomej obronie haseł rewolucyjnych robili własne interesy polityczne. „Nowy kurs“ jest jeszcze rzeczowo we Francji bardzo słaby, braknie mu albowiem i ludzi odpowiedniej miary i odpowiedniej organizacji politycznej, każda jednak zdrowa idea musi wreszcie znaleźć w życiu urzeczywistnienie i być może blade deklamacje p. Spullera będą początkiem przywrócenia normalnych stosunków między państwem i kościołem we Francji.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony w dziale ekonomicznym bieżącego numeru artykuł o komitetach rzecznych, zaprojektowanych przez zjazd hydrotechników, w myśl projektu p. Lasskiego, a niepozbawionych ogólniejszego znaczenia. Właśnie praktyczność projektu

pana Ł., który od lat kilkunastu nad nim wszechstronnie pracuje, jest niewątpliwą gwarancją jego urzeczywistnienia, zwłaszcza, że administracja miejscowa w zupełności podziela poglądy p. Ł. i projektowanej przez niego organizacji sprzyja, skutkiem czego jeszcze w roku bieżącym projekt ten wniesiony będzie do rady państwa.

«Neue Fr. Presse» donosi, że na radzie ministrów, która się odbyła w Budapeszcie, postanowiono, zgodnie z propozycją ruską, zatwierdzić cło od zboża na cały czas traktatu; z drugiej wszelako strony, przyznano rację węgierskiemu pogładowi na rzeczy, który nie chce obniżenia cła od żyta do wysokości jednego guldena, gdyż tego rodzaju obniżka wywołałaby w parlamencie węgierskim opozycję. Na tych podstawach jest nadzieja, że traktat przyjdzie do skutku, ale nie prędko to zapewne nastąpi z powodów czysto technicznej natury. W komisji rolnej parlamentu węgierskiego, w rozprawach nad umową handlową z Rosją, podano wniosek, jak donosi «Now. Wr.», ażeby w traktacie zastrzedz dla żydów węgierskich wolność pobytu w Rosji w interesach handlowych.

W sejmie węgierskim poseł chorwacki Bianchini miał następującą interpelację: «Pomimo zaprzeczeń urzędowych, nie przestają obiegać pogłoski, że skoro w Serbji wybuchnie rewolucja, to Austria zamierza przystąpić do rozbioru tego królestwa, a przynajmniej wchodzi się w jego sprawy, że wkrótce na granicy serbskiej ma być założony obóz, że główną rolę w tej akcji odegra korpus chorwacki. Autor interpelacji sądzi, że tego rodzaju interwencja wywoła nietylko nienawiść narodu serbskiego, ale także nieporozumienia z Rosją, z którą Austria powinna żyć w jak najlepszej zgodzie». Na interpelację tę ministrowie nie dotąd nie odpowiedzieli.

Rada ministrów austro-węgierskich, jak telegrafują do «Now. Wr.», nie zgodziła się na żądanie słowenców, dotyczące urządzienia szkół; wskutek tego delegaci słowenscy grożą wystąpieniem z klubu Hohenwartha i większości rządowej, jeżeli minister oświecenia Madeyski nie obieca, że rząd w najbliższej przyszłości zadośćuczyni ich żądaniu.

Minister Madeyski oświadczył komitetowi wystawy słowiańsko-etnograficznej w Pradze, że rząd nie może udzielić rzeczonemu komitetowi 500,000 guldenów subydjum, gdyż wystawa ta wcale nie odpowiada interesom Czech.

Z powodu zamknięcia szkół bułgarskich w Macedonji, gazety bułgarskie grożą, jak donoszą «Nowosti», że rząd zwinie wszystkie szkoły tureckie w Bułgarji i da dymisję urzędnikom, wyznającym religję maho-metańską.

TRAKTAT HANDLOWY.

W mowie posła Kościelskiego, wypowiedzianej w parlamencie za traktatem handlowym, o czem we właściwej rubryce wspominamy, jest kilka ustępów, mających donioślejsze znaczenie. Ustępy te przytaczamy tu w całości: «Ileż parlament zajmuje się trudniejszymi i ważniejszymi kwestjami, wtedy mojej frakcji, moim politycznym przyjaciołom i naszemu stanowisku, wobec tych ważnych projektów, zawsze podsuwa się motywy, niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Jeżeli głosujemy za projektem wojskowym, to powiadają, że życzymy sobie wojny z Rosją; gdybyśmy

teraz wystąpili za ruskim traktatem handlowym, dziełem przeważnie pokojowym, toby powiedziano znowu, że pragnienie wojny prze nas do tego. Nawet, jedno z poważnych pism konserwatywnych posunęło się tak daleko, że twierdziło, iż prawdopodobnie dlatego za rusko-niemieckim traktatem handlowym głosować będziemy, ponieważ go uważamy za niekorzystny dla Niemiec i sądzimy, że niebawem cały naród niemiecki jak jeden mąż powstanie i z bronią w ręku ten nieznośny traktat wypowie. Ostatnimi jesteśmy w tej wysokiej izbie, którzyby parli do wojny, która by pod pewnym względem miała znaczenie wojny braterskiej, która by toczyła się na ziemi naszych ziomeków. Gdy nas król nasz powoła, wtedy spełnimy nasz obowiązek, jak wszyscy inni, ale parcie do wojny, wzywanie do niej, uważalibyśmy za zbrodnię, a do tego nigdy się nadawać nie będziemy. Chociaż to tak często powtarzamy, to jednak ta bezpodstawna bajka wraca i może nie tak prędko wracać zaprzestanie. Od czasu do czasu straszy się naród niemiecki tem, że jeśli złośliwy polak w czasie bezsennych nocy przewraca się na swoim łóżku—*nota bene*, jeśli ma łóżko, boć przecie hrabia Mirbach zrobił nam to ciekawe i cywilizacyjne odkrycie, że musimy dopiero do Prus wschodnich się udać, aby się tam z łóżkiem zapoznać (wesolość)—że jeśli więc złośliwy polak przewraca się na swem legowisku, to wtedy marzy ustawicznie tylko o pożodze wojennej i o pobojuwiskach krwią przesiąkniętych. Uspokójcie się, moi panowie, mogą panów zapewnić, że nigdy takim gorączkowym snom nie podpadamy. My nie marzymy nawet o obalaniu ministrów, a wawrzyny, które sobie panowie agrariusze na tem polu zdobyć pragną, nie odbiorą ani jednej godziny z naszego zdrowego snu. Życzę panom wszystkim takiego snu (wesolość).

Komisja parlamentarna, której przekaza-no zbadanie traktatu handlowego niemiecko-ruskiego, pierwsze swe posiedzenie odbyła w sobotę. Artykuł pierwszy, według którego poddanym obu państw ma przysługiwać prawo osiedlania się i prowadzenia handlu i rzemiosł, wywołał żywą dyskusję. Poseł Mirbach oświadczył, że obawia się, aby przez to nie nastąpił napływ żydów do Niemiec i dodał, że w Poznaniu obiega petycja, którą nawet miejscowi żydzi podpisują, domagająca się obrony przeciw żydom ruskim w razie, jeżeli paragraf pierwszy traktatu będzie przyjęty. Dyrektor wydz. spraw zagr. Reichhardt oświadczył, że obawa ta jest nieuzasadniona, że żydzi nie będą przesiedlali się do Poznania. Na pozycie się zresztą żywiołów przygodnych, państwo posiada najrozmaitsze środki administracyjne. Po długich i nużących dyskusjach, art. I przyjęto 18 głosami przeciw 8. Dotąd, o ile nas doszły wiadomości, rozpatrzono 17 artykułów i wszystkie komisja parlamentarna przyjęła.

Organ ks. Bismarka «Hamb. Nachr.» znowu w ostatnich dniach rozpoczął szereg napaści na traktat handlowy, kładąc nacisk głównie na to, że rząd niemiecki dla dopięcia swego celu zawiera sojusz ze stronnictwami antypaństwowymi, nie wchodząc w to, do jakiego celu one dążą. W jednym z ostatnich swoich artykułów gazeta surowe rządowi czyni wymówki za to, że jakoby kokietował z polakami. «Z całej działalności nowego kursu, pisze gazeta, najryzykowniejszym jest on w dziedzinie polskiej, tak odnośnie do naszej polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Oddawna nie wątpimy o tem, że *votum* frakcji polskiej w swym czasie uwarunkowane będzie raczej interesami jej współrodaków w Królestwie polskiem i Litwie, niż dbałością o korzyści cesarstwa niemieckiego lub ruskiego. Szlachta polska służy wyłącznie interesom polskim po obu stronach granicy niemiecko-ruskiej. Polak pruski, będąc w związkach przyjaźni lub krwi z polakiem ruskim,

stara się o korzyści jego z tej strony granicy, dopomagając mu w zbyciu jego produktów i głosując za obniżeniem cła od zboża nie ruskiego, ale polskiego». To wystąpienie «Hamb. Nachr.» każe przypuszczać, że rozgłosne pogodzenie się cesarza Wilhelma z Bismarkiem nie złagodziło w niczem dawnych przeciwieństw między nimi.

Na posiedzeniu sejmu pruskiego deputowany Puttkamer wystąpił najprzód przeciw nowemu kursowi w ogólności, a przeciw traktatowi handlowemu w szczególności. Utrzymuje on, że traktat ten grozi charakterowi narodowemu Niemiec, gdyż polacy sprzedali rządowi swe głosy za cenę bardzo drogą, to jest za naukę języka polskiego w szkołach. Minister Bosse nie odrzekł na to ani słowa.

Dzienniki utrzymują, że nieporozumienie między Caprivim i Miquelem przybrało formy bardzo podrażnione i mówią o dymisji tego ostatniego. Ks. Bismark upoważnił «Hamb. Nachr.», ażeby zaprzeczyły, jakoby miał powiedzieć hr. Denhofowi, że niezatwierdzenie traktatu wywoła wojnę. Projekt posłów polskich, dotyczący zniesienia prawa o kolonizacji niemieckiej, w Ks. poznańskim, sejm odrzucił.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 28 lutego.

[Reforma wyborcza koalicji. Wybór prezydium i komisji parlamentarnej w Kole polskiem. Nowy prezes. Lewica Koła. Klub ruskij].

△ Sprawa reformy wyborczej staje się rodzajem—węza morskiego. Podobnie jak małżeństwo zowią grobem miłości, można też koalicję parlamentarną nazwać śmiercią głosowania powszechnego. Bezpośrednio przed otwarciem parlamentu puszczono w prasie z hałasem półurzędową rakieta, oznajmiającą, iż nareszcie po kilkakrotnych radach ministerjalnych gabinet zgodził się na «zasady kierownicze» reformy wyborczej. Rakieta puszczono w celu uspienia opinii publicznej, która natarczywie domaga się od nowego rządu spełnienia jego przyrzeczeń programowych. Tymczasem ogólnikowe to oznajmienie rządu widocznie nie wywarło żadnego wrażenia, bo zaraz nazajutrz odbyło się we wszystkich dzielnicach Wiednia nie mniej jak dwadzieścia dwa wiece ludowe, które uchwaliły jednobrzmiącą rezolucję, domagającą się energicznie reformy. Potem uderzyła prasa opozycyjna na alarm: rząd i koalicja nie robią nic w sprawie reformy wyborczej, usiłując ją przewlec możliwie długo! Wobec tego kazal prezydent gabinetu przelać na papier owe «zasady kierownicze» i zrobić potrójny ich odpis, a po dokonaniu tego dzieła zwołał członków swego gabinetu i prezesów trzech koalicję tworzących klubów i wręczył im na piśmie owe «zasady», z prośbą o przedłożenie ich plenum klubowemu. Teraz więc będą kluby zastanawiały się zasadniczo nad «zasadami», pomału, z wielką rozważą i bacznością, następnie wyrażą gabinetowi swoje zdanie i znowu będzie narazie koniec. W przyszłym dopiero roku będą «zasady» przedłożone sejmom krajowym do «zaopiniowania», poczem dopiero rząd przystąpi do wypracowania projektu. Po dokonaniu tej pracy przedłoży nareszcie rząd izbom parlamentu projekt zmiany ustawy wyborczej, zaczną się szerokie i długie rozprawy w klubach, komisji i izbach, rozprawy, które same pochłoną kilka miesięcy czasu tak, iż reforma wyborcza, jeśli wszystko pójdzie gładko bez przeszkody, będzie mogła być załatwioną nie prędzej jak za lat dwa, kiedy kończy się sześćdziesiąt lat obecnej sesji parlamentarnej, a nowe wybory bez reformy zostaną zarządzane.

Tyle co do formalnego traktowania sprawy. A jej *meritum*? Możliwość tu zastosowania

przysłowie o—Ryczywole. O powszechnem głosowaniu niema ani słowa. System zastępstwa interesów i wszystkie dotychczasowe kurje wyborcze (większa posiadłość ziemska, miasta, izby handlowe i gminy wiejskie), jako też pośredni sposób głosowania, to jest pośrednie wybory z gmin wiejskich pozostaną nadal, a cała reforma wyrazi się w utworzeniu osobnej robotniczej kurji wyborczej, wyposażonej 40 do 50 mandatów poselskich. Prawo wyborcze będzie rozciągnięte na wszystkich wogóle, którzy płacą jakikolwiek roczny podatek bezpośredni. Dotychczas potrzeba dla otrzymania prawa wyborczego płacić co najmniej pięć guldenów podatku bezpośredniego. Dalej powołują «zasady» tych do głosowania, którzy wyszli ze służby wojskowej w stopniu podoficerów, byli w ogniu lub też posiadają odszczególnienie wojskowe. Obie te kategorie «nowych» obywateli będą głosowali w gminach, w których są zapisani. W piątej nowoutworzonej kurji wyborczej dla robotników fabrycznych będą głosować robotnicy fabryczni i czeladnicy rękodzielniczy, którzy umieją czytać i pisać, i nadto należą do stowarzyszeń zawodowych i tak zwanej «kasy dla chorych». Robotnicy rolni, najemnicy służący niżsi urzędnicy, którzy żadnego nie płacą podatku—będą i nadal wykluczeni od głosowania. Ponieważ w nowej kurji jest także ustanowiony cenzus, przeto nawet w jej obrębie powszechnego głosowania nie będzie.

Tak się przedstawia *meritum* reformy wyborczej. Widać, iż koalicja działa w tym kierunku tylko pod wpływem przymusu, bez chęci i dobrej woli i daje co tylko najmniej dać może, a zwleka jak się tylko da długo. Projekt zmiany ustawy wyborczej mają wypracować wspólnie ministrowie: Madeyski i margrabia Baquehem.

Bardzo niechętnie bierze się do reformy szczególnie Koło polskie. Już «zasady» zaczynają napotykać opozycję ze strony klubów poszczególnych. Niemieccy zachowawcy, a po części i lewica życzą sobie zniesienia pośrednich wyborów w gminach wiejskich, podczas kiedy Koło polskie, obawiając się pomnożenia przez to liczby posłów ruskich, słyszeć nawet o tem nie chce.

Koło polskie ma od wczoraj prezesa. Wybrano na tę godność jednogłośnie dotychczasowego zastępcę prezesa, p. Atanazego Benoe, znanego przede wszystkim z wielkiej prawości i zacności charakteru, oraz z powagi w wystąpieniu i obejściu się. Przeszłości politycznej nowy prezes Koła polskiego nie ma żadnej, bo lubo od kilku lat jest posłem, nigdy dotychczas nie brał czynnego udziału ani w obradach Koła, ani komisji, ani izby. Co do przekonani społeczno-politycznych, należy on do krakowskiego stronnictwa zachowawczego. Zewnętrznie przedstawia się okazale. Ma wygląd generała lub co najmniej sztabowego oficera w stroju cywilnym. Wice-prezesem Koła wybrano na 50 głosujących 34 głosami byłego ministra dla Galicji, p. F. Zaleskiego. Wyborowi jego przeciwną była tak zwana lewica kołowa. Na tem samem posiedzeniu odbył się także wybór komisji parlamentarnej, do której składu weszli ponownie pp.: D. Abrahamowicz, Szczepanowski, hr. Piniński, Chrzanowski i Jędrzejowicz. Lewica kołowa jest chwilowo bardzo niezadowolona z postępowania większości Koła, w szczególności zaś dlatego, iż jej członków pomijano systematycznie przy rozmaitych wyborach. Mówiono nawet, iż zamierza utworzyć osobne Koło, jednak pogłoskę tę uważam za zupełnie bezpodstawną. W klubie ruskim trwa naprężenie stosunków. Po jednej stronie stoi niezadowolony Romańczuk, prezes klubu, po drugiej skłonny do popierania koalicji Barwiński. Ostatni ma stanowczo przewagę za sobą, ponieważ i nowowybrany poseł ruski, profesor Wachnianin, skłania się więcej ku niemu, tak samo jak i pp.: ks. Mandyczewski, Ochrymowicz i Podlaszecki. Jeśli się zważy, iż klub liczy tylko siedmiu członków,

to stosunek głosów jest 5 : 2, z Romańczukiem idzie bowiem ręka w ręce tylko Teliszewski. Wobec takich stosunków wewnętrznych nie może być nawet mowy o przyłączeniu się klubu ruskiego do opozycyjnej koalicji słowiańskiej.

Marius.

Lwów, 2 marca.

[Teatr ludowy ma złych opiekunów. Przeniewierstwo faktyczne i zmyślane. Emigracja].

△ Zbliża się wiosna, a z nią, jak zwykle, niestety, ruch emigracyjny ludu naszego z okolic pogranicznych do Ameryki. Godnem uwagi jest to, że, po raz już nie wiem który, pierwsze o tem wieści dochodzą nas z Wiednia... Z tego powodu słusznie pisze «Przegląd Emigracyjny» w najnowszym numerze, iż byłoby może inaczej, gdyby księża nasi szli za przykładem proboszcza z Miejsca, wsi powiatu krośnieńskiego. Proboszcz ów, zwiedzając, wedle przepisów synodalnych, z książką «status animarum», domy swojej parafii, zebrał i ogłosił ciekawe co do niej szczegóły i spostrzeżenia. Wieś Miejsce liczy 1,021 dusz; lud wychodził począł w r. 1883; dotąd wyjechało 118 chrześcijan i 3 żydów, między nimi 3 stadła małżeńskie i 33 żonaty bez żon. Udali się do Pensylwanii, gdzie 11 zawarło związki małżeńskie, 5 umarło, 1 się zgubił bez śladu; wróciło z tamtąd 58; dwaj włościanie jeździli 3 razy, pięciu—2 razy. Prawie żaden nie zerwał stosunku ze swoją parafią, owszem, wszyscy brali i biorą udział w ofiarach na kościół miejscowy, dotąd bowiem przysłali dlań blisko 700 złr. Zdaniem szanownego kapłana, obraz ten można przyjąć za typowy.

Inauguracyjne posiedzenie członków stowarzyszenia, które ma na celu stworzyć u nas teatr ludowy, wykazało, że wzięli się do sprawy wcale niełatwej niedoświadczeni i niepraktyczni ideologowie. A szkoda, bo myśl sama: szerzenia oświaty drogą popularnych widowisk dla ludu, jest zdrową i pożyteczną bezsprzecznie. Wymaga jednak lepszego przygotowania i znajomości rzeczy.

Przeniewierstwo w krajowym biurze solnem nabiera barw coraz ciemniejszych. Do najsmutniejszych szczegółów zaliczam, iż jak się okazuje, St. Kijański powołany został na znaczne w tem biurze stanowisko, mimo, iż poprzednio, będąc komisarzem dyrekcji skarbowej, był w śledztwie dyscyplinarnem i od rozprawy karnej ocalał się jedynie, wystąpiwszy ze służby. Powody występków stare jak świat: żądza używania nad stan, gra w loteryję, karty i t. p. Odsłaniając, bez żadnych ogródek, ten skandal rzeczywisty, muszę najkategoryczniej zaprzeczyć wieściom, przesłanym ztąd do pism zagranicznych, o rzekomem innem roztrwonieniu w biurach wystawy krajowej. Niema w tem ani litery prawdy, nie podobnego nigdy tu nie zaszło i należy tylko wyrazić najżywsze ubolewanie, że znaleźli się ludzie tyle nieuczciwi czy lekomyślni, iż nie zawahali się, bez stwierdzenia u źródła prawdziwości tendencyjnie szerzonego faktu, rozgłosić go z ogromną krzywdą niewinnej jednostki i kraju. Cała informacja, jakoby z funduszy wystawowych ktoś bodaj grosz sprzeniewierzył, jest oszczerstwem najzupełniej bezpodstawnem. Administracja wystawowa i organizacja kontroli nad nią jest bez zarzutu.

Nota.

Kraków, 3 marca.

[Pogrzeb Józefa Lepkowskiego. Budowa nowej szkoły przemysłowej. Rozbicie się układów gminy z rządem. Dom Matejki. Towarzystwo dziennikarskie. Miscellanea].

△ W przeddzień pogrzebu Józefa Lepkowskiego złożono liczne wieńce na jego trumnie. W imieniu senatu akademickiego złożył rektor dr. Zoll, w imieniu wydziału filozoficznego dziekan doktor Witkowski, w imieniu akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski i prof. Stanisław Smolka

i t. d. Na ręce rektora Zolla nadszedł telegram od profesorów i rektora uniwersytetu lwowskiego, wyrażający szczerzy żal z powodu zgonu człowieka znakomitych zasług. Rodzina otrzymała telegramy te same treści od ministra Madejskiego, od Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, od prof. Caro z Wrocławia i t. d.

Pogrzeb Lepkowskiego odbył się dnia 1 marca, we czwartek. Przy wyniesieniu ciała z domu do kościoła oo. kapucynów przemawiał Kazimierz prof. Morawski, w kościele ks. kan. prof. Pelczar, na cmentarzu wreszcie prof. Marjan Sokolowski. Kondukt żałobny odprawił w kościele J. Em. kardynał Dunajewski—zwłoki na cmentarz prowadził ks. kanonik prof. Spis. Profesor Morawski mówił w imieniu akademii umiejętności. Podnosił najprzód koleżeńskie zalety zmarłego i jego gotowość do usług naukowych. Dalej położył nacisk na duch obywatelski, wiejący z wykładów zmarłego. Miał on w sobie dużo ciepła, a to ciepło przyczyniło się niewątpliwie, że wzmogła się wśród społeczeństwa miłość dla pamiętek przeszłości i pamiątek tych poszanowanie. U nas zaś te pamiątki i zbiory mają znaczenie donioślejsze niż gdzieindziej, bo nie są jedynie muzeami dla badaczy, lecz mową swoją doniosłą przemawiają do całego społeczeństwa. W końcu podniósł mowca szczególną gorliwość zmarłego w opiekowaniu się grobami królewskimi i wynurzył mu za to wdzięczność naszego pokolenia. Drugi mowca, ks. Pelczar, wspominał przede wszystkim o młodszych latach zmarłego, kiedy to przebiegał on kraj cały, rozkopując kurhany, odgrzebuując i zbierając szczątki przeszłości. Zastanowiwszy się dłużej nad nauczycielską działalnością Lepkowskiego, kaznodzieja podniósł jego pracę konserwatorską i przypomniał, ile cennych gmachów i zabytków przeszłości uratował dla przyszłości. Dalsza część mowy poświęcona była zaletom serca i charakteru Lepkowskiego, jego głębokiej i niewzruszonej wierze. Prof. Sokolowski żegnał zmarłego imieniem uniwersytetu. Należał on do tej generacji, na której barkach stoimy, która postawiła fundament całej obecnej działalności na polu archeologii i historii sztuki. W chwili, kiedy rozpoczynał swoją karierę, mało kto myślał o ważności naszych zabytków historycznych i monumentalnych, a tem mniej przypuszczał, żeby się można ich badaniu i konserwacji poświęcić. Jeżeli zapatrywania się zmieniły, zawdzięczamy to w znacznej części Lepkowskiemu. Podjął on pracę przygotowawczą i wstępną i oddał na jej usługi wszystkie siły swej żywotnej natury. Pozostawił znaczny materiał informacyjny, a każdym odkryciem, każdym szczegółem dzielił się z publicznością. A ponieważ nie tylko w pismach polskich ogłaszał artykuły o zabytkach i pomnikach, ale i w pismach zagranicznych, przeto stał się osiłą, około której całe życie tej nauki zaczęło się u nas obracać. Ztąd o informacje z dziedziny archeologicznej zgłaszano się do niego nie tylko z kraju, ale z Niemiec i Francji. Dalej poświęcił profesor Sokolowski obszerny ustęp swego przemówienia założeniu przez Lepkowskiego gabinetu archeologicznego. Niemniej ważną była jego działalność praktyczna i konserwatorska. Mimo warunków o wiele trudniejszych, niż dzisiejsze, czynność jego pod tym względem miała doniosłe i trwałe dla miasta i kraju znaczenie. Wyliczywszy zasługi zmarłego w tym kierunku, wspominał mowca o Lepkowskim, jako o człowieku, o tem jak utworzył pod swym dachem ognisko, które wszystkich miłujących przeszłość przyciągało, o tej atmosferze moralnej, którą zmarły wokół siebie wytworzył, a z której rodził się bodziec bezinteresownej i szlachetnej działalności. Mowca skończył słowy: «nie na tym cmentarzu, gdzie go dziś chowamy, ale w tym grobie zasłużonych, nad którego założeniem pracował, powinniśmy go byli pochować». Były to słowa wyrwane

z serc wszystkich, którzy cenili zasługi Lepkowskiego i zapewne ci, do których to należy, postarają się o przeniesienie jego szczątków do «grobu zasłużonych».

W radzie miejskiej postawiono wniosek udzielenia przez gminę gruntów pod budowę nowego gmachu dla państwowej szkoły przemysłowej. Szkoła ma się mieścić w trzech oddzielnych budynkach. W jednym znajdować się mają sale wykładowe, zbiory i kancelarje, w drugim laboratoria chemiczne z uwzględnieniem pracowni dla specjalnych gałęzi chemiczno-technologicznych, w trzecim warsztaty mechaniczne, wraz z maszyną parową i kotłem. Zważywszy, że przy rozszerzeniu zakładu wprowadzoną być ma niższa szkoła przemysłowa, będąca uzupełnieniem dzisiejszych oddziałów budownictwa i mechaniki, że stosowne urządzenie pracowni chemicznych, uwzględniające pewne gałęzie przemysłu krajowego, połączyłoby ściśle wydział techniczny z praktyką przemysłową, że wreszcie wprowadzićby można, oprócz istniejącego już dekoracyjnego malarstwa, inne oddziały artystycznego przemysłu, jako to: rzeźbiarstwa, stolarstwa, ślusarstwa i brzoźnictwa — co wszystko byłoby potężną dźwignią przemysłu i stworzyłoby ze szkoły zakład, łączący potrzebne wykształcenie teoretyczne i praktyczne z pracą, dostrojoną do środków i celów życia przemysłowego wszelkich kategorii—wnioskodawcy wnoszą, aby miasto odstąpiło rządowi bezpłatnie pod budowę państwowej szkoły przemysłowej stosowny grunt, w ilości 4,000 sążni kwadratowych. Wniosek ten odesłano dla odpowiedniego zbadania do sekcji ekonomicznej.

Na temże posiedzeniu rady miejskiej dowiedzieliśmy się, niewiadomo już po raz który, że kontrakt dzierżawy teatru do tej chwili nie został podpisany i (co było już nowem), że nie już nie będzie z projektu zawarcia pomiędzy rządem a gminą umowy o budowę gmachów na pomieszczenie trzeciego gimnazjum i szkoły realnej. Ze tak się stanie, przewidywałem oddawna, a przewidywaniu temu kilkakrotnie dałem wyraz w moich korespondencjach do «Kraju». Pisałem, że gmina sprawę przewleka, że stawia warunki, o których przyjęciu nie może być mowy, że wskutek tego rząd się znudzi i zerwie wszelkie układy. Proctwo to (bardzo łatwe zresztą dla każdego, kto zna stosunki) spełniło się. Pan prezydent pojechał w tej sprawie do Wiednia i oświadczył po powrocie, że ostatnim rezultatem jego konferencji było oświadczenie ze strony rządu, iż zamierza sam swoim kosztem i we własnym zarządzie obie szkoły wybudować. «Nie można wątpić — dodał prezydent — że budowa tych szkół rozpocznie się w roku bieżącym». Jak nie można, to nie można — a jednak pozwalam sobie o tem wątpić.

Komitet wykonawczy nabycia domu Matejki zajęty jest obecnie spisaniem artystycznych zbiorów, pozostałych po znakomitym mistrzu, w celu ich częściowego nabycia za uchwaloną przez sejm kwotę 10,000 złr. Członkowie komitetu oglądali dom dokładnie, dla przekonania się, jakie potrzebne będą zmiany, ażeby w nim muzeum imienia Matejki odpowiednio umieścić. Okazało się — według relacji komitetu — że z małemi zmianami, nie naruszającami charakteru budowy, będzie można otrzymać jasne schody i urządzić wewnątrz domu w sposób tak malowniczy i piękny, że stanie się godnem przyjęcia zbiorów i pamiątek po twórcy «Skargi».

Delegaci lwowskiego Towarzystwa dziennikarskiego, poseł Merunowicz i pp. Zadunowicz i Laskownicki, odbyli w ubiegłą niedzielę konferencję z dziennikarzami krakowskimi, mającą na celu unormowanie stosunku tych ostatnich do Towarzystwa. Tymczasowo wybrano komitet miejscowy, który ma się zająć przysporzeniem członków i funduszy. Do komitetu weszli: dr. Asnyk, K. Bartoszewicz, K. Ehrenberg, Wł. Prokesh i Z. Sarnecki. Nowowybrany komi-

tet postanowił urządzić w sali teatralnej kilka «dzienników czytanych» w dni niedzielne. Ma być najprzód odczytany za każdym razem artykuł wstępny, potem wygłoszone będą: przegląd polityczny, nowela, utwór poetyczny, sprawozdanie literackie i artystyczne, kronika bieżąca, feljeton tygodniowy, oryginalne telegramy i t. d. Każdy artykuł wygłosi sam autor. Jeżeli komeraże miejscowe nie zaszkodzą tej myśli, to rzecz sama, jako nowość, powinna się udać i napędzić grosz do kasy, przeznaczonej dla chorych dziennikarzy i literatów, oraz wdów i sierot po nich pozostałych.

Kraków posiada w murach swoich niezwykłego gościa. Jest nim o. Norbert Golichowski, bernardyn i misjonarz Ziemi świętej. Przywiózł on z sobą liczne zapiski i rękopis gramatyki arabskiej dla polaków. Przy otwarciu po raz drugi skarbonek, przeznaczonych na składki centowe na restaurację Wawelu, znaleziono w nich około 500 złr. Dyrekcji teatru nie udało się ściągnąć publiczności nawet przy pomocy «Dziwici» (bardzo słaba komedia Marka Pragi). Na dochód Towarzystwa bratniej pomocy krakowskiej szkoły sztuk pięknych urządzony będzie raut, na którym rozlosowane zostaną liczne szkice i obrazki artystów krakowskich. W szpitalu świętego Łazarza odsłonięto portret zmarłego niedawno prof. Madurowicza, wykonany przez p. Leonarda Strojnowskiego, z funduszków zebranych w gronie lekarzy.

Średnik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 1 marca.

[Łagodniejący tenor młodoczeskiej opozycji. Duet: dr. Herold—ks. Windischgrätz. Stosunki w klubie młodoczeskim. «Pocalunek» Smetany w wiedeńskiej operze dworskiej. Demonstracje studentów. Wekelsdorf].

∞ Opozycja młodoczeska widocznie łagodnieje. Dowodem tego, między innymi, jest przemówienie d-ra Herolda w komisji budżetowej izby poselskiej, w którym ten wręcz apelował do wspaniałomyślności gabinetu koalicyjnego; zapytał bowiem, czy rząd zamierza rzeczywiście pokojowymi środkami nakierować na nowe tory wymagania tak znaczącego narodu, jakim jest czeski, i przez reformy ugodowe doprowadzić jego stanowisko do harmonii z budową i prawno-politycznymi podstawami całej monarchii. Mowę swoją zakończył przedstawiciel stronnictwa młodoczeskiego pytaniem: czy rząd gotów jest znieść stan wyjątkowy w Czechach, a w szczególności zaprzestać prześladowania prasy czeskiej. Podnieść jeszcze należy, iż dr. Herold mówił o «sprawie czeskiej». Na to odpowiedział prezydent gabinetu, ks. Windischgrätz, iż wyrażenia «sprawa czeska» nie przyjmuje. Gabinet koalicyjny stoi na podstawie ogłoszonego programu, względem zaś równouprawnienia narodowości trzymać się będzie ściśle istniejących ustaw i rozporządzeń. Przechodząc do stosunków specjalnie czeskich, mówca sądzi, iż dobra wola rządu tu nie wystarcza, gdyż właśnie ludzie, posiadający zaufanie narodu czeskiego, powinni wytworzyć takie warunki, aby rząd mógł znieść stan wyjątkowy.

Oba te przemówienia są bardzo ważne i charakteryzują dokładnie położenie obecne. Każda ze stron walczących oczekuje od drugiej pierwszego kroku do zgody, a tymczasem dają się już zauważyć błogie skutki łagodniejszego brzmienia tego duetu zapasników, którzy przed dwoma miesiącami stali naprzeciwko siebie nieprzejednani. Po między mową d-ra E. Gregra, mianą podczas rozprawy nad budżetem prowizorycznym w izbie poselskiej, a tem wystąpieniem d-ra Herolda ogromna zachodzi różnica. Gregr mówił o słabnącem uczuciu

dynastycznym wśród narodu czeskiego, Herold zakolał do wspaniałomyślności rządu. Przyczyn tego zwrotu szukać należy najpierw w utrwalaniu się i wzmacnianiu koalicji, powtóre zaś w sprawie «Omladiny». Jedno i drugie oddziało potężnie na całe stronnictwo młodoczeskie, co już przebieg obrad sejmku czeskiego stwierdził. Dziś stosunki w klubie młodoczeskim są zupełnie inne, aniżeli przed trzema miesiącami. Żywioły umiarkowane wzięły stanowczo górę tak, iż dziś skrajna frakcja Vaszatego składa się z sześciu lub co najwyżej z siedmiu stronników (Sokol, Brzeznowsky, Szyl, Szamaneck, dr. Lang i od czasu do czasu dr. Dyk). Prawe skrzydło tworzą realisci (Kaicl, Kramarz), a cała masa, jak obecnie, z d-rem E. Gregrem, należy do środka umiarkowanego, którego głównymi rzecznikami są pp.: Herold, Engel i Eim.

Znakomity kompozytor czeski, Fryderyk Smetana, święcił obecnie tryumfy w Wiedniu. Tamtejszy teatr dworski wystawił w tych dniach jego operę ludową w dwóch aktach «Pocalunek», ze znakomitem powodzeniem. Libreto opracowała p. E. Krasnohorska, z romansu K. Swetlej. Jest to sielanka pełna powabu, lecz nieco w librecie zanadto rozwalkowana. Krytyka wiedeńska nie szczędzi pochwał dla «skromnej, ludowej, wszędzie w piękną formę ujętej, ogólnie zrozumiałej i sprawiającej wrażenie» muzyki Smetany. Wiedeń poznał naszego kompozytora dopiero przed dwoma laty z przedstawień w międzynarodowym teatrze wiedeńskiej wystawy muzyczno-teatralnej. Wówczas sprawiła furorę opera ludowa Smetany «Sprzedana naręczona» («Prodana neviesta»). W zeszłym roku dawano ją z wielkiem powodzeniem w wiedeńskim «Theater an der Wien» i na innych scenach. Krytyka wiedeńska daje «Sprzedanej naręczonej» pierwszeństwo, stawiając «Pocalunek» na drugim miejscu.

Demonstracje na tutejszej wszechnicy czeskiej jeszcze nie ustały. Są one skierowane przeciw jednemu staroczeskiemu studentowi, Mastnemu który wykreślił się z postępowego akademickiego stowarzyszenia «Slavia», a wstąpił do umiarkowanego «akademickiego czténarskiego spolka». Nowy minister oświaty, dr. Madeyski, żąda ścisłego przestrzegania porządku i dyscypliny ze strony studentów, czego dowodem jest zamknięcie politechniki w Gzacu. Niezawodnie postąpi on również energicznie i wobec naszej wszechnicy. Dlatego ostatnia demonstracja, wyprawiona bezpośrednio po upomnieniu ze strony senatu akademickiego, pociągnąć może smutne za sobą następstwa, ze szkodą dla ogółu naszej młodzieży akademickiej.

Sławetny niemiecki sąd powiatowy w Wekelsdorfie, który tyle spowodował był w swoim czasie rozdrażnienia i wrzawy, rozpoczęła z dniem dzisiejszym swoją czynność urzędową. Prasa niemiecka wita go słowami: «Vivat sequens!»

Taboryta.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Dymisja Gladstona. Nominacje nowych ministrów. Mowa lorda Dufferin. Rewelacje «Figara» i dymisja hr. d'Aunay. Artykuł «Gaulois». Rozprawy w parlamencie niemieckim o traktacie handlowym. Sprawy serbskie].

Po nad wszystkimi wypadkami ostatniego tygodnia dominuje usunięcie się od kierownictwa polityką Anglii «zdumiewającego starca», jak go nazywają, prezesa ministrów Gladstona. W sobotę, d. 2 marca, sędziwy ten mąż stanu zaproszony został, wraz ze swą małżonką, przez królową Wiktorję na obiad do Windsoru, a nazajutrz na tajnej radzie wręczył swą dymisję. Jakie były powody, że znakomity ten mąż, może nie tyle wielki polityk, ile dzielny obrońca

deptanych praw ludzkich, usuwa się od steru spraw angielskich, w tej chwili trudno powiedzieć. Oficjalny jego organ «Evening News» utrzymuje, że główną i jedyną przyczyną był wiek podeszły, nakazujący Gladstonowi po pracowicie spędzonym żywocie, zażyć słodkiego i dobrze zasłużonego spoczynku, że coraz bardziej psujący się wzrok nakazuje mu dbałość o siebie, że wreszcie oddawna już nosił się z tą myślą. Wszystkie te powody mogły wpłynąć na konieczność podania się do dymisji, ale że nie były jedynymi, o tem zdaje się mówić nie potrzeba. Bądź co bądź, ustąpienie z areny politycznej tak wybitnej, tak charakterystycznej postaci wśród szarego tłumu mierności końca wieku, jest faktem wielkiej doniosłości. Odbić się on musi najprzód na Irlandji, której Gladstone był dzielnym i niezmordowanym obrońcą, a potem na polityce angielskiej.

Jakoż w najnowszych doniesieniach dzienników napotykamy już zwiastuny tej zmiany. Tekę pierwszego ministra objął lord Rosbery, «dziedzic polityki Gladstona», jak mówi «Times»; ministrem spraw zagranicznych został lord Kimberley, sekretarz stanu indyjski. *Leaderem* izby gmin mianowano sir Vernona Harcourt. Nominacje te dotąd niewiele mówią, wszelako, jeżeli można wierzyć zapewnieniom «Timesa», lord Rosbery pójdzie torem polityki lorda Salisbury'ego i stanowczym okaże się przeciwnikiem autonomji irlandzkiej. Najważniejsza jednak kwestja, bo kwestja polityki zagranicznej, dotąd pozostaje nierozjaśniona; to też z wielką niecierpliwością świat polityczny oczekuje mowy tronowej, króla ma być wygłoszona w przyszły poniedziałek, d. 12 marca. Tymczasem pojawiają się pewne wskazówki, świadczące w jakim kierunku pójdzie ta polityka. Na bankiecie izby handlowej w Paryżu, poseł wielkobrytański we Francji, lord Dufferin wygłosił mowę, która powszechnie wywołała zainteresowanie. W mowie tej zaznaczył Dufferin swe żywe sympatje dla Rosji i Francji. «Przyjaźń łącząca oba te państwa, mówił, jest najlepszą gwarancją pokoju. Ja zawsze lubiłem Rosję, wiedząc o tem dobrze w Anglii». Zaznaczył, że w sprawach indyjskich «Rosja mogłaby wiele złego wyrządzić Anglii, a tymczasem zachowywała się z godną podziwu wspaniałomyślnością. To wysokie poczucie czyni zaszczyt Rosji». Mówił, że «pokój Europy spoczywa w dobrych rękach», że «w Europie istnieje, albo lepiej istniało, wrogie usposobienie ku Rosji, podobnie jak niekiedy napotykać można dziwne osobistości, które nie żywią dla Anglii i jej polityki tych uczuć, jakich mybyśmy pożąдали. Wreszcie, jeżeli spojrzymy na Francję, to mamy zupełnie prawo cieszyć się z przyszłości, jakiej wszyscy pragną».

Mowa ta w każdym razie jest bardzo ważną i bardzo znamioną, choć niektóre dzienniki, jak się zdaje, nie bez pewnej słuszności przypuszczają, że mowa lorda Dufferina wywołana została pogłoskami, jakoby brał udział w głośnym teraz i skandalicznym «incydencie kopenhaskim». Miano to w dziennikarstwie europejskiem naszą rewelację, pomieszczone w bardzo czytany bulwarowym dzienniku «Figaro». Według tego dziennika, w jesie-

ni roku bież., prezydent Carnot, po za plecami francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, usiłował zawiązać bezpośrednie stosunki z rządem przyjaznego Francji mocarstwa. Historia cała, opowiedziana tonem anegdotycznym, wygląda jak bajka z «Tysiąca nocy»; wszelako musi się w niej mieścić ziarno prawdy, gdyż wskutek tego wystąpienia «Figara», wezwany został przed sąd dyscyplinarny, złożony z dyrektorów wydziałów, hr. Lepelletier d'Aunay, dawny minister pełnomocny w Kopenhadze. Jakkolwiek hr. d'Aunay zaprzeczył temu, by on miał ogłosić w «Figarze» swe rewelacje, dziwne światło rzucające na stosunki europejskie, jednakże nazajutrz ukazał się dekret prezydenta rzeczypospolitej, udzielający mu dymisję. Dekret ten więc niejako potwierdził powszechne mniemanie, że artykuł «Figara» nie jest zupełnie pozbawiony prawdy.

Po czterodniowych obradach ukończył już parlament niemiecki dyskusję ogólną nad traktatem handlowym z Rosją. Dziś już zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że traktat ten przez izbę zatwierdzony zostanie. Z ważniejszych momentów tej dyskusji, należy zaznaczyć mowę kanclerza hr. Caprivi i mowę posła Kościelskiego. Hr. Caprivi wygłosił swą chłodną ale pełną argumentów obronę traktatu wśród głębokiego milczenia i bardzo natężonej uwagi. Mowa ta jednak miała przeważnie charakter polityczny. Hr. Caprivi na samym wstępie zauważył, że obecny traktat ma być mostem między dwoma wielkimi państwami, że przeciwnicy chcieliby zburzyć budowę, którą on, Caprivi, wznosił z takim mozołem, ale to na nic się nie przyda, gdyż «pozostanie on na swym postępie dopóki się to będzie podobało monarsze» — że traktat jest dowodem, iż rząd niemiecki pozostał wierny tradycjom «dążąc do utrzymania pokoju, do zachowania honoru i znaczenia Niemiec», że «jasno jak na dłoni leży, iż traktat zmniejsza między Niemcami i Rosją naprężenie i zapewnia pokój». W końcu mówca wygłosił takie zdanie: «Przez całe stulecie robiliśmy próby zbliżenia się do Rosji. Próby te dawniej nie zawsze wypadały z korzyścią dla Prus. Teraz jesteśmy u celu, z czego nietylko ja się cieszę, ale także i znaczna część narodu; mam też nadzieję, że i inni cieszyć się będą. W r. 1873 oświadczył ks. Bismarck, że 51-letnie układy z Rosją nie były daremnymi i przyrzekł wówczas, że układy te będzie prowadził jeżeli nie sam, to przez swego następcę. Następcą ks. Bismarka jestem ja. Mam zamiar dotrzymać jego przyrzeczenia». Mowa posła Kościelskiego miała charakter bardzo spokojny i wstrzemięźliwy. Oświadczył on, że w obecnym stadium rozpraw nie mogą posłowie polscy zająć decydującego stanowiska wobec traktatu. Dopiero po dyskusji szczegółowej w komisjach, Koło polskie będzie głosowało. Osobiście mówca jest zwolennikiem traktatu, który «popiera pokój i posuwa granice kultury bardziej w głąb Wschodu». Wątpliwości posłów polskich zwracają się tylko przeciw niektórym szczegółom traktatu, «w tem jednakże godzą się wszyscy, że traktat nie przynosi rolnictwu żadnej szkody». Mówca po-

tracił także sprawę głosowania Koła polskiego przy projekcie wojskowym. «Wówczas zarzucano polakom obawę przed wojną, teraz może posadzą ich o wojowniczość. Ale niech się wszyscy uspokoją. Życzyćby można wszystkim tak spokojnego snu w nocy, jakiego używają członkowie Koła polskiego». Pomimo jednak tej wstrzemięźliwości, nie ulega kwestji, że Koło polskie głosować będzie za traktatem. Popiera je w tym względzie cała prasa polska, która utrzymuje z rzadką jednomyślnością, że traktat nie narusza materialnych interesów polskich.

Sprawy serbskie zwracają także na siebie powszechną uwagę, ale ze sprzecznych wieści trudno wyrobić sobie dokładne pojęcie o tem, co się tam dzieje. Nie ulega jednak kwestji, że pobyt Milana w Belgradzie niekorzystnie oddziaływał na uspokojenie kraju. Poniżej podajemy doniesienie «Now. Wr.», bardzo zresztą wątpliwej autentyczności. «Daily Telegraph» zaś twierdzi, że król serbski Aleksander, idąc za radą ojca, zamierza ogłosić Mikołaja Risticza dyktatorem Serbji. Oddawna są wiadome co prawda ścisłe stosunki Milana z Risticzem, ale ten ostatni jest już w wieku tak podeszłym, że prawdopodobnie nie będzie w stanie przyjąć tak ciężkich i trudnych obowiązków. Bądź co bądź, jeżeli Risticz znowu wystąpi na scenę, będzie to niejako dowodem, że położenie w Serbji jest nadzwyczajnie krytyczne.

Sigma.

Serbja. Z Belgradu donoszą do «Nowego Wrem.», że rozpadnięcie się stronnictwa liberalnego w Serbji należy uważać za fakt dokonany. Partja, nosząca nazwę młodych liberałów, z Awakumowiczem i Ribarcem na czele, opuściła Risticza i przerzuciła się na stronę Milana, przyczyniając się przez to do poparcia usiłowań tego ostatniego zawieszenia konstytucji serbskiej. Risticz i jego stronnicy twierdzą, że Serbja zawdzięcza wyłącznie swój obecny stan rozpaczliwy Milanowi, i dlatego połączyli się z radykałami, dążącymi do wygnania na zawsze z Serbji Milana. Ten ostatni, gdy misja Simleza w Petersburgu nie miała powodzenia, zasypuje gazety wiedeńskie insynuacjami i napaściami na Rosję. W Belgradzie panuje to przekonanie, że rząd ruski w razie dalszego pobytu Milana w Serbji odwoła swego reprezentanta z Belgradu i tym sposobem przerwie wszelkie stosunki dyplomatyczne z narodem serbskim. W gazetach zagranicznych obiegają wieści, że eks-królowi Milanowi mają być przywrócone prawa obywatelskie serbskie, jako członkowi rodziny królewskiej.

KRONIKA POWSZECHNA.

> W sobotę rano przybył niespodziewanie do Paryża ks. Walji i tegoż dnia, bez żadnych poprzednich zawiadomień, złożył wizytę prezydentowi Carnot. Odwiedziny tych tak dalece się nie spodziewano, że nawet straż nie oddała należnych następcy tronu angielskiego honorów. Rozmowa, podobno pełna wylania, trwała około trzech kwadransów. Książę prosił prezydenta, aby go nie rewizytował wcale, gdyż jedzie do Marsylii, gdzie nań oczekuje yacht; mimo to w godzinę potem prezydent w towarzystwie paru jeneratów, zajeżdżał przed «Hotel Bristol», gdzie ks. Walji stanął, i zapisał się w książce odwiedzających.

> Sala amfiteatralna Sorbony była d. 28 z. m. widownią demonstracji przeciwko nowemu członkowi akademji, słynnemu krytykowi, redaktorowi «Revue des deux Mondes» i profesorowi literatury, p. Brunetiere. Brunetiere w każdą środę ma odczyt publiczny przed audytoryum, złożonem z mnóstwa dam paryskich; kiedy onegdaj Brunetiere wchodził do sali, licznie zebrani studenci wzniesli okrzyk: «Chcemy Zolla! nie chcemy protegowanego kobiet!» Brunetiere, który przy ostatnich wyborach, na krzesło opróżnione po Mazadzie, głosował przeciwko Zoll, starał się obrócić wszystko w żart

i zawołał: «Zdawało mi się, że dopiero jutro jest środpoście!» Ponowne gwizdanie i krzyki zmusiły Brunetiera do opuszczenia sali. Po jego wyjściu studenci wybiegli gromadnie na korytarze i podwórze, niosąc w tryumfie złamany fotel Brunetiera, oraz karafkę wody i szklankę, które się znajdowały na jego stole. Na ulicy rozległy się ponownie burzliwe okrzyki: «Vive Zola!» i odosobnione «Vive Panarchie!» Nieunikniona utarczka pomiędzy studentami a policją zakończyła się kilkoma aresztowaniami w obecności prefekta policyi. Rzucano następnie hasło: «Do akademji!» Tłum studentów pospieszył na plac Mazariniego; przystawiono drabiny do gmachu akademji i przez otwarte okna sali posiedzeń rzucano okrzyki: «Vive Zola!» Przy pomniku Voltaira tłum rozproszył się w różne strony.

> Czytamy w «Mosk. Wied.» co następuje: «Wskutek tego, że «Towarzystwo psychologiczne» w Moskwie przyjęło niedawno moralną odpowiedzialność za pismo «Kwestje filozoficzne», przy jego kierunku obecnym, i wybrało profesora uniwersytetu berlińskiego, Hartmana, na członka honorowego, arch. Antoni, rektor akademji duchownej, oświadczył komitetowi Towarzystwa, że występuje z niego, gdyż uważa dalsze don należenie dla siebie, jako sługi kościelnego, za nieodpowiednie».

> **Wczesna Wielkanoc.** W roku bieżącym przypada Wielkanoc tuż z samym początkiem wiosny, co powtórzy się dopiero w latach 1951, 2053, 2056, 2057 i t. d. Według postanowień koncylium nicejskiego, Wielkanoc może być najwcześniej 22 marca, co się zdarza wtedy, jeżeli d. 21 marca jest sobota i pełnia księżyca. Było tak w latach 1694, 1716, 1818, a będzie w latach 1970, 2076 i 2144.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Dnia 15 lutego we własnym (Anickowskim) pałacu Jego Cesarskiej Mości miał miejsce bal, na który zaproszonych było około 300 osób.

Dnia 18 lutego, jako w rocznicę śmierci w Bogu spoczywającego cesarza Mikołaja I, odbyło się w soborze Petropawłowskim nabożeństwo żałobne, na którym znajdowali się Najjaśniejsi Państwo, J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu, oraz inni członkowie Rodziny Cesarskiej.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani: rz. radcy stanu gubernatorowie wołyński — Suchodolski i kowieński Klingenberg, oraz kamerjunier Dworu J. C. Mości ks. Ogiński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych rozpatrywana jest obecnie, jak donosi «Now. Wr.», kwestja reformy kolonizacji niemieckiej w Rosji. Projektowaniem jest nadanie tej kolonizacji bardziej prawidłowego kierunku. Pokazało się bowiem, że większość kolonistów, przybywających do Rosji, to ludzie zamożni, którzy korzystają tutaj z praw i ulg, jakich w swojej ojczyźnie nie mają, zachowując przytem język, narodowość i tak zwane podwójne poddaństwo. W razie jakichkolwiek zmian administracyjnych w samorządzie kolonistów, wracają oni na powrót do Niemiec, jak to np. w przeszłym roku było. Otóż obecnie projektowaniem jest ograniczenie praw nabywania ziemi przez kolonistów; t. zw. kasy sierockie, prawdziwe banki niemieckie, mają być poddane pod kontrolę rządową; większa część ulg i przywilei ma być zniesiona lub ograniczona; szkoły będą poddane pod zarząd odnośnych władz.

× W min. wojny. Mianowany: p. o. polemajstra w m. Moskwie, podpułkow-

nik ks. *Wołkoński*—urzędnikiem do szczególnych porucz. przy jenerał-gubernatorze kijowsko-podolsko-wołyńskim. W min. spraw wewnętrznych. Miano wani: kierujący kancelarją gub. wołyńsk., *Moszenkow*—radca rządu gub. wołyńsk.; naczelnik kantoru poczt.-telegr. w Woroneżu, *Woskresieński*—p. o. naczelnika mińsk. okr. poczt.-telegr.; urzędnik do szczeg. porucz. przy min. spraw wewn., kamierjunk. Dworu J. C. Mości ks. *Urusow*—prezesem rządu gub. tomsk. W min. dóbr państwa. Przeniesiony: zarządzający dobrami państwa w gub. połtawsk. i charkowsk., *Czujkiewicz*—na takiż urząd do gub. kijowsk. i podolsk. Uwolniony: zarządzający takielmiz dobrami w gub. kijowsk. i podolsk., *Afanaszew*—na własne żądanie od służby dla słabości zdrowia. W min. skarbu. Miano wani: prezes warsz. oddziału banku włośc., *Dubrawin*—towarzystwem zarządzającego bankiem szlacheckim w oddziale specjalnym; członek rady do spraw przemysłu i handlu, *Nieczajew-Malcew* i rz. r. st. *Prozorow*—przedstawicielami handlu i przemysłu na naradach w sprawach kolejowych i taryfowych; prezes rady rusk. Towarz. ubezp. i transportów, *Szulin-Pozdjew*—zastępcą takiegoż przedstawiciela.

× «Grażdanin» stanowczo i jakoby powiadomiony z najlepszego źródła, zaprzecza wiadomości, żeby w ministerstwie spraw wewnętrznych zajmowano się w tej chwili projektem zmiany przepisów, dotyczących kolonistów niemieckich. Wszelkie tylko dane, dotyczące tego przedmiotu, zebrane przez 5 osób, dawniej wysłanych przez ministerstwo dla zbadania tej kwestji, złączono razem. Potem dopiero sprawa kolonistów niemieckich przejdzie pod rozpatrzenie wydziału ziemskiego w min. spraw wewnętrznych.

× «Nowosti» się dowiadują, że z rozporządzenia emira bucharskiego, kilku wyższych dostojników bucharskich wysła swe dzieci do Rosji, dla kształcenia ich w zakładach naukowych wojskowych i cywilnych.

× Projekt przemiany ministerstwa dóbr państwowych na ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych, będzie rozpatrywany — jak donosi «Now. Wremia» — na zebraniu ogólnem rady państwa w dniu 7 marca. Oprócz memoriału wypracowanego w tej kwestji przez samo ministerstwo, będą wzięte pod uwagę liczne także zapiski niektórych osób, dotyczące tej sprawy.

× Departament medyczny podaje do wiadomości, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych wszystkie gubernie i prowincje Cesarstwa z wyjątkiem guberni: wołyńskiej, kowieńskiej, płockiej i czernihowskiej, ogłoszone zostały za wolne od cholery azjatyckiej.

× W radzie państwa w ostatnich czasach jest tak znaczny napływ najrozmaitszych spraw, po większej części szerszego znaczenia, że większość ich — jak donoszą «Birż. Wied.» — nie będzie na sesjach bieżących rozpatrywana.

× Naczelnik miasta Petersburga wydał rozporządzenie natychmiastowego zamknięcia wszystkich istniejących w mieście i na przedmieściach domów modlitwy i bożnic żydowskich, odpowiednio do Najwyższej zatwierdzonej decyzji komitetu ministrów o ich zamknięciu wspólnie z otwarciem synagogi.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Piękny czyn. Przed kilku laty zarząd tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności wyznaczył jednej z młodych panien, a rodaczce naszej, uczącej się podówczas na wyższych kursach żeńskich, zapomogę jednorazową w sumie 30 rs. Obecnie osoba ta jest w stanie zarabiać na siebie i z zarobku tego utrzymuje także matkę, i, co jest objawem w naszych czasach niezmiernie rzadkim, udzieloną jej niegdyś sumę postanowiła zwrócić. Pomi-

mo uwagi, że pieniądze owe wypłacone jej były tytułem zapomogi bezzwrotnej, oświadczyła, że ma inny pogląd na tę kwestję, że z tego rodzaju funduszu winny korzystać tylko osoby, pozbawione wszelkich środków do życia, i pieniądze, mimo oporu, wręczyła, komu należy. Czyn taki, który w naszych czasach należy nazwać czynem pięknym, wart jest, by go wśród szarej bezbarwności życia dzisiejszego zaznaczyć wyraziście.

= Pan Emil Młynarski, znany artysta-skrzypek, zaproszony na koncerty symfoniczne, bawi obecnie w Petersburgu i da się słyszeć na wielkim koncercie dobroczynnym dnia 6 marca poczem udaje się do Paryża, gdzie ma koncertować d. 22 marca. Być może jednak p. Mł. powróci na stałe do Petersburga, bo w czasie pobytu ostatniego uczynione mu zostały poważne propozycje: adjunktury katedry w konserwatorium petersburskim, pierwszych skrzypiec w orkiestrze wielkiej opery cesarskiej i stałego uczestnictwa w koncertach kwartetowych. Wszyscy przyjaciele sympatycznego artysty i liczni wielbiciele jego niepospolitego talentu powinni się szczerze cieszyć z tych propozycji, które pozwolą p. Mł. postępować dalej w świetnym dotychczas zawodzie.

= Opera. Tegoroczny sezon opery włoskiej cieszy się wyjątkowem powodzeniem; publiczność przepelnia teatr po brzegi, szczególnie w te wieczory, gdy występuje p. Marcela Sembrich, która święci prawdziwy tryumf na scenie tutejszej. W zeszłą sobotę, na przedstawieniu «Cyrulika Sewilskiego», co chwila zrywała się burza oklasków, a podczas lekcji śpiewu entuzjazm doszedł do granic niesłychanych. W poniedziałek sławna artystka wystąpiła w «Córce Regimentu», gdzie jej śpiew i gra stały na szczycie doskonałości. Po skończonej operze przez pół godziny nie milkły oklaski i okrzyki publiczności; wniesiono więc na scenę pianino i artystka, akompaniując sama sobie, odśpiewała szopenowską piosnkę «Gdybym ja była». Cała sala aż zadrdzała od oklasków. W tym tygodniu koniec sezonu: pani Sembrich występuje we środę w «Córce Regimentu», w piątek śpiewa na cele dobroczynne w sali szlacheckiej, w sobotę na korzyść artystów chóru i orkiestry, a w niedzielę na swój benefit wystąpi po raz ostatni w tym sezonie w «Cyruliku Sewilskim».

= Monologi charakterystyczne. W sali «Błagorodnego sobrania» w niedzielę, dnia 6 b. m., znany u nas artysta i monologista, Artur Zawadzki, daje wieczór z monologów nowej serii u nas nieznanej. Odegrane zostaną następujące monologi: «Tenor Kwiczol czyli drugi Mierzwiński», monolog A. Zawadzkiego. Prześliczna «Sabalowa bajka» H. Sienkiewicza. «Głowa rodziny», typ z natury. «Marcin Badył», scena w sądzie. «Żyd rekrut», typ komiczny i arcykomiczna «Pani Pipermenth na wodach w Ciechocinku». Bilety wcześniej nabywać można w księgarni polskiej. Pan A. Zawadzki grą swoją, pełną artyzmu i humoru, dał się na tyle już poznać publiczności polskiej, że niewątpliwie na przedstawieniu niedzielnem sala będzie zapełniona po brzegi, a widzowie i słuchacze spędzą ten wieczór nietylko wesoło, ale wyniosą z sobą zapas wrażeń estetycznych.

= W kółku muzycznym odbył się w sobotę, 19 b. m., koncert, z udziałem panny A. J., panów Nuwel-Nordi, Truskowskiego, Trojanowskiego i chóru amatorskiego, pod kierownictwem p. Kleczkowskiego. Panna A. J., młoda, utalentowana skrzypaczka, odegrała parę utworów, które wywołały huczne oklaski wśród publiczności. Pan Nuwel-Nordi, były tenor opery włoskiej, udzielający obecnie w Petersburgu lekcji śpiewu, sprawił na słuchaczach nader miłe wrażenie swym dźwięcznym głosem, tudzież znakomitą szkołą. Ballada z «Rigoletto», którą artysta odśpiewał na bis z właściwą włością werwą i elegancją,

została powtórzoną. Pan Truskowski, młody uczeń konserwatorium, odegrał parę utworów Szopena i Liszta. P. Trojanowski zadeklamował z humorem parę satyr obyczajowych. Nie możemy pominąć milczeniem chóru amatorskiego, który zrobił znaczne postępy od zeszłego roku. Utwory Szuberta i Moniuszki zostały wykonane ze zgodnością, będącą zjawiskiem dość rzadkiem w chórach i orkiestrach amatorskich. Po koncercie rozpoczęły się tańce, które trwały ochoczo do 3 godziny. W przyszłą sobotę odbędzie się wielki wieczór tańczący z orkiestrą p. Hübnera; kotyljon ma być urozmaicony niespodziankami.

= Przedstawienie amatorskie. Wystawienie w poniedziałek, 21 b. m., o czterech próbach, «Domu warjatorów», świadczy wymownie o umiejętności reżyserji, dzięki której amatorzy potrafili wywiązać się z powodzeniem z niemałych sytuacyjnych trudności, jakie przedstawia ta komedia. Grano z werwą i zgodnością, to też liczenie zebrana publiczność nie szczędziła oklasków, darząc niemi zarówno amatorów, jak reżysera. «Dzieciaki» odegrane zostały równie świetnie, jak za pierwszym ich wystawieniem na scenie naszego amatorskiego teatru. Następne przedstawienie, ostatnie w obecnym sezonie, odbędzie się w niedzielę, 27 b. m. Powtórzone zostaną «Goście» Bartelsa, «Falszywe blaski» Mellerowej, oraz «Nowy Thersitet», kom. w 2 aktach Mielnickiego, z udziałem p. J. Mielnickiego. Bilety są do nabycia w księgarni polskiej, przy ulicy Kazańskiej, i w sali klubu szlacheckiego.

= Nabożeństwo bułgarskie. Kolonja bułgarska w Petersburgu obchodziła w niedzielę, jako rocznicę traktatu w San-Stefano, ostatnią pamiątkę oswobodzenia Bułgarji od jarzma tureckiego. Z tego powodu odbyło się nabożeństwo w soborze Kazańskim, w którym wzięli udział wszyscy emigranci bułgarscy z Cankowem na czele i młodzież bułgarska, uczęszczająca do zakładów naukowych w Petersburgu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 5 marca.

[S. p. Władysław Olendzki *ulgo* Jacek Soplica. Dziennikarz, publicysta i trybun. Ze spuścizny artystycznej po Andriolim. Nasze obrazy za oceanem].

+ Dziennikarstwo nasze straciło jednego z najbardziej typowych przedstawicieli starszylacheckiej, konserwatywnej «teżyzny». Umarł Władysław Olendzki, redaktor odpowiedzialny i referent polityczny «Kurjera Codziennego». Znali go wszyscy i ze swady krasomówskiej, którą się rad popisywał, i ze stylu niezwykle porównaniami jeżącego się, który był jego stylem osobistym, i z miny wreszcie zamaszystej, zda się do druczanej koszulki stworzonej, która doskonale licowała z używanem przezeń przezwiskiem «Jacka Soplicy».

W epoce utarczek polemicznych pomiędzy starą i młodą prasą, s. p. Olendzki poczytywany był w obozie zachowawczym za najteższego rębacza; był to jednak w rzeczywistości, przy marsowych pozorach, człowiek gołębiego serca, skłonniejszy do okrzyku: «Kochajmy się!» niż «Bij! zabij!»... Ujawniło się to i w tem, że choć młody wiekiem, zapisał się najpierw pod sztandar «umiarkowanego środka», a następnie zasiadł twardo na «skrajnej prawicy». Ostatnie stanowisko (w «Kurjerze Codziennym») było już właściwie tylko stanem spoczynku, do którego zresztą przeszły w ostatnich latach oba hufce bojujące z epoki «młodych» i «starych».

S. p. Olendzki uosabiał typ dziennikarza, a właściwie publicysty, w poważnem tego słowa znaczeniu. Typ ten, niestety, staje się w Warszawie coraz radszy. Kadry dziennikarskie odnawiają się u nas rekrutami, branymi bez wyboru, bez egzaminów,

bez pytania nawet: «ktoś zacz? w co wierysz? co umiesz?» Uniwersyteckie wykształcenie jest dziś wielką, pomiędzy nowożytnymi, rzadkością; o samouctwie zaś ich mowy być nie może, gdyż każdy, zaledwie ujął za pióro, natychmiast — innych uczyć zaczyna. Obniżył się też znacznie poziom intelektualny prasy naszej, mimo pozorów — na miarę i wagę — rozkwitu. Ze słuszością też wielką i nie bez myśli pomiędzy wyrazami utajonej, Jan-Maurycy Kamiński, adwokat i sam publicysta, w pięknej mowie nad grobem ś. p. Olendzkiego powiedział o nim: «Był to dziennikarz — nie chcę tego wyrazu! — był to trybun prawdy i przekonania»...

Szanowany nawet przez swych przeciwników, «Jacek Soplica» przystąpił do pracy publicznej nie *à l'improviste*, lecz należycie się do niej przygotował. Skończył uniwersytet w Heidelbergu, uzyskał tamże stopień doktora filozofii, odbył dodatkowe, specjalne studia nad naukami politycznymi, uzupełnił wykształcenie książkowe licznymi podróżami po Europie, i dopiero całkowicie i pod każdym względem dojrzały, dobiegając już trzydziestego roku życia, wstąpił pomiędzy tych, którzy ster opinii publicznej trzymają.

Dwudziestokilkuletnia działalność publicystyczna zmarłego w Warszawie rozpada się na trzy fazy: współpracownictwo w dawnej, umiarkowanej postępowej «Niwie» (ciężkie kroniki Jacka Soplisy), redaktorstwo i prowadzenie działu politycznego w «Słowie», po ustąpieniu ze stanowiska redaktora Sienkiewicza, i wreszcie także same zajęcia w «Kurjerze Codziennym». Na wszystkich tych posterunkach Olendzki był sobą, to jest: pisarzem w polemice namiętnym, w przekonaniach niezłomnym, w formie patetycznym, oraz dobrym, serdecznym, entuzjastycznym i łatwo unoszącym się ale łatwiej jeszcze przebaczącym człowiekiem. Zostawia też po sobie pamięć jak najlepszą!

Inny zmarły przypominał się świeżo ogółowi naszemu: Andriolli. Salon spółki malarzkiej, w którym oglądaliśmy na jesieni roku zeszłego całą rysowniczą spuściznę znakomitego artysty, wystawia obecnie jedenaście jego obrazów olejnych treści religijnej. Większość obrazów tych przeznaczona jest dla katedry w Kownie, nosi zaś datę najświeższą, bo rok 1891 i 1892. Największe z wystawionych płócien wyobraża Chrystusa z apostołami na morzu. Jest to kompozycja malowana dekoracyjnie i na wielką odległość obliczona. Pomiedzy pozostałymi odznaczają się: «Zwiastowanie», «Trzej Królowie», «Święty Piotr», «Święty Szczepan» i t. d. Wszystkie obrazy malowane są w duchu starej włoskiej szkoły, i choć nie wprowadzają malarstwa religijnego na nowe tory, noszą jednak znamie prawdziwego talentu.

Staraniem tejże spółki, która ujawnia rzadką wśród artystów przedsiębiorczość, pewna ilość obrazów polskiego pędzla wysłana została w roku zeszłym na wystawę wszechświatową do Chicago. Część tych obrazów sprzedano, reszta zaś, jak się dowiadujemy, przewieziona do San-Francisco, znajduje bardzo dobre przyjęcie u amerykańskiej publiczności i krytyki. Szkoda jednak, że ta dorywczo zbierana wysyłka nie może okazać im wszechstronnie i w świetle korzystniejszym współczesnego stanu naszego malarstwa.

Urbanus.

Warszawa, 4 marca.

[Warszawa rozbawiona. Prasa w roli dmuchawki przy pożarze. Nieco postnej zgryźliwości. Domki na raty okazały się domkami z kart. Kto u nas ryzykuje, a kto gra na pewne? Tramwaj na Bielany. Zażegnana burza w sekcji rzemiosł. Łowy na jastrzębie. Jak się leczą chorzy w Tworkach. Szklane trumny].

+ «Wczorajsza zabawa u cyklistów»... «Na jutrzejszej zabawie w Towarzystwie wioślarskim»... Handlowcy urządzają zabawę... «Program zabawy, którą zapowiada «Lutnia»...

Tego rodzaju *zabawne* wiadomości czytelnikowi naszych pism codziennych niestannie podpadają pod oczy. I uczuwa on żal do losu, jeśli nie jest cyklistą, lutnistą, wioślarem lub handlowcem. Cóż to za życie ananasowe szczęśliwcy ci wiodą! I jaka w nich niewyczerpana energia do ciągłego, bez względu na post wielki, karnawałowania!

Co prawda, tego rodzaju energii nigdy nam nie brakło. Wie coś o tem Kirowicz, i wiedzą późniejsi pamiętnikarze. Wstydzicie się animuszu swego nie potrzebujemy, gdyż, bądź co bądź, świadczą on o żywotności. Jednakże: czy żywotności tej nie szafuje się u nas — w jednym kierunku — zawiele?...

I z drugiej znów strony: czy prasa dobrze czyni odgrywając rolę dmuchawki względem płomienia, który już sam przez się nazbyt wysoko wystrzelił?..

Postne te pytania pozostawiam bez odpowiedzi, bo pilno mi uronić łzę nad mogiłą dobrego, a zmarłego bezpłodnie projektu. Przed kilkoma laty cieszyłem się prywatnie i cieszyłem się publicznie (może nawet na tem miejscu) z doskonałej kombinacji ekonomicznej, która miała pozwalać nawet niekapitalistom przechodzić do posiadania «własnego kąta». Ten własny kąt wyobrażały domki na raty — domki małe ale ładne, wygodne, zdrowe i — z ogródkami. Czy ty rozumiesz, bracie mieszcuch, co to jest: własny domek z ogródkiem? «Marzenie poety — powiedział kiedyś Daudet — które staje się rzeczywistością dla zubożonego rzeźnika».

Otóż przygotowano projekt takich domków, amortyzujących się opłatą za komorne, budowniczy Kozłowski wyrysował już je nawet na papierze, a «liczne grono» obywateli (właściwie: obywateli *in spe*) podpisało odpowiednie deklaracje. Był to piękny początek — który wszakże stał się zarazem i końcem. Gdy przyszło do wnoszenia deklarowanych pieniędzy, wszyscy, jak jeden mąż — czmychnęli.

Widocznie warszawianie wolą bawić się w cudzych domach, niż we własnych pracować i oszczędzać.

Nie udały się domki na raty — udadzą się za to z pewnością doroczne igrzyska ludowe na nowym Ujazdowie, do których czynią się już przygotowania. Mają one być w tym roku pięciodobową nieustającą orgią, dzięki znacznemu odstępowi czasu, jaki w kalendarzach starego i nowego stylu dzieli od siebie święta wielkanocne. Wydawcy pism i książek zawsze u nas ryzykują; przedsiębiorcy młynów djabelskich i karuzeli grają zawsze na pewne. I pierwsi zresztą mogą dzielić los drugich, pod warunkiem, by nas — zabawiali. Jakoż coraz częściej to czynią, choć... ale to już do mnie nie należy.

Nie opuszczam terenu zabaw, aby zapisać nowy wielki projekt (ten się uda!), zaprowadzenia komunikacji parowo tramwajowej na Bielany. Pustelnicza dotąd samotnia zakiepieć ma wrzawą hulaszczą, która, rozpoczynając się z pierwszym ciepłem wiosennym, kończyć się będzie z pierwszymi mrozami. Projektodawca zamierza urządzić na Bielanach, tuż pod murami klasztoru kamedułów, dwie restauracje: jedną dla jaśnie wielmożnych, drugą dla gminu, i zarówno do jednej jak do drugiej pragnie dowozić z miasta tłumy nieszczęśliwych. Jeśli rzecz tę wezmą pod swój patronat cykliści, dozna niezawodnie powodzenia. Cyklistom wszystko u nas doskonale się wiedzie (z wyjątkiem ślizgawek).

Gotów jestem przypuszczać, że nawet w naszej «sekcji rzemiosł» sport welocypedowy licznie jest reprezentowany, skoro powiodło się jej zażegnać niedawno w sposób pomyślny przesilenie wewnętrzne. Przewodniczący tej sekcji przez długie lata, p. Makowiecki, złożył swój mandat i żądaniem prośbami do podjęcia go nanowo nakłonić się nie dał. Sekcja znalazła się w położeniu kłopotliwym, i aby zeń wydostać się, po długich naradach i dysputach, ofiarowała *praesidium* nad sobą nieobecnemu

w Warszawie p. Szlenkerowi. Wysłano do elekta delegację, niezupełnie w dobry jej skutek wierząc. P. Szlenker jednak zgodził się na pełnienie uciążliwych obowiązków i sekcja, pozbawiona chwilowo głowy, znów teraz pożyteczną swą misję z powodzeniem prowadzić może.

A oto na zakończenie garść drobnych nowinek.

Na Saskiej kępie rozmnożyły się w nadzwyczajnej ilości jastrzębie. Aby pozbyć się szkodliwego ptactwa, koloniści wezwali na pomoc warszawskich myśliwych. Trzeba widzieć ich miny, gdy powracają do miasta z przytroczonym do torby drapieżnikiem!

W szpitalu dla obłąkanych w Tworkach znów jeden chory odebrał sobie życie przez powieszenie. Piszę «znów», gdyż niezbyt dawno donosiłem o dwóch innych w tymże zakładzie samobójstwach. Zgodzi się pewnie każdy (nie wyłączając zarządu szpitala), że wypadki tego rodzaju powtarzają się zbyt często.

Dwaj warszawianie dokonali wynalazku, który może mieć ważne następstwa. Wynalazkiem tym są — szklane trumny. Trumny te, wyrabiane w różnych kolorach, dających im pozór alabastrowych, hebanowych, marmurowych i t. p., posiadają podobno mają trwałość wieczystą — udzielającą się też i ludzkim zwłokom. Wynalazek jest już opatentowany.

Mazur.

+ **Urlop.** «Praw. Wiestnik» ogłasza rozporządzenie, udzielające J.E. generał-gubernatorowi warszawskiemu, jen.-adjutantowi Gurko, urlopu na kurację do południowej Francji. Termin urlopu nie jest oznaczony.

+ **Cerkiew w Warszawie.** Suma 36,942 rubli 18 kop., która wpłynęła w styczniu na budowę soboru prawosławnego w Warszawie, powstała ze składek 2,086 osób. Największą ofiarę, jak donosi «Now. Wr.», złożył o. Ioan Siergiejew (Kronsztadzki), którego składka w ogólności wynosi 13,500 rs.

+ **Teatr ruski.** W Petersburgu bawi obecnie p. prezes teatrów rządowych warszawskich, pułkownik Karandiejew, w celu zaangażowania artystów dramatycznych ruskich na występy w teatrze warszawskim przez czas wielkiego postu.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 19 lutego.

[Echa karnawałowe i koncertowe. Utrudniona przeprawa przez Wilję. Sztuczki hultajskie].

□ Karnawał w r. b. można nazwać arystokratycznym; w istocie bowiem nie widziano by tu nawet, że karnawał istnieje, gdyby nie ruch taneczny w miejscowym *high life*. Zjechało dosyć bogatych domów do Wilna, wyłącznie na zabawy, urządzają więc świetne i liczne wieczory tańcujące, na których podobno skojarzyło się kilka par małżeńskich... Mielśmy trzy wydatne koncerty w tych czasach, z tych koncert Miry Hellerówny i panny Wąsowskiej, znanej pianistki, niezmiernie podobały się publiczności i pozostawiły na długo wspomnienie natury wysoce artystycznej. Okrzyczana Lilian Sanderson zachwyciła wprowadzie panie wileńskie bardzo gustowną toaletą, panów zaś wspaniałą postawą i pięknymi ramionami — wszystkich jednakże znudziła swoim śpiewem bez wdzięku i niewielkiej wartości głosem.

Przechodząc do rzeczy bardziej realnych, zaczynamy, jak to u nas zwykle, od biadania, chociażby z powodu niewygód przeprawy na Śniłpizki: most Zielony z powodu restauracji zamknięto dla przechodniów, a za to dano nam prom, urządzony na jednej łodzi; ponieważ zaś ten, rzecz prosta, nie wystarcza, do pomocy więc wystąpiło wielu miejscowych przewoźników z łodziami własnymi. Nie obchodzi się, naturalnie, bez komiczno-dramatycznych wypadków i bez gawęd na ten temat.

Pewien popłoch wywołały w tych czasach między kupcami miejscowymi figle jakiegoś szantażysty, który rozsyłał listy z żądaniem 25 rs. i groźbą, że jeśli oddawcą listu spotka odmowa, wtedy czyhajaca już cała szajka zemści się w sposób najstraszniejszy. Naturalnie, znaleźli się tchórze, ale nie brakowało i mężnych, dzięki którym dwóch łotrzyków, pono recydywistów, znalazło się już pod kluczem.

Iskra.

Z Polesia kowelskiego, w lutym.

[Projekt utworzenia Towarzystwa rolniczego, Towarzystwa wzajemnego kredytu i stacji reproduktorów].

□ Część poleska Wołynia wskutek przyczyn geologicznych i położenia nizinnego posiada właściwe sobie, odrębne warunki gleby, klimatu i stosunków ekonomicznych. Dla tych powodów należenie do towarzystw rolniczych kijowskiego, czy mińskiego, nie ma celu dla rolników poleskich.

Sytuacja rolnicza wogóle i w okolicach naszych w szczególności domaga się gwałtownie środków zaradczych. Długi, zaciągnięte u lichwiarzy, którzy jednocześnie są jedynymi handlarzami zboża, drzewa i bydła, oraz utrudniony zbyt produktów rolnych, dokładnie ją malują. Nadto w roku ostatnim, z powodu zatopienia łąk, niewielu właścicieli mogło kosić siano, a bydło zamotyliczyło się do tego stopnia, że z przychówku pozostanie zaledwie część dziesiąta; owce u włościan padają setkami, a nawet zaczęły padać świny. Nie koszone też traw błotnych na podściółkę, gdyż po pierwszym lodzie śnieg je pokrył. Teraz znowu brak śniegu zagraża spekulantom leśnym, gdyż wywóz z lasu stał się prawie niemożliwym, a na szluzach prawdopodobnie zabraknie wody.

Wobec tak smutnych okoliczności, w jakich znajduje się rolnictwo, uczuwamy gwałtowną potrzebę energicznej samopomocy, obok niemniej koniecznego poparcia stosownego ze strony rządu. W uznaniu tych okoliczności właściciele ziemscy, na zebraniu w Krynicy, majątku hr. Krasickiego, podpisali protokół umotywowany, wyjaśniający powody dla których chcą się starać o pozwolenie utworzenia miejscowego Towarzystwa rolniczego, z miejscem pobytu rady zarządzającej w Łucku. W dalszych swych projektach rolnicy noszą się z zamiarem utworzenia Towarzystwa wzajemnego kredytu, urządzenia stacji reproduktorów, oraz kanatoru sprzedaży bydła na rzeź. J. B. Z.

Kijów, 16 lutego.

[«Kontrakty». Karnawał. Koncerty. Nowy obraz p. Kotarbińskiego. O balu artystycznym. XXI przenośna wystawa obrazów. Spuścizna literacka po ś. p. Bobrowskim].

Szereg zebrań akcjonariuszów rozmaitych spółek cukrowniczych już się rozpoczął, a prawie każde z nich sutą ogłasza dywidendę; zyski to są jednak właściwie z poprzedniego jeszcze roku, a raczej «kampanji», teraz bowiem i dla tego rodzaju przedsiębiorstw nie tak już świetne przedstawiają się widoki, a wobec tego umowy z plantatorami na dostawę buraków w wielu miejscowościach pozawierano z obniżką cen zeszłorocznych.

Karnawał i życie towarzyskie wre, podsycone obecnością mnóstwa przyjezdnych na kontrakty, spragnionych wielkomiejskich rozrywek. Dla nich to cały bukiet pierwszorzędných talentów zawitał do Kijowa na występy koncertowe. Rajzenauer, Ondryczek i Ameriga Montenegro, przezwana «znakomitą skrzypaczką», na stanowcze życzenie własnego impresario, dawali w tych dniach swe koncerty ze zwykłym dla wszystkich artystów w tym czasie powodzeniem. W tych dniach zaś ma się odbyć koncert p. Stanisława Barcewicza, który, jako prawdziwy «król skrzypków» współczesnych, nie reklamuje się afiszami.

Na wystawę obrazów kijowskiego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, mieszcząca się w auli uniwersyteckiej, przybył no-

wy, wspaniały obraz Kotarbińskiego «Smierć Messaliny», wobec czego wystawa ponownie zaczęła ściągać tłumy widzów. Zarządzony przez toż samo Towarzystwo bal «artystyczny», odbył się wprawdzie bez artystów, ale za to nie brakło na nim przedstawicieli wszystkich innych zawodów, poczynawszy od perukarzy. Druga wystawa, «XXI przenośna», mieści się w prywatnym mieszkaniu (przy ulicy Bulwarnej), nieco ciemnym i za szczerem dla 140 płócien. Szczególniejszą uwagę publiczności zwracają na siebie: krajobraz «Cisza» Wołkowa, «O zmroku» Lewitana, «Wróży» Pimonienki i wspaniały portret p. Włodzimierza Spasowicza, wykonany artystycznym pędzlem J. Repina, przeznaczony do umieszczenia w sali obrad petersburskiej rady adwokackiej.

Od przebywających tu obecnie gości «kontraktowych» dowiadujemy się nieco szczegółów o pogrzebie i spuszczaniu literackiej ś. p. Tadeusza Bobrowskiego, którego świeży i nieoczekiwany zgon będzie długo jeszcze wywoływać oddźwięki żałobne w szerokich kołach społeczeństwa naszego, co tak przedwcześnie rozstało się ze swym długoletnim doradcą, a w wielu wypadkach i kierownikiem. Pogrzeb ś. p. Bobrowskiego odbył się w Oratowie przy uczestnictwie przeszło 80 ziemian okolicznych, pomimo iż wskutek katarycznie wyrażonej ostatniej woli zmarłego, żadnych zawiadomień ani zaproszeń na pogrzeb nie rozsyłano. Pamiątnik ś. p. Bobrowskiego, stanowiący duży tom, zgodnie z brzmieniem testamentu, zostanie wydany dopiero za lat pięć od dnia zgonu, przez egzekutorów testamentu ś. p. T. B., przyjaciół jego, pp. St. Syroczyńskiego i Tad. Florkowskiego, przy współudziale kustosa biblioteki Ossolińskich.

Mik. Trzaska.

Homel, w lutym.

[Wybory do zarządu miejskiego. Wybór barona Nolkena na prezydenta miasta. Dar dla niego. Gorączka budowlana. Stajnia reproduktorów. Mogiła ks. Wojszwillo].

□ Odbyły się tu niedawno wybory do zarządu miejskiego; większość wybranych jednak nie posiada nawet średniego wykształcenia, co nie zdaje się rokować poprawy na lepsze w naszych stosunkach miejskich. Podczas wyborów agitacja była bardzo żywa i, jak zwykle, nie przebiegała w środkach. Na następną kadencję czteroletnią z ogólnym zadowoleniem wybrano na prezydenta miasta p. barona Stanisława Nolkena, który stanowisko to od lat kilkunastu zajmuje. Obywatele miejscy, chcąc upamiętnić zasługi p. prezydenta, postanowili uczcić go darem składkowym. Inicjatywa tego aktu wyszła od p. M. Rudziejewskiego, radnego i obywatela miasta. Od lat kilku panuje w Homlu gorączka budowlana. Korzystając z taniego w bankach kredytu, wznoszą się kilkupiętrowe kamienice, a nawet pałace, przeważnie przez żydów. Czy ta gorączka wyjdzie na dobre miastu i budującym—czas to okaże, zwłaszcza, że Homel nie potrzebuje pałaców, ale tanich i wygodnych mieszkań, których brak obecnie straszliwie uczuwać się daje. W celu poprawienia tutejszej, zupełnie skarłowaciałej rasy koni włościańskich, władze gubernialne założyły w Homlu stajnię reproduktorów, których zakupiono w ilości stu sztuk w guberniach tambowskiej i woroneżkiej. Przed rokiem pochowany został na tutejszym cmentarzu katolickim ks. Wojszwillo, kapelan szkół homelskich. Pogrzeb był tłumny, a dziś mogiła zmarłego jest w zupełnym upadku. Prosty krzyż drewniany przechylił się prawie do ziemi, ogrodzenia około grobu nie ma, słowem, nie widać, żeby kto dbał o miejsce ostatniego schronienia zacnego kapłana. Czyżby mieszkańcy Homla tak krótką mieli pamięć?

Okt. Jel.

± Mińsk. Powstał tu projekt z a p r o -

wadzenia rządowej sieci telefonów, zwłaszcza, że około 50 osób zapisało się na abonament telefoniczny. Zarząd główny poczt i telegrafów zgadza się na urządzenie telefonów z funduszu skarbowych, ale pod warunkiem, żeby wszystkie, istniejące tam, prywatne telefony przeszły pod zawiadywanie zarządu, i żeby abonament od takich osób wynosił rs. 50. Inni zaś abonenci mają płacić rocznie po 75 rs.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

Szanowny redaktorze!

W Nrze 3 «Kraju», w korespondencji z Odesy, pod datą 10 stycznia b. r., dotknięto, nie wiem z jakiej racji, mej osoby, nazwawszy mnie Karłowskim, zamiast Karwowskim i przedstawiono sprawę tendencyjnie. Nie myśląc rozpoczynać polemiki, li tylko w obronie bezwzględnej prawdy proszę o umieszczenie w łamach waszego pisma następującego sprostowania.

Hr. Karol Przeździecki napisał testament na dwa lata przed śmiercią, t. j. w r. 1881. Majątek Czarnostrowski, zapisany tym testamentem w dożywocie hr. Elżbiecie Przeździeckiej, żonie ś. p. hr. Karola, składa się z miasteczka i sześciu (nie pięciu) folwarków i przynosi dochodu brutto nie 50, ale 30 tys. rs. Zaraz po śmierci hr. Karola P. w Nicei, w r. 1883, zięć hrabiny E. Przeździeckiej, hr. W. Colonna-Walewski, groził jej unieważnieniem testamentu, jeżeli hrabina matka nie zwiększy zapisanej testamentem rocznej renty (8 tys.) swej córce hr. Marji Colonna-Walewskiej. Hr. P. zwiększyła tę rentę o 3 tys. rs. rocznie i pozwoiliła swej córce korzystać z dochodów, jakie daje w lasach sprzedaż t. zw. «burełomów» i «leżaków». Korzystając z nieobecności hr. Prz. w kraju (mieszka ona bowiem stale w Nicei), oficjałsi hr. W. pozwolili sobie pod pretekstem «burełomów» i «leżaków» eksploatować formalnie lasy czarnostrowskie, administracja zaś hr. P. patrzyła na to przez palce. Dopiero w lat kilka przybywszy do kraju, dowiedziała się o wszystkim hr. P., a spostrzegłszy, że i we wszystkich innych gałęziach administracji majątkowej *de facto* usunięto ją od wszelkiej władzy, zmieniła zarząd i wezwała mnie dla ratowania jej od kompletnej zguby—było to w jesieni 1889 r. — odtąd hr. P. zaczęła stopniowo odzyskiwać utraconą władzę w majątku. W r. 1891, gdy wydane zostało prawo, zabraniające osobom pochodzenia polskiego testowania w dożywocie majątków ziemskich, hr. Walewscy udali się osobiście do gubernatora podolskiego, jen. Glinki, z prośbą o wyłączenie hr. P., jako osobie pochodzenia polskiego, akcji administracyjno-sądowej o eksmisję z dożywocia; jen. Glinka wręcz odmówił interwencji, ponieważ prawo z 1891 r. działania wstecznego mieć nie może; wtedy udali się hr. W. do jen. gubernatora pol.-zach. kraju, hr. Ignatiewa, i otrzymali także odmowę, przymtem hr. Ignatjew wskazał im drogę osobistej akcji sądowej. Gdy zaś w jesieni 1892 roku hr. P. kazała zabronić hr. Walewskiej eksploatacji lasów na wielką skalę, ta ostatnia wytoczyła akcję u sędziego pokoju o wznowienie naruszonego władania lasami i uzyskała list wykonawczy, by lasy, jako własność hr. W., były natychmiast jej oddane. Broniąc się od tak niesłusznego wyroku sędziego pokoju, hr. P. podała prośbę do kamienieckiego sądu okręgowego, prosząc o przyznanie jej prawa dożywotniego korzystania z lasów, i tym sposobem wstrzymała wykonanie wyroku sędziego pokoju. Jednocześnie hr. Marja Walewska, otrzymawszy sankcję rady familijnej (hrabiów Konstantego i Gustawa Przeździeckich), o czem listownie matkę zawiadomiła, wystąpiła w tymże sądzie z akcją wzajemną o skasowanie testamentu, napisanego niby wbrew prawu, ograniczającemu władanie majątkami ziemskimi osób pochodzenia polskiego.

Korespondent p. L. W. niesłusznie twierdzi, iż Czarny-Ostrów posiada 2,000 dzies. lasu, gdyż jest ich tylko 1,077, i że lasy te przynoszą 10,000 rs. dochodu rocznie, gdyż przynoszą tylko 3,000 rs. P. Ławński, adwokat hr. Walewskiej, nie mógł się powoływać na polubowną ugodę hr. W. ze mną, jako pełnomocnikiem hr. Przeździeckiej, zawartą, i na dwa dzierżawne kontrakty, w których niby to zastrzeżono, iż lasami ma władać hr. W., gdyż żadna podobna uгода, ani też kontrakty z podobnym zastrzeżeniem nigdy nie istniały; jest to fałsz, obliczony na wprowadzenie na manowce opinii publicznej. P. Ławński,

jakkolwiek w pierwszym dniu rozpraw sądowych w izbie sąd. odeskiej (d. 29 listopada 1893 r.), nie dotyczył kwestji skasowania testamentu, to jednak w dniu następnym uzasadniał głównie prawo hr. Walewskiej do lasów czarnostrowskich na nieważności testamentu, sporządzonego jakoby wbrew prawom ograniczającym władanie majątkami ziemskimi osób pochodzenia polskiego. Adwokat hrabiny Przeździeckiej, p. Miecznikow, opierał swą obronę głównie na przedawnieniu dwuletniego terminu do prawa kasowania testamentów, obowiązującego dla osób prywatnych, którym nie przysługują wcale kompetencje występowania w obronie prawa polityczno-narodowego ruskiego, i na tem, że prawo 2 lutego 1891 r. jako prawo nowe, dopełniające, a nie będące rozjaśnieniem prawa grudniowego 1865 r., ma moc obowiązującą dla wszystkich nowych dożywców w przyszłości, lecz wstecznej siły nie posiada; komentarz ten poparł p. Miecznikow przedstawieniem prywatnej noty objaśniającej z min. sprawiedliwości. Rezolucja w sprawie powyżej pomienionej została ogłoszona nie 23, a 20 grudnia 1893 r. Prośbę zaś p. Ławńskiego o wstrzymanie wykonania wyroku względem lasów, odeska izba sąd. odrzuciła nie 4, ale 3 stycznia 1894 r. Tyle w obronie bezwzględnej prawdy.

Adam Karwowski,

pełnomocnik hr. Elżbiety Przeździeckiej.

Czarny-Ostrów.

OD REDAKCJI.

W. Reymont w Warszawie. Po zasięgnięciu informacji donieść możemy, że książka zbiorowa na korzyść katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu już w polowie jest wydrukowana i niedługo ukaże się w handlu księgarskim.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1 Z Jekaterynosławia donoszą nam: Grono amatorów sztuki teatralnej w Kamieńsku dawało w d. 6 lutego przedstawienie na rzecz ubogich uczniów tamtejszej szkoły fabrycznej; sume, w ilości rs. 105, ztąd powstała, użyto na kupno ciepłego ubrania dla 17 biedniejszych dzieci. H. L.

Z Odesy piszą do nas, że dnia 20 b. m. odbędzie się tam koncert Klamrzyńskiej na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności, a d. 26 zakończy zabawy karnawałowe kółka miejscowego polskiego piknik. L. W.

1 Po zmarłym w d. 26 b. m. w Wiśle, na Szlaku austr., etnografie, ś. p. Bogumile Hoffie, pozostała cenna praca z zakresu fotografii, której nieboszczyk gorliwym był amatorem. Jest to wielka teka, pełna widoków guberni Królestwa, zbieranych przez niego podczas ciągłych niemal wycieczek. Zbiór liczy do trzystu zdjęć okolic malowniczych, przyczem klisze wszystkie znajdują się w porządku. Warto by zbiór pomieniony zgromadzić w całość i opublikować.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Reforma sądów gminnych w Królestwie polskim ma być przeprowadzona, jak podają «Warsz. gub. Wied.», na zasadach następujących: 1) zmiana systemu wyborów z rozciąganiem nad niemi większej kontroli ze strony władzy prokuratorskiej; 2) danie prezesom sądów zjazdowych głosu doradczego przy zatwierdzaniu przez gubernatorów ławników; 3) gubernatorzy będą przedstawiać ministrowi sprawiedliwości kandydatów na sędziów gminnych, po porozumieniu się z prezesami sądów zjazdowych i prokuratorami; 4) trwanie kadencji sędziów i ławników powiększy się z 3- na 6-letni okres czasu; 5) sędziowie gminni otrzymają prawa służby państwowej; 6) census, dla sędziów wymagany, podnosi się do ukończenia przynajmniej całego gimnazjum lub odpowiedniego średniego zakładu naukowego; 7) pensja sędziów zwiększa się do 1,500 rs. rocznie, uwolnieni zaś od obowiązków wskutek wyboru nowych kandydatów będą uważani za spadłych z etatu na ogólnych zasadach; 8) określenie szczegółowsze udziału ławników w czynnościach sądu; 9) uporządkowanie rewizji sądów gminnych; i 10) udzielenie pisarzem sądów gminnych praw służby państwowej.

♦ Świeżo opuścił prasę zeszyt II «Zbioru Praw Królestwa Polskiego» wydania Ste-

fana Godlewskiego za r. 1893. W zeszytach tym znajdujemy pomiędzy innemi następujące ważniejsze przepisy: O zmianie sposobu zachowywania depozytów w guberniach Królestwa polskiego i o zaliczeniu do skarbu depozytów sądowych, które wpłynęły przed dniem 1 lipca 1876 roku. Ustawa instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandrii. O zabronieniu żydom zmieniać nazwiska i imiona, pod którymi zapisani są do ksiąg metrycznych. O utworzeniu przy ministerstwie spraw wewnętrznych posady agenta do spraw duchownych rzymsko-katolickich w Rzymie. O prowadzeniu korespondencji, referatów piśmiennych i buchalterji Towarzystwa kredytowego ziemskiego Królestwa polskiego w języku ruskim. Ogółem w tomie XLVII «Zbioru Praw», zawierającym prawa opublikowane w pierwszym półroczu 1893 roku, zamieszczono 139 nowych praw, odnoszących się do Królestwa polskiego.

♦ W sprawie skarg sądowych, podawanych o wynagrodzenie szkód leśnych, nastąpiło wyjaśnienie, że ilekroć w toku sprawy okaże się, że szkody wynikły z przyczyny służebności leśnych, wówczas sąd obowiązany jest zawiesić nie tylko uregulowanie, lecz nawet i rozpoznanie sprawy, aż do otrzymania wyjaśnień od właściwej komisji gubernialnej do spraw włóściańskich.

♦ Wiadomość o projekcie reformy departamentów kasacyjnych senatu, podana najprzód przez «Piet. Wied.», jak obecnie donosi też gazeta, pozbawiona jest wszelkich podstaw.

Z SĄDÓW.

♦ W Mińsku, w sądzie okręgowym toczyła się w tych dniach sprawa niejakego Moszka Szlosberga, oskarżonego o lichwę. Świadków stawało 40, którzy udowodnili, że Szlosberg oddawał się najhaniebniejszej lichwie, że swe ofiary wyzyskiwał do niemożliwych granic. Przysięgli uznali go winnym, a na podstawie tego werdyktu sąd skazał go na rok i 8 miesięcy więzienia i natychmiast polecił go uwięzić.

NOMINACJE.

♦ Na miejsce p. Bobrowskiego, tow. prezesa sądu okr. w Lublinie, który otrzymał nominację na reagenta, został mianowany p. Elenbogen, b. podprokurator przy sądzie okręgowym w Warszawie, a obecnie prokurator w Archangielsku.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Ciekawe i nowe uzasadnienie praw stolicy apostolskiej do niezależności politycznej, zamieszcza świeżo «Osservatore Romano», pisząc: «Żądanie niezależności i zupełnej wolności stolicy św. jest niezbędną koniecznością, która wynika z jej boskiego pochodzenia, i której wymaga powszechne dobro rodziny ludzkiej. Stolica św., świadoma swej boskiej, nadprzyrodzonej i uniwersalnej misji, nie poświęca interesów religijnych żadnej narodowości, nawet wobec innych interesów, które chociaż uprawnione i konieczne dla powszechnego dobra kościoła, mają podrzędniejsze znaczenie. W imię tej zasady stolica św. nie może także funkcjonować jako organ jednej narodowości i swoje stosunki z resztą narodów regulować wedle pojęć i doczesnych interesów jednego narodu, chociażby naród ten był najbardziej katolickim, lecz musi je regulować podług potrzeb religijnego dobra każdego narodu. I dlatego też stolica św. nie może akceptować stanu rzeczy, który rzuciłby na nią podejrzenie, że w swej działalności podporządkowuje poszczególne interesy».

** Zapowiedziany przez ojca św. na koniec roku przeszłego konsystorz, odkładany jednak z miesiąca na miesiąc, odbędzie się dopiero w maju. Zdaje się, że na konsystorz tym nie zostaną mianowani nowi kardynałowie z tej prostej przyczyny, że we Francji jest ich siedmiu, podobnież w Niemczech i Austro-Węgrzech. We Włoszech zaś niema nikogo, coby w tej chwili był godnym kapelusza kardynalskiego. Co się tyczy przyszłego konklawe, bo trzeba je przewidywać wobec podeszłego wieku Leona XIII, to zdaje się, że najwięcej szans wyboru na tron papieżki ma kardynał Verga i Di Pietro. Pierwszy jest słynnym kanonistą i jurystą i trzyma się zdalek od wszelkich intryg, drugi niemniej uczony, jest przytem nadzwyczaj skromny i

głęboko religijny, zdolności dyplomatyczne okazał na stanowisku nuncjusza w Bawarii i Hiszpanji.

** Ojciec św. w ostatnich czasach bardzo wiele mówi o swej blizkiej jakoby śmierci. Niedawno—jak zapewnia «Figaro»—przyjmując jednego z prałatów, udającego się w strony dalekie, Leon XIII miał mu powiedzieć: «gdy wrócisz, już mię zapewne nie zastaniesz». Myśl ta zresztą, bardzo naturalna w starcu 85-letnim, oddawna stale wygłaszana bywa przez ojca św. przy lada sposobności. Przed laty szesnastu, gdy kardynał Pecci został wybrany na papieża, zwrócił on się do prałatów, którzy go ubierali w szaty pontyfikalne, i zawołał: «spieszcie się, bo nie będę ich długo nosił!» A jednak nosi je dotąd, choć nie przestaje ze spokojem i uśmiechem dobrotliwym przypominać obecnym, że lada chwila życie to opuści.

DJECEZJE.

** Ksiądz Ignacy Niewiński, kanonik katedralny djecezji lucko-żytomierskiej, proboszcz parafji bazyljskiej (pow. starokonstantynowski, gub. wołyńskiej), zmarł w końcu zeszłego miesiąca. W ciągu 30-letniego pobytu w Bazalji, ks. Niewiński dał się poznać jako kapłan nieposzlakowanego charakteru, rzadkiej dobroczynności, wielkiej energii i staranności około utrzymania kościoła. Niepospolita pogoda umysłowa i łatwość w obcowaniu z ludźmi, która pomimo późnego wieku do końca życia zachowała, jednaly mu powszechnie sympatję otaczających parafjan, których był przyjacielem istotnym. Zaszczycenie wyróżniany w czasie wizyty pasterskiej j. eksc. biskupa Lubowidzkiego, długoletni dziekan pow. starokonstantynowskiego, a kochany i kochający parafjan proboszcz, pozostawił po sobie żal szczery i pamięć zacnego człowieka i zasłużonego kapłana.

** Z Jekaterynosławia piszą do nas: W dniu 12 lutego ludność katolicka w Kamieńsku, osadzie fabrycznej, grzebała na cmentarzu miejscowym zwłoki ś. p. księdza Aleks. Szepietowskiego. Zmarły pochodził z Łomżyńskiego, gdzie przed laty trzydziestu kilku był administratorem kościoła w Pionce. Następnie przeniósł się do gub. jekaterynosławskiej i zamieszkał w Nowomoskiewsku. Kilka lat temu, sprowadzony przez krewnych, przybył do Kamieńskiego i tu zmarł wśród prac kapłańskich w 83 roku życia. H. L.

** Zmarli. Ks. Walenty Czajkowski, prob. par. Dębno w djecezji sandomierskiej, zakończył życie w Warszawie d. 3 marca roku bież. Ks. Józef Skibniewski, prob. par. Kampinos, zmarł tamże d. 26 lutego r. b.

ZAGRANICZNE.

** W izbie deputowanych francuskiej, z powodu interpelacji Cochina, na jakiej zasadzie mer w Saint-Denis zabronił manifestacji religijnej, Spuller udzielił odpowiedzi, zwiastującej zmianę postępowania rządu francuskiego w sprawach kościelnych. Według tej odpowiedzi, rząd postanowił zaniechać wszelkich prześladowań religijnych i działać w kierunku uspokojenia wszelkich tego rodzaju zatargów. Zapewnienie to opinia publiczna przyjęła bardzo przychylnie.

** Ks. Kneipp, jak donosi «Germanja», bawi obecnie w Rzymie i miał audjencję u papieża. Audjencja zakończona została życzeniem, wyrażonem przez ojca św., zastosowania do siebie metody ks. Kneippa. Odtąd przybywa prałat punkt o 6 rano do Watykanu, a o pół do 7 stawia się papież do dyspozycji gościa. Ks. Kneipp miał zamiar już 22 lutego wyjechać z Rzymu, lecz ojciec św. zażądał, by prałat pozostał do d. 3 marca, t. j. do dnia koronacji i był obecnym na dziękczynnej mszy papieżkiej.

** Wielki mistrz zakonu maltańskiego w Rzymie, udzielił ks. arcybiskupowi Stabilewskiemu insygnia rycerskie tegoż zakonu, ze stopniem mistrza, na których noszenie zezwolił ces. Wilhelm.

KURJER SZKOLNY.

Sprawa nauki języka polskiego w sejmie pruskim.

Dnia 2 i 3 marca r. b., w izbie pruskiej deputowanych, w czasie obrad nad budżetem ministerstwa oświecenia, przyszła na stół kwestja nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Poseł ksiądz Jazdzewski poruszył w słowach wymownych cały szereg skarg ludności

polskiej na uposzczenie, jakiego ta doznaje obecnie w dziedzinie szkolnej i kościelnej. Szło przede wszystkim o niedostateczne przepisy ustawy, dotyczącej zarządzania majątkiem kościelnym, o rugowanie uczniów z gimnazjum św. Marii Magdaleny i t. p. W końcu wezwał mówca ministra, aby odpowiedział: jak się rzecz ma, z przywróceniem nauki języka polskiego w szkołach ludowych?

Minister oświecenia, dr. Bosse, odpowiedział: na poprzednie pytania, na ostatnie odrzekł:

«Co do nauki języka polskiego, to nie spełniły się nadzieje, jakie rząd przywiązywał do instytucji prywatnej nauki języka polskiego. Prywatna nauka języka polskiego doprowadziła do najgorszych nadużyć, przeciążała dzieci w pracy do tego stopnia, że na tem cierpiała nauka języka niemieckiego. Często także urządzano egzaminy w celach demonstracji polskich (?). Także byli nauczyciele zależnymi od polskich komitetów prywatnych. Dlatego też on, minister, kiedy jeszcze nie było wogóle mowy o projekcie wojskowym lub traktacie ruskim, zastanawiał się nad usunięciem tej prywatnej nauki, gdyż przyszedł do uznania, że nie należy jej tolerować, skoro nie można mieć nad nią kontroli. Dlatego z czysto techniczno-szkolnego stanowiska zajął się mówca zbadaniem kwestji, czyby nie można zastąpić prywatnej nauki języka polskiego w taki sposób, by ztąd dla nauki języka niemieckiego nie powstała jaka szkoda i zdecydował się na fakultatywne zaprowadzenie na stopniu średnim nauki polskiego czytania i pisania w interesie nauki religji dla tych uczniów, którzy na wyższym stopniu pobierają naukę religji w języku polskim. Ograniczenie fakultatywne należy tak rozumieć, że od rodziców żądane będzie pozwolenie, i że nauka języka polskiego nie ma być udzielana wbrew woli rodziców. Nauka ta ma trwać 2 lata. Cofnięcie rozporządzenia, dotyczącego prywatnej nauki polskiej, nastąpiło z czysto rzeczowych powodów, a zaprowadzenie nauki języka polskiego w planie szkolnym nie ma bynajmniej oznaczać nowego jakiego zwrotu w zachowaniu się rządu względem polaków. To, co rząd teraz przedsięwziął, jest tylko dalszym konsekwentnym krokiem do celu, którym jest ochrona i rozwój języka niemieckiego».

Oświadczenie to wywołało we wszystkich sferach społeczeństwa polskiego żywe niezadowolenie. Pisma miejscowe uskarżają się, że społeczeństwo to traktują «jak kopciuszków». Niezadowolenie to zupełnie słuszne, znalazło także odgłos, acz z innych powodów, w deputowanym baronie Zedlitz-Neukirch, należącym do stronnictwa wolno-konserwatywnego. Domagał on się, aby nauka języka polskiego nie miała oficjalnego wstępu do szkoły ludowej, aby przy udzielaniu nauki języka polskiego nie zaniedbano najważniejszego celu — przerobienia dzieci polskich na Niemców, żeby germanizacja nie została powstrzymana i t. p. Na to odrzekł minister Bosse, że «obawy te są ponne, że nauka języka polskiego będzie się zaczynała dopiero wtedy, gdzie dzieci od 2 do 3 lat uczę się będą wyłącznie po niemiecku, a język polski używany będzie o tyle tylko, o ile do zrozumienia wykładu będzie konieczny. Gdyby zupełnie usunąć język ten, to trzeba by znieść wykład nauki religji, a wtedy zapanałaby stan wojenny w dzielnicach polskich. Nie możemy naruszać wolności sumienia polaków. Przypuszczenie, jakoby rząd w tej sprawie kierował się ubocznymi motywami, jest bezzasadne. Jeżeli polacy mieli jakie myśli uboczne, to okazywali wielką wstrętność. W rezultacie zapewniał minister, że reprezentacja kraju z nowego rozporządzenia będzie zadowolona. Gdy potem ks. Neubauer wniósł kwestję zaprowadzenia języka polskiego wśród ludności Prus zachodnich, minister odparł, że jego słowa odnosiły się tylko do Księstwa poznańskiego. Zapewniał, że z wielu stron dochodzą go wieści, jakoby nauka religji, udzielana w Prusach zachodnich w języku niemieckim, wydawała zadawalniające rezultaty.

Rozprawy, których szczegółowego przebiegu niepodobna nam przytaczać, gdyż po większej części mają one charakter jałowy, zakończył członek centrum Porsch, upominając się, aby rząd rozciągnął swe rozporządzenie na inne dzielnice, w których znajduje się ludność polska, zwłaszcza na Śląsk górny. Ale na mowę tę minister uważał za stosowne nie dawać wcale odpowiedzi.

KRAJOWE.

Ministerstwo oświecenia przedstawiło radzie państwa projekt pobierania opłat za

egzaminy na stopnie naukowe. Opłatą tym podlegać mają ci wszyscy, którzy nie pobierali nauk w uniwersytecie. Za egzamin na doktora medycyny, inspektora zarządu lekarskiego, członka wydziału lekarskiego i prowizora — opłata ma wynosić rs. 30; za egzamin na magistra farmacji i dentystę — rs. 20; na pomocnika aptekarskiego — rs. 8, na akuszerkę — rs. 3. Z opłat tych 20% odpadać ma na rzecz uniwersytetu, a 80% na rzecz egzaminatorów.

Zgodnie z rozporządzeniem p. ministra spraw wewnętrznych, ci tylko korzystać mogą z tytułu dentysty, którzy ukończyli szkołę dentystyczną i mają patenty z ukończenia sześciu klas gimnazjalnych. Cudzoziemcy dopuszczani będą do egzaminów na tych samych podstawach. Egzaminy te odbywać się będą przed specjalną komisją, złożoną z profesorów akademji wojenno-lekarskiej, i dzielić się mają na teoretyczne i praktyczne.

Ministerstwo oświaty uznało, że fundusze na przywrócenie kursów lekarskich dla kobiet, powiększone obecnie przez sumę 5,000 rs., zebraną na ostatnim zjeździe lekarzy, są niedostateczne. Wobec tego Towarz. lekarskie w Charkowie postanowiło w tych dniach urządzić zabawę na ten cel, który, zresztą, znajduje żywe współzucie w sferach ministerjalnych.

«Now. Wr.» donosi, że wszelkie korporacje studenckie w uniwersytecie jurjewskim mają być zniesione od przyszłego roku szkolnego. Utrzymane zostaną tylko towarzystwa studenckie, nie mające charakteru korporacyjnego.

Towarzystwo rolnicze kijowskie zebrało około 12,000 rs. na założenie szkoły gospodarstwa wiejskiego. W tych dniach obywatel ziemski, p. Tarnowski, ofiarował na ten cel 46 dziesięcin ziemi w Motowilówce.

ZAGRANICZNE.

Elizeusz Reclus powrócił do Brukseli i w tych dniach ma rozpocząć swe lekcje w sali loży masonskiej «Les amis philanthropes», którą mu na ten cel oddano. Biletów wejścia ma być tylko ośmset, choć pragnących uczęszczać na te wykłady jest tysiące. Rząd obawia się manifestacji i dlatego policji polecono mieć się na baczności.

Minister oświaty, Madeyski, nakazał otwarcie instytutu technicznego w Gracu.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Adelstein Kar., 1. 76, b. naczelnik zakładów górniczych w Chlewiskach, emeryt, ob. m. Warsz. — tamże, 26 lutego.

Aquilino Kar., lat 24, architekt — w Warszawie, 24 lutego.

Arendt Rom., 1. 70, urz. dyr. głów. Tow. kred. ziemskiego — w Warszawie, 1 marca.

Gruszecki Józ., urzędnik sosnowick. zakładów przemysł. — w Gaichowie, 1 marca.

Hoff Bogum., 1. 63, były urzędnik drogi żel. nadwileżański, literat-ethnograf, przyjaciel zmarłego Oskara Kolberga — we wsi Wiśle (na Śląsku austriackim), 26 lutego.

Kaczyński Wikl., 1. 45, kasjer warszawsk. stacji towarowej drogi żel. warszawsko-wied. — w Warsz., 24 lutego.

Kobyliński Adolf, ob. ziemski pow. nowogrodzki, gub. miński — w Czesznie, 24 lutego.

Kurdwanowski Ant., lat 58, urzędnik — w Warszawie, 2 marca.

Leber Jan-Zenon, 1. 63, dr. med., radca stanu, by-

ły lekarz marynarki — w Warsz., 26 lutego.

Natanson Szym., 1. 68, współwłaściciel domu bankierskiego — w Paryżu, 26 lutego.

Pietruski Oktaw., 1. 74, b. zastępca marszałka krajowego, prezes galicyjskiego Towarzystwa kredytowego, mąż znany z działalności publicznej — w Galicji.

Plebański Mich., lat 74, emeryt — w Warszawie, 24 lutego.

Prószyński Mieczysław, lat blisko 90, ob. ziemski gub. miński, teść Henryka Siemiradzkiego — w Koresznie, 26 lutego.

Walewska Izab. (z bratów Lanckorońskich), lat 71, ob. ziemka — w Zalesnej.

Wężyk Jan, lat 77, ob. ziemski, b. sędzia pokoju okręgu łódzkiego — w Bezdowie, 27 lutego.

Wiewiórowski Leon, lat 76, obywatel ziemski — w Sannikach, 23 lutego.

Wierzbicka Wanda, lat 23, obywatelka ziemka pow. rypiński, gub. płock. — w Bachorzu.

DONIESIENIA.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

NAJPIERWSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ. Żeńska Jadwigi Przewońskiej w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Pensjonarki przyjmują się. (838-11-)

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Głos ekonomisty niemieckiego na korzyść traktatu. Pogląd przeciwny organu rolniczego. Ceny zboża i wpływ na nie cel ochronnych].

Gdy teraz, po głośnem wyrażeniu zadowolenia z projektowanej umowy handlowej z Rosją i po szumnych również protestach ze strony sfer najbliższej interesowanych w Niemczech, sprawa przeniosła się do parlamentu i tu toczy się na tle więcej politycznem, niż ekonomicznem, spokojna i przedmiotowa ocena traktatu z tego ostatniego stanowiska znajdujemy w poważnej publicystyce niemieckiej. I tu, rzecz naturalna, ujawnia się różność zdań względem znaczenia i korzyści umowy, lecz podstawą do wydania tego lub owego sądu jest szerszy pogląd na sprawę, pogląd oparty nie na interesie egoistycznym danej warstwy lub partji, lecz na zasadach mniej lub więcej naukowych.

Za traktatem przemówił w «Preussische Jahrbücher» profesor Schulze-Gewernitz, nazywając takowy pierwszorzędny wszechświatowym aktem cywilizacyjnym. Czerpiąc argumenty swoje z dzieł całego szeregu najznakomitszych ekonomistów niemieckich, uczony profesor twierdzi, że tak rolnictwo niemieckie, jak i przemysł ruski na traktacie żadnych strat nie poniosą, lecz jedynie będą musiały wprowadzić w swem łonie niejaki zmiany dla zastosowania się do zmienionego przez nowe ustosunkowanie położenia rzeczy. Podnosi on przytem tę stronę dodatnią traktatu, iż ten odpowiada interesom najliczniejszych warstw ludności: w Niemczech klasy przemysłowej, w Rosji zaś rolniczej.

Niemniej poważnie, choć w przeciwnym duchu, brzmi niedawno ogłoszony w «Landwirt. Illustr. Ztg» artykuł w tym samym przedmiocie. Autor, zastanawiając się nad fluktuacjami cen zboża, zaznacza, iż, mniej więcej, do połowy bieżącego stulecia, wobec ówczesnych środków komunikacji, na każdorazowe ukształtowanie się cen zbożowych wpływały głównie okoliczności czysto miejscowe, przede wszystkim zaś obfitość plonu. Spadek i zwyżka cen dochodziły tu niekiedy do rozmiarów iście olbrzymich, jak na przykład w Jenie w 1805 roku płacno za centnar żyta 19,60 marek, a w 1817 r. — 2,87 marek, w r. 1847 — 18,75 marek, a w 1850 r. — 3,25 marek. Rozwój dopiero środków komunikacyjnych nadał zbożu znaczenie towaru wszechświatowego; wahanie się cen jego przestało już zależeć od warunków czysto miejscowych, przyczem ceny te w całym handlu międzynarodowym mniej więcej się wyrównały. W ciągu drugiej połowy stulecia bieżącego ceny na zboże stale się podnosiły, dopiero od ósmego lat dziesiątka zaczęła się ich niżka, trwająca stale do chwili obecnej, mimo polityki protekcyjnej państwa. Przyczynę tego objawu autor artykułu widzi przede wszystkim we współzawodnictwie krajów, w których warunki klimatyczne i rolnicze pozwalają na produkcję znacznie tańszą, aniżeli w Niemczech, przyczem konkurencja ta dotyczy nie tylko zboża, lecz i mięsa; w roku 1878 nadszedł

pierwszy transport bydła z Ameryki do Europy i rozpoczął się żywy ruch w tej gałęzi handlu, co, przy nieporównanie łatwiejszych i tańszych warunkach hodowli w Ameryce, odrazu podkopało ten dział produkcji rolniczej w Niemczech. To samo stało się z wełną, wobec konkurencji Australji. Drugą przyczynę spadku cen zboża autor widzi w zaprowadzeniu waluty złotej. Środek ten wpłynął na podrożenie pieniędzy, a zatem na powiększenie dochodu tych, co pobierają pensje stałe lub korzystają z renty w gotówce, wobec zaś niewzruszonego prawa ekonomicznego, według którego jeden traci to, co drugi zyskuje, zmniejszył się odpowiednio dochód tych wszystkich, którzy produkt swój spieniężać muszą, t. j. rolników, przemysłowców i rzemieślników. Niemcy, wprowadzając u siebie walutę złotą, zmusiły niejako inne państwa do pójsia tą samą drogą, a przynajmniej do ograniczenia wolnego bicia monety srebrnej. Skutkiem tego jest zmniejszenie się obrotów handlowych, trudność zarabkowania, upadek wartości produktów rolnictwa i przemysłu, a natomiast wzrost kapitalizmu, bogacenie się jednostek a ubożenie ogółu. Jeżeli obecnie jeszcze zatwierdzonym zostanie traktat handlowy z Rosją, to położenie rolnictwa stanie się groźnem, a dalsze jego walki będą już tylko, zdaniem autora, szamotaniem się w konaniu śmiertelnem.

Zupełnie godząc się z poglądami autora na fakt spadania cen zboża, musimy jednak zauważyć, że powstanie i rozwój jego nie zawisł bynajmniej od polityki protekcyjnej państwa względem produktów rolniczych. Upadek cen tych ostatnich istniał i istnieje zarówno tam, gdzie zboże ma wolny wstęp na rynki wewnętrzne, jak i w krajach, które odgradziły się cłem od reszty świata, przyczem najsilniej objaw ten występuje właśnie w czasach najbardziej krajowej polityki celnej państw. Jeżeli weźmiemy ceny średnie pszenicy miejscowej w Anglii za czas od roku 1600 do 1888, to spostrzeżemy, że w pierwszym i w ostatnim dziesięcioleciu tego odłam czasu, cena produktu rzeczzonego była jedna i ta sama: 37 szyl. za kwart. w r. 1600 i 37 szyl. 10 pens. w r. 1888. Podnoszenie się cen odbywało się powoli, aż kulminacyjnego punktu swojego dosięgło pod koniec wieku XVIII i w początkach bieżącego pod wpływem systemu kontynentalnego, stworzonego przez Napoleona I, a mianowicie: pomiędzy latami 1790 a 1794 taż sama miara pszenicy kosztowała średnio 55 szyl., w następem dziesięcioleciu 82 szyl., w dalszem 88 szyl. Dopiero od r. 1820 zaczyna się stała zniżka, która najwydatniej wystąpiła w ciągu ostatnich lat dwudziestu: pomiędzy rokiem 1870 a 1879 cena pszenicy w Anglii wynosiła średnio 51 szyl. za kwart., a pomiędzy r. 1880 a 1888 spadła do 37 szyl.

We Francji pomiędzy rokiem 1756 a 1765 hektolitr pszenicy kosztował średnio 10 franków 70 cent., w 50 lat później, pomiędzy r. 1811 a 1820—24 fr. 61 cent., poczem następuje powolny spadek ceny, która pomiędzy r. 1861 a 1870 wynosiła 21 fr. 47 cent., w czteroleciu między r. 1881 a 1885 spadła do 19 fr. 48 cent., a w latach

ostatnich, mimo wprowadzenia cła w r. 1885 i kilkakrotnego podnoszenia takowego, cena pszenicy obniżyła się do 15 fr.

Cena zatem produktów rolnych nie zawisła od cła, a przynajmniej to ostatnie nie wpływa na stałe jej podniesienie. Zazwyczaj bezpośrednio po zaprowadzeniu lub podwyższeniu opłaty celnej w danem państwie, ceny istotnie podnoszą się, jest to atoli objaw chwilowy, poczem przywóz, znęcony podwyżką ceny, zwiększa się i powoduje nowy jej upadek. Rzeczony zaś objaw chwilowego podniesienia się ceny o tyle dla samego rolnictwa krajowego jest szkodliwym, że odpowiednio do podwyższonych cen produktów idzie w górę wartość ziemi i podnosi się renta dzierżawna, które następnie, po koniecznym i naturalnym, jakieśmy widzieli, spadku ponownym cen produktów rolniczych, pozostają jako anomalja i gniotąc ciężarem swym nowonabywców i dzierżawców, oraz wywołując słusne ich skargi, prowadzą w rezultacie do nowego podwyższenia cła. Jest to zatem pewnego rodzaju równia pochyła, po jakiej stacza się kraj, który raz wszedł na drogę polityki ochronnej w tym kierunku.

Co się zaś tyczy wpływu waluty złotej na ceny produktów, to pod tym względem poglądy ekonomistów krajowo się rozchodzą. Przypomnimy tu ciekawą w tym przedmiocie dyskusję, jaka wywiązała się na ostatnim zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu pomiędzy niewątpliwymi w tej kwestji znawcami, jak prof. Milewski, znany ze studjów w tej materji oraz ze stanowiska, jakie zajął podczas rozpraw przedwstępnych nad sprawą zmiany waluty w Austrii, oraz znany również ekonomista, poseł Szczepanowski. Prof. M. w referacie swoim dowodził, że zaprowadzenie waluty złotej jest powodem obecnego przesilenia ekonomicznego, zwłaszcza zaś rolniczego. Wywołując coraz większy wzrost wartości pieniędzy w coraz nowych państwach, które z konieczności przechodzić muszą kolejno na walutę złotą, systemat ten z jednej strony wpływa na obniżenie ceny produktów rolnych, z drugiej zaś na powiększenie ciężarów, spoczywających na ziemi; zobowiązania bowiem rolników, jako po większej części długoterminowe, rosną i gniotą całem swem brzemieniem rolnictwo w miarę drożenia waluty. Poseł zaś Szczepanowski, oponując referentowi, wykazywał, że przesilenie rolne przypisać raczej należy zwiększeniu się produkcji zboża w ogólności i ułatwionym sposobom przerzucania go z dalekich stron nowego świata na rynki europejskie, że wreszcie, wobec coraz większej produkcji srebra, wartość tego metalu w stosunku do złota musiała sama przez się ulec zmianie, że przeto waluta podwójna nie zdołałaby obronić społeczeństw przed przesileniem ekonomicznem, które wynikło jedynie skutkiem naturalnego, niczem powstrzymać się niedającego biegu rzeczy. Ta kardynalna różnica zdań jest odbiciem nieustalonego jeszcze poglądu na sprawę tę, tak w praktyce, jak i w nauce.

Nie oddalając się od kwestyj zbożowo-celnych, które, istotnie, w chwili obecnej zaśrodkowują na sobie uwagę całego niemal świata cywilizowa-

nego, zaznaczymy zapadły, już w d. 9 (21) lutego, dekret królewski względem podniesienia cła od zboża we Włoszech. Środek ten ma tu znaczenie czysto fiskalne, wywołany bowiem został opłakany stanem skarbu państwa włoskiego. Niemniej, dla rolnictwa, zwłaszcza w południowej Rosji, jest to cios dotkliwy. W ciągu ostatniego dziesięciolecia Rosja była najgłówniejszym dostawcą pszenicy do Włoch. Przywóz zboża ruskiego wynosił tu w roku 1883 1,108,390 kwint., czyli stanowił przeszło 47 proc. przywozu ogólnego, w roku 1888 podniósł się do 5,107,710 kwint., czyli do 76 proc. przywozu ogólnego, a w ciągu jedenastu miesięcy roku 1893 dosięgnął 6,507,860 kwint., t. j. przeszło 82 proc. w stosunku do ogółu wprowadzonego tu zboża obcego. Cło na pszenicę było zastosowane we Włoszech od r. 1883 pierwotnie w wysokości 1 lir. 40 cent. od kwint., w roku 1887 powiększono je do 3 lir., w roku następnym do 5 lir. i wreszcie obecnie do 7 lir. To podwyższanie cła wchodowego, wraz z upadkiem ekonomicznym kraju wogóle, odbiło się ujemnie na konsumcji pszenicy we Włoszech; konsumcja wynosiła tu między rokiem 1870 a 1874 — 1,8 hektol. na osobę, a w roku 1892 nie przechodziła już 1,4 hektol. na osobę. Jednocześnie atoli przestrzeń roli pod pszenicę, wynosząca w r. 1892 4,529 tys. akrów, stanowi dowód pewnego rozszerzenia jej uprawy w porównaniu z okresem czasu przed wprowadzeniem cła, rozszerzenie to wszakże nie dochodzi, w zestawieniu z cyfrą przeciętną za lata pomiędzy r. 1879 a 1883, do 100 tys. akrów, podczas gdy natomiast zmniejszenie się przestrzeni ziemi pod pszenicą, w porównaniu z okresem czasu nieco odleglejszym, naprzykład pomiędzy r. 1870 a 1874 (4,736 tysięcy akrów) wynosi na rok 1892 przeszło 200 tysięcy akrów.

Podwyższenie cła od zboża we Włoszech już wpłynęło na obniżkę ceny pszenicy w portach morza Czarnego.

S. P. Wr.

Żegluga na południu.

Zaledwie sto lat minęło od czasu, kiedy żegluga po rzekach południowych, zwłaszcza zaś po Dniestrze, zaczęła otrzymywać o tyle o ile racjonalną organizację. Stało się to po r. 1778, czyli po założeniu przez ks. Potemkina pierwszego miasta na południu, Chersonu. Wówczas to utworzyło się w Polsce «Towarzystwo akcjonatorów» do handlu wschodniego, z p. Protek Potockim na czele, które po raz pierwszy dało hasło do wywozu zboża i innych produktów rolnych na Wschód i po raz pierwszy wysłało swoje statki handlowe aż na morze Czarne, Bosfor i morze Śródziemne. Handel szedł dobrze i interesy kampanji rozwijały się wybornie. W r. 1784 Katarzyna II wydała odezwę «do wszystkich rządów i narodów, aby swe siły handlowe kierowały ku Czarnemu morzu, gdyż znajdują w Chersonie znaczne zapasy pierwotnych, których potrzebują». Odezwa ta dopomogła wielce usiłowaniom jednostek, ale usiłowania owe przecięło niebawem bankructwo głównego akcjonariusza Tepera, bankiera warszawskiego, a także niepomyślny stan interesów p. Prota Potockiego, który na rozległych przedsiębiorstwach stracił większą część swoich majątków.

Tych kilka notatek historycznych dobitnie świadczy, jak ważnymi, nawet przed stu laty, wydawały się ogółowi wodne arterie komunikacyjne na południu. Dziś znaczenie tych arterij, naturalnie, wzrosło nieporównanie, i ich wpływ na handel i dobrobyt sfer ziemiańskich mógłby być w obecnej chwili olbrzymi, gdyby zapoczątkowane przed stu laty usiłowania doprowadziły stan rzek południowych do należytej doskonałości.

Tymczasem tak nie jest—i oplakane stonsunki na Dnieprze, Dniestrze i Bohu stwierdził pan Kazimierz Łaski, specjalny delegat ministerstwa komunikacji, w odczycie swoim, wygłoszonym na jednym z posiedzeń świeżo ukończonego w Petersburgu zjazdu hydrotechników. Zbadawszy żeglugę na południu, p. Łaski w guberniach: podolskiej, chersońskiej, Besarabskiej, jekaterynosławskiej i taurydzkiej uczestniczył w obradach miejscowych przedstawicieli ziemianstwa i kupców, zainteresowanych żegluga, i doszedł do wniosku, iż normalnemu rozwojowi żeglugi na południu staje na przeszkodzie niewłaściwa organizacja zarządów rzecznych i wygórowana taryfa, która dochodzi do $\frac{1}{75}$ lub $\frac{1}{100}$ kop. od puda i wiorsty, kiedy np. w Stanach Zjednoczonych wynosi zaledwie $\frac{1}{400}$ kop. na rzekach a $\frac{1}{1000}$ kop. na jeziorach, również od puda i wiorsty. Cięży także na żegludze tak zwany ćwierćprocentowy podatek rządowy, pobierany od wszystkich ładunków spławianych, który to podatek uważa p. Łaski za nieodpowiadający warunkom dzisiejszym. Jeszcze w r. 1654 wyszedł ukaz Aleksego Michałowicza, w którym żegluga uznana została za «całkiem swobodną»; gdy zaś w r. 1848 kupcy moskiewscy wnieśli petycję o uregulowanie Wołgi—«całkiem swobodną» żegluga obciążona została owym właśnie $\frac{1}{400}$ podatkiem, który wszakże miał być wyłącznie li tylko na cele regulowania Wołgi obracany. Od roku jednak 1868, kiedy nastąpiło skoncentrowanie wszystkich dochodów i podatków do jednej głównej kasy państwowej, $\frac{1}{400}$ podatek od żeglugi utracił swoje pierwotne przeznaczenie, został włączony do ogólnych dochodów rządowych i rozciągnięty na wszystkie rzeki w państwie, przez co okazał się źródłem wielu nieporozumień i przyczyną osłabienia nawigacji, czyniąc ją zarówno niedogodną, jak i kosztowną.

Wobec stwierdzonego faktu, iż żegluga na Dniestrze, Dnieprze i Bohu nie odpowiada dzisiejszym warunkom i niejednokrotnie bywała krytykowana przez różnych specjalistów i przez rozmaite towarzystwa naukowe, p. Łaski jedyny i bezwarunkowo praktyczny sposób doprowadzenia żeglugi do pożądanego stanu widzi w utworzeniu zarządów gospodarki wodnej. Projektuje mianowicie pan Ł., aby przy każdej rzece utworzono komitet specjalny, złożony z osób kompetentnych i sprawami żeglugi zainteresowanych, a zależny jedynie wprost od ministerstwa komunikacji. Komitet taki stanowilby wyłączną administrację rzeki, nakładał podatki w granicach wskazanych przez ustawę i przeprowadzał pomniejsze roboty regulacyjne, większe zaś polecał pieczy ministerstwa. Ściągane podatki słyby wyłącznie na korzyść tej rzeki, która ów dochód przyniosła, wskutek czego prawidłowa regulacja koryta i brzegów rzecznych stałaby się postulatem, łatwym do osiągnięcia.

Utworzenie takich komitetów jest w obecnej chwili tem łatwiejsze, że Don posiada już taką instytucję. P. Łaski swój projekt normalnej ustawy dla komitetów rzecznych opracował właśnie na podstawie ustawy komitetu dońskiego, uzupełniwszy ją wszakże i zmodyfikowawszy na zasadzie własnych spostrzeżeń. Według projektu p. Ł., w skład komitetu rzecznoego mają wchodzić trzy grupy przedstawicieli: 1) przedstawiciele ziemianstwa, po jednym z każdego powiatu, przez który dana rzeka przepływa; 2) przedstawiciele od miast, po jednym od każdego portu lub przystani; 3) przedsta-

wiciele handlu, czyli właściciele parostatków i wogóle przemysłowcy danej okolicy. Deputowani ci, stanowiąc «komitet obywatelski», wybierają z łona swego zarząd, który porozumiewa się tylko z ministerstwem komunikacji, po za tem zaś działa całkiem samoistnie. W komitecie przyjmuje udział specjalny delegat min. komunikacji.

Doniosły projekt p. Łaskiego, który dla ogółu ziemian i przemysłowców na olbrzymich obszarach południowych, nad Dnieprem, Dniestrzem i Bohem, ma pierwszorzędne znaczenie, uzyskał aprobatę zjazdu hydrotechników, który przyznał słusność wywodom prelegenta. Sprawa ta tedy przejdzie niebawem do ministerstwa komunikacji i można mieć nadzieję, iż uzyska zatwierdzenie.

Należy dodać, iż kwestja zniesienia $\frac{1}{400}$ podatku ogólnego, o którym mówiliśmy, zanim przejdzie do ministerstwa skarbu, rozpatrywaną będzie w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, na najbliższej sesji, pod prezydencją hr. Ignatiewa.

Z.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Na jednym z ostatnich posiedzeń zjazdu ogólnego przedstawicieli kolejowych, rozpatrywana była kwestja urządzenia **kas oszczędności** przy stacjach dróg żelaznych. Poruszając sprawę tę, odnośnie ministerstwa miały na widoku dostarczenie ludności nowego miejsca do składania drobnych oszczędności, do czego nadają się bardzo stacje kolejowe, jako będące zazwyczaj środkami ruchu w danych okolicach. Kasy oszczędności kolejowe funkcjonowałyby na równi z podobnymi kasami pocztowymi. Przy rozpatrywaniu kwestji na zjeździe, okazało się, że z liczby 1,743 stacyj ogólnej sieci kolejowej w państwie, 573 znajdują się w miejscowościach, gdzie albo kasy oszczędności funkcjonują już przy oddziałach banku państwa, przy rządowych kasach gubernialnych i powiatowych, oraz przy stacjach pocztowych, albo mogą być z łatwością urządzone. Pozostałe 1,170 stacyj kolejowych leżą w bliższej lub dalszej odległości od oddziałów pocztowych, przyczem jednak tylko 8 stacyj znajduje się w odległości więcej niż 10 wiorst od takowych. Zważywszy niejaką zawilgość przepisów co do przyjmowania i wydawania wkładów, oraz silne już teraz obciążenie pracą służby kolejowej na stacjach, zjazd przedstawicieli, przed ostatecznem w tej sprawie orzeczeniem, uznał za niezbędne opracować projekt przepisów rzeczonych z uproszczoną manipulacją. Sprawa ta poruszona została wybranej w tym celu komisji. I.

— W «Zbiorze praw» ogłoszono Najwyższy rozkaz, upoważniający ministra finansów do zastąpienia ogólnych zebrań **towarzystw kredytowych** miejskich przez **zebranie reprezentantów**. Równocześnie ogłoszono regulamin przeprowadzenia tej zmiany.

— «Now. Wr.» dowiaduje się, że wkrótce w połączonych departamentach rady państwa rozpatrywanym będzie projekt **reorganizacji banku państwa**.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Zjazd przedstawicieli kolejowych rozpatrywał świeżo kwestję dopuszczenia **przewozu otrębów luzem**. Jak wiadomo, przewóz zboża luzem stanowi jedno z wielkich udogodnień w handlu zbożem na wywóz, od przewozu takiego jednak, zgodnie z obowiązującymi w tej materji przepisami, wyłączone były otręby, jako przedmiot podlegający sypaniu, a ztąd powodować mogący liczne pretensje o braki. Kupiectwo atoli, oraz przedstawiciele młynarstwa różnych okolic w państwie, wystąpili o rozciągnięcie przewozu luzem na otręby, dowodząc, że pominięcie wyłączenie takowych utrudnia wywóz ich zagranicę i pociąga za sobą uciążliwy wydatek na kupno worków. Ponieważ, zdaniem specjalistów-techników, sypaniu otrębów można zapobiedz przy pomocy odpowiedniego urządzenia przy drzwiach wagonu, zatem przedstawiciele dróg żel. zgodzili się na wprowadzenie przewozu otrębów luzem, przyczem jednak norma naturalnego ubytku towaru na wadze, za jaki kolej nie jest odpowiedzialna, oznaczona została w wysokości $\frac{2}{100}$ wagi ogólnej transportu. Decyzja zjazdu musi jeszcze uzyskać zatwierdzenie ministerstwa komunikacji. I.

— Wkrótce ma przejść do skarbu dr. żel. **dźwińsko-witebska**. Na zgromadzenie ogólne akcjonariuszów, mające, zgodnie z ustawą, odbyć się w Londynie, wyjechał specjalny delegat ze strony ministerstwa skarbu, oraz naczelnik administracji kolei. Zgromadzenie ma obradować co do warunków wykupu drogi. Po przejściu kolei dźwińsko-witebskiej do rządu, w ręku tego ostatniego znajdzie się cała linja od Orła do Rygi, długości 935 w., prawie równoległa do drugiej wielkiej linji kolejowej skarbowej, łączącej bogate okolice zbożowe z portem również bałtyckim w Libawie. Jednym z najważniejszych przedmiotów przewozu na linji Orle-Ryga jest, oprócz zboża, len, który w wielkich ilościach kieruje się tedy na Dźwińsk i potem na Wierzbolów do Królewca. Siedliskiem zarządu linji orłowsko-ryzyckiej, do której będzie dołączoną i kolej mitawska, ma być Ryga. I.

— Projektowanem jest niejaki **rozszerzenie marszrut** dla przejazdów okólnych (kołowych), mianowicie do dotychczasowej ilości 127 marszrut z obniżką za przejazd 30 i 40%, ma być dołączonych 21 nowych. Wogóle przejazdy okężne zaczynają się rozwijać. Od chwili wprowadzenia takowych, t. j. od lipca 1892 r., do 1 stycznia 1893 r. sprzedano, według danych urzędowych, biletów tego rodzaju 389, a już w następnym półroczu: od stycznia do końca lipca 1893 r., rozeszło się takowych sztuk 1,935. Największa ilość sprzedana została, rzecz naturalna, w Petersburgu, na przykład stacja mikołajewska wydała ich w pomienionem półroczu drugiem sztuk 692. W Warszawie sprzedano wszystkich: w pierwszym półroczu sztuk 15, w drugim zaś sztuk 75. I.

— **Rachunki** pomiędzy skarbem a akcjonariuszami kolei mitawskiej, która, jak wiadomo, w roku bieżącym przeszła pod zwładywanie rządowe, mają być zakończone w drodze układu, podobnie jak to miało miejsce z akcjonariuszami głównego Tow. dr. żel. Układ odnośny, jak słyszeliśmy, został już zaakceptowany przez ministerstwo finansów, oraz przez ogólne zgromadzenie akcjonariuszów. Obecnie więc idzie już tylko o zatwierdzenie go przez radę państwa. I.

— Wiadomość o **wykupie kolei żelaznych** połudn.-zachodnich i brzesko-moskiewskiej, o czem gazety donosiły jako o kwestji zdecydowanej, według zapewnień «Grażdani», jest **przedwczesną**. W sprawie tej dotąd w ministerstwie skarbu nie rozpoczęto żadnych robót przygotowawczych i jeżeli kwestja ta podniesioną została przez ministerstwo, to rozstrzygnięcie jej w każdym razie nie tak prędko nastąpi.

— Zarząd główny do spraw prasowych polecił **redaktorom gazet prowincjonalnych**, ażeby wiadomości o **nieszczęśliwych wypadkach na kolejach żelaznych** drukowali nie inaczej, jak po dokładnem przekonaniu się o ich autentyczności, oraz żeby bezwarunkowo pomieszczać sprostowania i zaprzeczenia, nadsyłane przez zarządy kolejowe, a dotyczące wzmiankowanych wypadków.

TARYFY KOLEJOWE.

— W dniu 21 lutego zakończone zostały odbywające się w ministerstwie finansów narady w kwestji **obniżenia taryfy** kolei za kaukaskiej i władysławowskiej na przewóz **nafty** zagranicę. Postanowiono wprowadzić znaczne obniżki, które wkrótce mają wejść w wykonanie. Kwestja ta wiąże się z ostatecznem zorganizowaniem **syndykatu naftowego** i z zawarciem układu pomiędzy producentami nafty w Rosji i w Ameryce. I.

DROGI SZOSOWE I WODNE.

— W ministerstwie komunikacji rozpoczęły wkrótce swe narady specjalna komisja, ustanowiona dla zbadania, jaki nadać kierunek niektórym **systemom wodnym**, a między innemi połączeniu Bugu z Dnieprem.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Jak się dowiadujemy, projekt urządzenia wszechruskiej **wystawy przemysłowej w Niżnim-Nowgorodzie** w r. 1895 będzie wniesiony jeszcze w tych dniach do rady państwa. Projekt został opracowany przez specjalną komisję przy departamencie przemysłu i handlu, skarb państwa na urządzenie wystawy przeznaczają przeszło 1 1/4 mil. rs. Wystawa ma zajmować dwa place: główny nad rzeką Oką, przeznaczony dla przemysłu, i w centrum miasta—dla ministerstwa wojny, oraz dla rolnictwa.

— Pan M. Sokolnicki otrzymał Najwyż-

sze pozwolenie na założenie Towarzystwa akcyjnego fabryki papieru i tektury w Olkienikach, dla utrzymania i rozszerzenia jej działalności. Fabryka ta należy do założyciela i istnieje w Olkienikach, w powiecie trockim. Kapitał zakładowy Towarzystwa oznaczony został na 300,000 rs., rozdzielonych na 600 akcji imiennych. Zarząd Tow. znajduje się w Olkienikach.

— **Nowe przepisy o inspekcji fabrycznej** mają być wprowadzone także do guberni: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, chersońskiej i grodzieńskiej, kurlandzkiej i inflanckiej. Stanowiska inspektorów fabrycznych gubernialnych i okręgowych mają być powierzane wyłącznie tylko osobom, które ukończyły wyższe zakłady naukowe techniczne.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą, po długich wahaniach, zarysował nareszcie tendencję zwyżkową. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli przed tygodniem; wprawdzie po zamknięciu giełdy dawano o 25 pf. mniej, to jednak nie ma stanowczego znaczenia, widocznie bowiem lepsze usposobienie względem rubla już na jakiś czas zapanowało.

Ostatnie notowania. **Giełda petersburska** dnia 22-go lutego. **Polski premjow:** I em. 243,75, II em. 227. **Polski wschodni:** I em. 102,50, II em. 102,50. **Listy premjowe banku szlacheckiego:** 191,50. **Akcje banków:** dyskontowego 486, międzynarodowego 525, rusk. 367,50, wileńskiego ziemskiego 610, kijowskiego ziemskiego 820. **Listy zastawne 5-procentowe:** wileńskie — 100, kijowskie — 101, charkowskie — 100,35, połtawskie — 100,35, moskiewskie — 101. **Giełda warszawska** dnia 6-go marca. **Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A** — 98,40; miasta Warszawy: ser. I (nie notowane), ser. II (nie notowane), ser. III (nie notowane). **Akcje banku handlowego 461.** **Monety:** funt szterling — 9 rs. 40 kop., marka — 45,04 kop., frank — 37,30 kop., gulden — 75,75 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 52 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 66,43 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. W międzynarodowym handlu pszenicą nastąpiło nareszcie pewne ożywienie, prawdopodobnie pod wpływem chłodnej aury, powodującej niejako obawy co do rozwoju ozimin, jaka to aura w całej niemal Europie niespodziewanie powróciła. Usposobienie takie tem więcej dało się uczuć na rynkach europejskich, że i w Ameryce ceny poszły nieco w górę, w związku z znacznym szczupłością ostatnio niż poprzednio dowozów; współdziałały w powyższym też kierunku i pogłoski o zamierzonym wprowadzeniu w Indiach cła wywozowego od różnych towarów, a pomiędzy innemi i

od zboża; wreszcie i niewielka podaż z Rosji, gdzie właściciele ziarna wielce są dotychczas powściągliwi, nie była tu równieś bez wpływu. Czynnikiem ujemnym było jedynie podniesienie cel przywozowych od zboża we Francji i we Włoszech. Polepszenie takie ogólnie sytuacji ujawniło się w Anglii głównie w zakupach provenansów argentyńskich i australijskich, które w nowych partjach zaszacowały zwyżkę wyraźną; inne provenanse, jak niemieckie, dawniejszych zapasów nie zarysowały prawie wcale zmiany cen. W Belgii znowu i Holandji dało się widzieć wyłączenie w powiększeniu się skali zakupów; w innych krajach mniej było wydatnem i nie szczególnego nie znamionowało. Popyt na żyto wzógł się także; wiele bowiem tego zboża, wobec jego taniości, kupują teraz na paszę; w Niemczech jednak ruch jest jeszcze małym, rozprawy bowiem w parlamencie, dotyczące przyjęcia lub odrzucenia traktatu handlowego rusko-niemieckiego, dotychczas nie są ukończone, a stąd afery handlowe wyczekująco są wciąż usposobione. Największa zwyżka zarysowała się w Austro-Węgrzech na zbożu miejscowem, co niewątpliwie przypisać można nieprzychylnym dla rozwoju ozimin świeżo nastąpiłom koniunkturam. Zboża jare dość też były powszechnie poszukiwane i również poskoczyły w cenę, z wyjątkiem Anglii, gdzie owies nie utrzymał się na poprzednim poziomie dla nader obfitej jego podaży z portów morza Bałtyckiego; jęczmień zaś tam jakkolwiek nie spadł w cenę, mało jednakże był negocjowanym. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku:** pszenicę 72; w **Londonie:** pszenicę ruską 85 — 87, amerykańską 87 — 90, indyjską 81 — 84, miejscową 83 — 91, owies ruski 73 — 79, jęczmień ruski 57; w **Marsylii:** pszenicę ruską 85 — 88, amerykańską 94, indyjską 99, miejscową 139 — 141, owies ruski 73 — 79, jęczmień ruski 57; w **Berlinie:** pszenicę 102 — 110, żyto 92 — 95, owies 102 — 135, jęczmień 81 — 136; w **Królewcu:** pszenicę miejscową 98, żyto ruskie 71, miejscowe 81, owies ruski 59, miejscowy 65, jęczmień ruski 58 — 65, miejscowy 86 — 95; w **Gdańsku:** pszenicę miejscową 92 — 96, żyto ruskie 62, miejscowe 86, owies ruski 81, miejscowy 107, jęczmień ruski 52 — 59, miejscowy 98 — 102.

Rynki krajowe mocno się również ożywiły, gdyż sanna, jaka znowu, prawdopodobnie nie na długo już, powróciła, pozwoliła właścicielom ziarna realizować swe zapasy, ułatwiwszy im przewóz takowych. Jednocześnie wszakże, jakkolwiek nie wszędzie równomiernie, dała się zauważyć tendencja zniżkowa, spowodowana nader obfita prawie wszędzie podażą. Najmniej było w obrocie żyta i maki żytniej, to też te produkty, stosunkowo, najlepiej się w cenach trzymały. Najbardziej zaś szło powszechnie z owsem, który dość widocznie zniżkę zarysował. Pszenica miejscami nieco poskoczyła w cenę; poszukiwana była jednak widocznie chwilowo na potrzeby ostatnich karnawałów. Popyt na eksport wzógł się też trochę, chociaż jeszcze nie przybrał bardzo wielkich rozmiarów; porty południowe, spodziewając się rychłego otwarcia żeglugi, negocjowały nieco znacniejsze partje, przeważnie pszenicy. W głównych punktach konsumpcji usposobienie nie było jednakowem; w Moskwie, na przykład, wszystkie zboża poskoczyły w cenę; przeciwnie w Petersburgu, zwyżka zarysowała się jedynie na życie, które mocno jest znowu do Finlandji poszukiwanem. Na rynku warszawskim ceny osłabły, nie było bowiem chęci do kupna, pomimo bardzo umiarkowanych dowozów. Pszenica straciła tam 10 kop., a żyto 5 kop. na korcu. Tamże, w handlu maką jeszcze większa dała się czuć stagnacja, a ceny jej znowu spadły. Płacono: w **Petersburgu:** makę żytnią 72 — 80; w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 520 — 525, żyto wyborowe 325 — 330, owies 250 — 280, jęczmień wyborowy 350 — 375; w **Libawie:** żyto 64, owies 60 — 61, jęczmień 52, siemię lniane (87,50-proc.) 134, stepowe 136;

w **Odesie:** pszenicę 60 — 74, żyto 50 — 55, owies 52 — 63, jęczmień 43 — 46; w **Witebsku:** pszenicę 73, żyto 63, owies 54, jęczmień 61; w **Kijowie:** pszenicę 74 — 78, żyto 58 — 60, owies 48 — 55, jęczmień 44 — 46; w **Orszy** (gub. mohyliwska): pszenicę 65, żyto 59, owies 45, jęczmień 50; z **Rygi** wiadomości nie nadeszły.

Zakończymy wzmianką, że według doniesień inspektorów podatków, stresszonych w ostatnim numerze organu ministerstwa skarbu, okazuje się, że rozwój ozimin, jakkolwiek poprzednio budził wielkie obawy z powodu niesprzajającej im aury, wszakże obecnie nie pozwala bynajmniej przypuszczać klęski nieurodzaju, warunki bowiem atmosferyczne stanowiąco się na jego korzyść przechyliły.

DRZEWO. Wspominaliśmy przed tygodniem o burzy, która przeszło 200 tysięcy sztuk drzewa, w lasach stojącego, w Niemczech powaliła. Jak się okazuje, okoliczność ta do pewnego stopnia zaważyła na handlu drzewnym; wyrwy te bowiem (tak zwykle zowią drzewo przez burzę powalone) bardzo nisko, według nadeszłych wiadomości, zostały oszacowane; negocjanci przeto upatrząc na nich znaczne zyski, wielce się około ich nabycia krzątają. Tym sposobem popyt wywozowy na drzewo użytkowe, mianowicie budulec w stanie obrobionym, ustał prawie zupełnie w Warszawie. Natomiast zanotowano tam kilka nowych hurtowych transakcyj co do lasów na wycięcie. I tak, w bliskości stacji drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, Chotyłów, nabyto 16 wózków lasu za 33 tysiące rubli; las wprawdzie ten podobno zupełnie jest młodym; w guberni lubelskiej sprzedano 5 wózków lasu, za 36 tysięcy rubli. Są to negocjacje nie tak już wielkie, jak te, o których wspominaliśmy w ostatnich dwóch swych sprawozdaniach; jednakże wskazują, że chęć podobnego kupna nie ustała. Z innych transakcyj wymieniamy 30 tysięcy kubików murłatów, średniego gatunku, nabytych z lasów do dóbr Parczew należących, po kop. 19,50, 22,50, 27,50 franco Warszawy, stosownie do wymiarów, oraz 13 tysięcy kubików kłoców dębowych, wyborowego gatunku, sprzedanych po 47 kop. za kubik również franco Warszawy. O pozostałych rodzajach drzewa użytkowego nie mamy dziś nic do powiedzenia.

F.

SPROSTOWANIE.

W podanej w N-rze poprzednim «Kraju» wiadomości o zaręczynach ks. Radziwiłłówny wkradła się omyłka, gdyż ks. Ludwika jest córką nie Kazimierza, lecz ks. Wilhelma Radziwiłła.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Petersburg,

WE FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBRANIA MEZKIEGO

Newski pr., 21.

Palta watowe od rs. 22. Palta jesienne od rs. 18. Burki do polowania od rs. 28. Kostjomy od rs. 17. Spodnie od rs. 7. Fraki od rs. 17. Skład zaopatrzony w materiały zagraniczne i krajowe.

BIURO TECHNICZNE.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

SPECJALNOŚĆ:

Wyroby gumowe.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

Przybory fabryczne i do wyrobiania serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)

BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.

J. C. JESSEN

W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, lanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

J. PIASECKI.

krawiec męzki z Warszawy, Demidow zaulek, 16, m. 15.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO, Petersburg, M. Italiańska 19.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA

W. ZAREMBY, Petersburg, Kazańska 48.

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czas. denty. sta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejs. z Woz.). Lec., plomb., zęby sztucz.

TREŚĆ NUMERU:

Art. lit.: Ks. Michał Hörnik, p. R. B. de C. Schiller i Goethe, p. Włodzimierza Spasowicza. Panna Florentyna. Obrazek, p. Marje Konopnicką. Józef Łepkowski, p. K. Bartoszewicza. Z nad Sekwany, p. Nemo. Spirytizm i nauka, p. Napoleona Cybulskiego (dok.). Malarsze krakowskie, p. Kazimierza Bartoszewicza. Listy z Niemiec, p. Widza. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

Działy bieżące: Podwyższenie cła zbożowego we Francji, p. S. P. Wr. Z tygodnia. Przegląd prasy.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika.

Ziemie słowiańskie (od spec. koresp. «Kraju»): z Pragi p. Taborę.

Z politycznego świata, p. Sigmę. Kronika powszechna.

Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiadom.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. Iskrę, z Polesia kowieńskiego p. J. B. Z., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Homla p. Okt. Jel. i t. d.

Zdalone i zbliżone. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kron. pośm.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. S. P. Wr. Żegluga na południu, p. Z. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.



Fabryka kapeluszy

I. K. ULRICH

(zarządzał 28 lat fabryką Bruno), Petersburg, Oficerska Nr. 8.

Specjalność: kapelusze trójkątne.

Prasuje bezpłatnie kapelusze swojej firmy. (2192-5-1)



Pracownia obuwia warszawskiego

F. WIERZBOWSKIEGO,

Kazańska 46, m. 8.

(2193-13-1)

Historja edukacji pewnego młodzieńca.

Łacinę chłopczyk stale miał w pogardzie;

Ale się chętnie kształcił na bilardzie;

Z matematyki jedną rzecz pamięta;

Jak dopisywał na wekslach procenta;

Co do fizyki, badał mnóstwo cieczy

I z tej nauki już się nie wyleczy. (Kur. Świąt.)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA
W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SZÓSTY PISM W. SPASOWICZA

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Owsianikowa. Porucznika Wsiewołoda Krestowskiego. O nadużyciu w moskiewskim banku handlowym. W sprawie politycznej o 50 oskarżonych, sądzonych za przestępstwo stanu i rozpowszechnienie zakazanych wydawnictw. O zabójstwie Niny Andrejewskiej. Włóścianina O. Malinowskiego. Sawickiego i t. p.

Cena rs. 2.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. Drogi Żelaznej

WARSZ.-WIEDENSKIEJ

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcjonariuszów, że wkrótce odbędzie się nadzwyczajne zgromadzenie ogólne, któremu przedstawione zostaną do decyzji następujące przedmioty:

- 1) Emisja IX serii obligacji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
- 2) Rozporządzenie Departamentu dróg żelaznych w przedmiocie zmiany §§ 28 i 30 ustawy Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.
- 3) Ofiara 30,000 rs. z funduszu zapasowego drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na urządzenie internatu przy instytucie inżynierów komunikacji.

O dniu posiedzenia powyższego zgromadzenia ogólnego, Rada Zarządzająca zawiadomi oddzielnym ogłoszeniem.

Warszawa, d. 12 (24) lutego 1894 r. (2189-2-2)

Najnowsze wydawnictwa księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie:

Krechowiecki Adam. Jestem, powieść, rs. 2. (451-3-1)
— Starosta Zygmuntowski. Powieść historyczna, 2 tomy. Wyd. 2, rs. 2.
Prus B. (Al. Głowacki). Emancypantki. Powieść, 4 tomy, rs. 5.
Sienkiewicz H. Pisma, tom XX, rs. 1 k. 50. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona. Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekoracyjno-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stała. (220)

KAUCJONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE KLEMENTYNY JAWORSKIEJ,

Krakowskie-Przedmieście, № 7,
W WARSZAWIE. (415-6-4)

Czas płaci, czas traci.

— Ja papy nie rozumiem—przed pół rokiem nie zgadzał się papa na moje małżeństwo z panną Reginą z Berlina, a teraz mnie papa sam do tego nakłania.

— Ty jesteś naiwny, Leos... czy nie czytałeś o obniżeniu taryfy celnej?... (Tyg. Ilustr.)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju», jako źródło powziętych informacji.

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję *Aleksander Wentzel*

Sprzedaż hurtowa w składzie centraln. materiał. chirurgiczn. i opatrunk. domn. handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1784-52-12)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

4,000 rs.

DO

5,000 rs.

potrzeba na 7% rocznie; gwarancja i lokacja pewne; wypłata procentu za rok z góry. Wiad.: Petersburg, ul. Galernaja 40, m. 34. (2194-2-1)

NAUCZYCIEL

z wyższem wykształceniem, klasyk, polak, lat 35, poszukuje lekcji na wsi za przystępne wynagrodzenie. Interesowani raczą się zgłosić osobiście: Wilno, Zawalna, d. hr. Tyszkiewiczza, u rządcy. (2195-2-1)

Pokój

DO WYNAJĘCIA

z oddzielnem wejściem, przy rodzinie, może być z całodziennem utrzymaniem. Newski prosp., № 166, m. 21.

HISTORYK.

— Zapomniałem już zupełnie historii, dopomóż mojej pamięci i powiedz mi, kto to był Karol Martel?

— No, któż miał być?... koniak taki był i jest jeszcze—trzy gwiazdki. (Kur. Świąt.)



Pokoje od 80 kop.
na dobę.

Pokoje od 80 kop.
na dobę.

CHAMBRES GARNIES,

№ 50. CHMIELNA, № 50,

W WARSZAWIE.

(418-4-3)

poleca pokoje z komfortem urządz. od 80 kop. na dobę. Wysła się omnibus na główne pociągi. Wanny na miejscu.

URANIA

ZAKŁAD

ELEKTRO-MECHANICZNY,

w Warszawie, Marszałkowska, Nr. 119.

Oświetlenie elektryczne. Dzwonki. Baterje. Ostrzegacze na wypadek kradzieży. Patentowane zegary elektryczne. Patentowane za granicą aparaty do wytwarzania nowych efektów świetlnych. Zastosowanie: nowe wystawy teatralne, balet i wystawy w ogólności. Zakład, pozostający pod kierunkiem inż.-mechanika, wykonuje modele nowych wynalazków podług planów lub szkiców. Zamówienia i reparacje na termin i po cen. możliwie niskich. (448-2-2)

KALENDARZ

NA ROK

1894,

zawierający

święta kościoła rzymsko-katolickiego

PODŁUG STAREGO STYLU.

Cena k. 10.

Jest do nabycia w KSIĘGARNI POLSKIEJ w Petersburgu, Kazańska, 26.

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znaczn. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2147-13-15)

W pewnej instytucji prywatno-financej.

Interesant. Panie dyrektorze, zauważyłem tu u panów dwa wielkie braki. Kanapa wasza jest okrutnie stara i wasz kasjer jest strasznie niegrzeczny. Czy nie możnaby obu zmienić?

Dyrektor. To, proszę pana, byłoby zatrudno.

Interesant. No, to, panie dyrektorze, należałoby przynajmniej jedno i drugie porządnie obić. (Mucha.)

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

Baudelaire K. Kwiaty grzechu. Z portretem i życiorysem autora, k. 50.
Bobrzyński M. i Smolka St. Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie, rs. 3.
Boys C. Bańki mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach włóskowości, k. 90.
Brandes J. Umysły współczesne. Portrety literackie XIX wieku. Tom II, rs. 1.
Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, tom III, rs. 2.
Cherning R., dr., prof. Walka o prawo, k. 60.
J. Antoni, dr. Sylwetki i szkice historyczne i literackie. Serja IX. Treść: Życie Zygmunta Krasińskiego. Spuścizna po Moszyńskim. Matrona polska. Kobiety w oblężonym przez Turków Kamieńcu. Ks. Kondusz. Rodzina Malczewskiego. Dzieje osadnictwa tatarskiego na wołoskim pograniczu, rs. 2.
Jeż T. T. Edward Kloc, powieść, k. 80.
Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gostawic Paska, rs. 1.
Krechowiecki A. Jestem, powieść, rs. 2.
Starosta Zygmuntowski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
Lewandowski P., ks. Prawdy wiary i obyczajów, oparte wyłącznie na Piśmie św., rs. 3.
Łapczyński K. Flora Litwy w «Panu Tadeuszu», k. 60.
Macaulay T. Szkice i rozprawy. Tom II. Tłumaczył S. Tarhowski, rs. 1 k. 50.
Miluszyn M. Zakątek rodzinny, powieść, rs. 1 k. 20.
Nowowiejski A., ks. Agenda pasterka, k. 50.
Portrety Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki podług oryginału T. Maleszewskiego, każdy po rs. 1 k. 50.
Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy, rs. 5.
Reclus E. Zjawiska ziemskie. Lądy stałe, kop. 80.
Rodziewiczówna M. Lew w sieci, powieść, rs. 1 k. 50.
Rodziewiczówna M. Na fali, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
Sewer. Nafta, pow., 3 tomy, rs. 3.
Sienkiewicz H. Pisma, t. XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organizacja z Ponikły. Źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.
Sobierański J., dr. Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci, kop. 15.
Śmiński Wt. Żegluga powietrzna. Z 36 ilustracjami, rs. 1.
Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elżb. Orzeszkowej, rs. 5.
Urbanowska Z. Atlanta, czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej. Z ilustr. i drzewor. J. Maszyńskiego, opr., rs. 3.
Weinberg A. M., dr. Kalendarz techniczny dla gorzelni i dystrylarni na r. 1893—94, rs. 1 k. 50.
Weismann A., dr. Myśli o myślicieli i zwierzętach i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
Zapolska G. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.
Żera K. Ze starych szpargałów, fraszki i opowiadania, napisał Z. Gloger, rs. 1.

Osoba średnich lat

poszukuje miejsca w Petersburgu, gospodyni u wdowca, do towarzystwa lub sklepowej. Wiadomość: ul. Troicka 28, m. 16. (2196)
Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń o wymienianie źródła takowych.

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-му ФЕВРАЛЯ 1894 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	505,284 04
На текущихъ счетахъ:	
а) въ Виленс. Отдѣл. Гос. Банка	500 —
б) въ Частныхъ Банкахъ	128,715 10
	129,215 10
Корреспонденты:	
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис. и разные	1,451,798 97
б) Гос. Банкъ по III конверси	51,900 —
	1,503,698 97
Ссуды долгосрочныя:	
а) подъ за- 61 ¹ / ₂ — 48,542,947 09	
логъ земельныхъ 48 ¹ / ₂ — 11,174,657 37	59,720,944 34
имуществъ 19 ¹ / ₂ — 3,339 88	
б) подъ за- 36 ¹ / ₂ — 220,773 —	
логъ го- 29 ¹ / ₂ — 10,424,107 87	14,596,555 66
родскихъ 19 ¹ / ₂ — 8,951,674 79	
имущ.	
	74,317,500 —
Ссуды краткосрочныя	4,518,000 —
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,376,600 —
Сверхсрочное погашение ссудъ закладными листами	250,100 —
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,907,865	
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ	
Вил. Отд. Гос. Банка (4,247,150)	4,781,100 41
Закл. листы, прил. Банку	586,197 57
Заемщики:	
а) платежи на льготѣ	1,554,908 49
б) » разсроченные	33,651 05
в) » просроченные	877,143 78
	2,465,703 32
Расходы за счетъ заемщиковъ:	
а) Страховка	41,276 72
б) Разные	154,952 —
	195,228 72
Государ. 5% сборъ	74,058 24
Расходы Банка:	
а) по обзаведенію и устройству	4,452 —
б) » содержанію Банка	50,908 64
	55,360 64
Домъ для помѣщенія Банка	200,000 —
Причит. проц. по проц. бумагамъ	62,758 10
Предварительный дивидендъ	233,200 —
	91,250,005 11

БАЛАНСЪ

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XVI вып.	6,037,500 —
Запасный » I—XVI вып.	1,690,700 —
Резервный »	76,312 19
	7,804,512 19
5% закладные листы выпущ. въ общ.:	
а) » безсрочные	49,335,500 —
б) на 61 г. 8 м.	22,680,000 —
г) » 29 л. 9 м.	1,787,000 —
д) » 19 л. 11 м.	515,000 —
	74,317,500 —
Закладные листы, подлежащіе выпуску	1,376,600 —
Сверхсрочное погашение:	
а) Закладными листами	250,100 —
б) Наличными деньгами	417,497 59
	667,597 59
Корреспонденты	1,047 30
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, общ.	1,302,700 —
» » » » » конв. I и II	25,500 —
» » » » » конв. III	51,900 —
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	1,510,054 —
Невыданный дивидендъ	5,172 45
Процентный фондъ 5% для опл. куп. на ср. 1/2 94 г.	1,851,806 78
Погасительный фондъ 5% для 43-го тиража 1894 г.	363,613 82
Поступления въ счетъ будущихъ платежей	20,904 14
Переход. суммы:	
а) разныя	159,099 91
б) сум. предст. на оценку	33,147 34
в) 5% Государств. сборъ по куп.	—
	192,247 25
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	309,568 14
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	157,347 67
Пеней	10,924 35
Проценты разныя	582 42
	478,372 58
Фондъ погашения цѣнности дома для помѣщенія Банка	80,000 —
Фондъ сберегательной кассы служащихъ	176,000 —
Счетъ чистой прибыли за 1893 г.	1,024,977 01
(2187)	
БАЛАНСЪ	91,250,005 11

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ владѣ Банку къ 1-му Февраля 1894 г. состоитъ на храненіи Акціи и Закл. листы на 6,103,965 руб.

DEFINICJA.

— Мój panie Bernardzie, proszę mi wytłómaczyć, co to znaczy «atawizm»?
— To jest, proszę pani, taka operacja przekazowa. (Tyg. Ilustr.)

POSWIADCZONY KOREPETYTOR udziela lekcji matemat., polsk., niem., fran., muzyki (fort.); przysp. do korp. i szkół realn. Możejaska 1, m. 7. (2178-4-3)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

FRANC. STAUDEN

Ryga, Gertrudstr. 44.

Najpierwsza i jedyna fabryka kas ogniotrwałych w Rosji, która wyrabia z jednej sztuki

kasy ogniotrwałe.

Poleca swój skład, zawsze w obfity wybór zaopatrzony.

● Kasy od rs. 35. ●

Cenniki wysył. się bezpłatnie.

(2064-13-11)

SKŁAD

WIN, WÓDEK I LIKIERÓW

F. F. JUNKER,

Petersburg, Kazańska 18

(dostawca Towarz. lekarskiego),

poleca

Miody litewskie, wytrawne

z piwnic Bukowskiego w Wilnie.

KONIAKI (2196)

znanej warszawskiej fabryki

„IMPERIAL”.

Osoba

w średnim wieku, mężatka, najlepszego towarzystwa, pragnie poświęcić czas swój dorastającym panienkom, lub zarządowi gospodarstwem miejskiem lub wiejskiem, na czem się zna praktycznie. Nadto posiada języki obce, oraz muzykę i znajomość śpiewu. Uprasza się o zgłaszanie listowne. Adres: Na Pieskach, 8 Рождественская линия, д. 17/19, кв. 10.

OGRODY E. RADŁO.

Najtańsze dziełko ogrodnicze, zawierające wszystkie działy ogrodnictwa, przez powagi uznane. Cena rs. 1 k. 20. Składy główne w księgarniach Gebethnera i Wolffa w Warszawie i K. Grendyszyńskiego w Petersburgu. (2180-3-2)

LEKCYJ

robót kobiecych:

koronkarstwa, robót włóczkowych, deskowych, sztucznego cerowania, wyrobów ze szpagatu, introligatorstwa i innych, udziela Stanisław Przewośka w Kijowie, ul. Złotowarska, 4, d. Grudzińska. (2122)

BRONISŁAW HOLC,

RZEZBIARZ,

Daniłowiczowska 4.

Wykonuje portrety naturalnej wielkości z terracoty po 12 rs. Figury religijne do kościołów z kamienia i drzewa, oraz nagrobki z własnych wzorów. Na żądanie wypłata rąkami. (302-26)

Medal złoty 1893 r.

MAGAZYN MEBLI

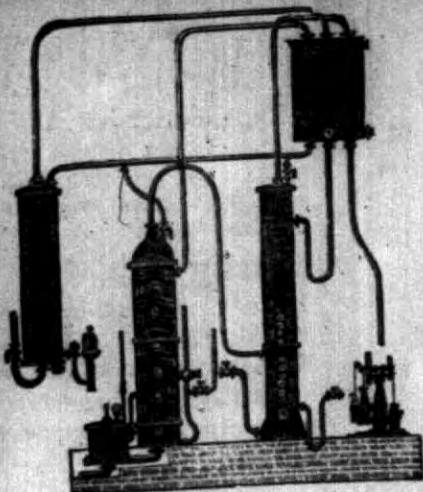
własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzeźb., oraz fabr. skład obić papier. od 9 k. do 5 rs. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)

Na wyżywienie.

— Słuchaj mój panie, tego roku pojedziemy do Nicei?

— Co, do Nicei, gdzie jest tak drogo...

— Drogo ci tam? A to po co się żeniłeś, jeżeli nie masz na wyżywienie swojej żony? (Mucha).



ZAKŁAD KONSTRUKCJI MASZYN

FRANCISZKA KRULL W REWLU

(istniejący od roku 1865).

SPECJALNOŚĆ:

GORZELNIE, DYSTYLARNIE,

BROWARY, MŁYNY i TARTAKI.

(2103-13)

OGŁOSZENIA

w wagonach dróg żelaznych.



(2095-0-6)

Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Trębacka 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.



Kupującym tuzinami

następuje rabat.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmacniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczył długol. praktyką. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakow. markami, portretem, № 1036 pozwol. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstal. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

MYDŁO Z MŁEKA!

D. R. P. № 30,360 i 30,361.

Jedyne mydło zupełnie obojętne, nieznaney dotąd delikatności. Mydło wyborne, oczyszcza naskórek nie zamulając go jak mydła kosmetyczne i nie obrażając go, jak tanie mydła pachnące. Nadaje skórze cudną, bo naturalną delikatność. Jedyne do mycia niemowląt; przywraca nawet cerze zwiędłej pierwotną świeżość. Wyróbione wyłącznie i pod gwarancją z czystego świeżego mleka. Nabywać można w znaczniejszych składach aptecznych i perfumerjach po 50 k.

36, Senatorska (plac resursy kupieckiej, dom Seidla).

(429-8-4)

M. WILDEN.

Nagrodzona złotym i wielu srebrnymi medalami

(422-6-5)

SZYDŁOWIECKA FABRYKA,

w m. Szydłowcu (g. radomska). Zarząd w Warszawie, Jerozolimska, 37.

Poleca karety, powozy, nejtyczanki kryte, bryczki, wózki, ekwipaże sportowe i fantazyjne, po cenach możliwie niskich. Cenniki ilustr. wysyłamy po przysłaniu sześciu 7-kop. marek. Łaskawym klientom przypom., ażeby pospieszili z włosennymi obstalunkami.

Corocznie zwiększający się popyt na Aleksandra-Separatory, spowodował znacznie większą produkcję tychże. Dogodność wielkiej produkcji z jednej i polepszenie się kursu naszego z drugiej strony, w połączeniu ze zmniejszonym cłem z Danji, dają mi możność **znacznego obniżenia cen**



na
Aleksandra-Separatory
(Balansowe Centryfugi)

wszystkich rozmiarów.

Leopold Jacobson, Rewel.

Rewel, w lutym 1894 r.

Cenniki wysyłają się na zażądanie. (2181)

BANK ZIEMSKI
W POZNANIU

rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów i utworzywszy na nich 729 osad, podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek na 2,000,000 marek, w celu rozszerzenia swej działalności. Nowa emisja wynosi przeto 800 akcji po 1,000 marek, które brzmieć będą na okaziciela.

Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcji wpłacić należy jedną ratę w wysokości 250 marek i 5 marek na stempel. Reszta, 750 marek, rozpisane i ścigające być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczej i to w trzech równych ratach po 250 marek, najmniej w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty odrazu. Od wpłat uskuteczionych płacić będzie Bank ziemski 3 1/2% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcji, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłej dywidendzie.

Dotychczas płacił Bank ziemski regularnie 4% dywidendy i odłożył prócz tego do funduszu rezerwowego 37,837 marek. (2067-0-14)

Zgłoszenia do subskrypcji przyjmuje listownie wprost

Bank ziemski w Poznaniu.

рекомендую какь **НОВОСТЬ**
ИЗЯЩНЫЕ ПЛАКАТЫ
ДЛЯ РЕКЛАМЫ
ПЕЧАТАНЫЕ НАСТОЯЩИЕ
АЛЮМИНИИ

J. HIRSZOWICZ
REKOMENDUJE
JAKO NOWOŚĆ
ПЛАКАТЫ РЕКЛАМ
WARSAWA ELEKTORALNA № 21
(450-5-1)

Warszawa, Elektoralna 21.

SKŁAD GŁÓWNY

Cukierków Owocowych

Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Cukru i Rafinerji

„JOZEFOW”

otwarty został w Warszawie, na PLACU BANKOWYM, w domu SS-rów Jakóba Janasza.

Skład dopełnia sprzedaży detalicznej cukierków i przyjmuje obstalunki na sprzedaż hurtową. (449-2-9)

TELEFONU № 802.